ŚWIATOWE ŻYCIE®

Cathy Williams

Niewinne kłamstwo

HARLEQUIN®

Cathy Williams

Niewinne kłamstwo

Tłumaczenie: Zbigniew Mach

HarperCollins Polska sp. z o.o.
Warszawa 2021

Tytuł oryginału: *The Italian's Christmas Proposition*

Pierwsze wydanie: Harlequin Mills & Boon Limited, 2019

Redaktor serii: Marzena Cieśla

Opracowanie redakcyjne: Marzena Cieśla

© 2019 by Cathy Williams
© for the Polish edition by HarperCollins Polska sp. z o.o., Warszawa 2021

Wydanie niniejsze zostało opublikowane na licencji Harlequin Books S.A. Wszystkie prawa zastrzeżone, łącznie z prawem reprodukcji części lub całości dzieła w jakiejkolwiek formie.

Wszystkie postacie w tej książce są fikcyjne. Jakiekolwiek podobieństwo do osób rzeczywistych – żywych i umarłych – jest całkowicie przypadkowe.

Harlequin i Harlequin Światowe Życie są zastrzeżonymi znakami należącymi do Harlequin Enterprises Limited i zostały użyte na jego licencji.

HarperCollins Polska jest zastrzeżonym znakiem należącym do HarperCollins Publishers, LLC. Nazwa i znak nie mogą być wykorzystane bez zgody właściciela.

Ilustracja na okładce wykorzystana za zgodą Harlequin Books S.A. Wszystkie prawa zastrzeżone.

HarperCollins Polska sp. z o.o.

02-672 Warszawa, ul. Domaniewska 34A

www.harpercollins.pl

ISBN 978-83-276-7476-0

Konwersja do formatu EPUB, MOBI: Katarzyna Rek / Woblink

ROZDZIAŁ PIERWSZY

– Skupisz się na tym, co do ciebie mówię, Rosie?

W akcencie z wyższych sfer pobrzmiewały tony desperacji, irytacji i anielsko cierpliwej miłości. Młoda dziewczyna z poczuciem winy oderwała oczy od znacznie bardziej pobudzającego widoku – ludzi na dole wzgórza. Wszyscy nieśli na ramionach złożone narty. Jej uszu dochodziły radosne odgłosy żartów i rozmów.

Zimowe wakacje w Dolomitach tuż przed świętami Bożego Narodzenia.

Luksusowy pięciogwiazdkowy hotel w regionie Veneto na północy Włoch był dla Rosie Carter drugim domem. Jak tylko sięgała pamięcią, co roku przed świętami przyjeżdżała tu z rodziną. Mogła zamknąć oczy i zobaczyć każdą belkę wspaniale wypolerowanego drewna. Każdy okrągły fragment marmuru, ponadczasowe, nieśmiertelne chłodne szarości i wygląd pięknego krytego basenu oraz przesadnie wielkie kryształowe żyrandole wiszące w restauracji chlubiącej się trzema gwiazdkami Michelin.

Siedząc na niewielkim tarasie na galerii z filiżanką kawy w ręku, Rosie podziwiała ustawioną obok recepcji wspaniałą sześciometrową choinkę ubraną w wielokolorowe lampki.

W holu dominowały dyskretne odcienie różu i kości słoniowej.

– Zamieniam się w słuch – odparła z wyraźną dbałością, by w jej głosie zabrzmiał odpowiedni ton szczerości i entuzjazmu.

Siedząca naprzeciw Rosie jej siostra po raz kolejny ciężko westchnęła.

– Co będę robić, gdy skończy się narciarki sezon? Nie wiem, Candice. Uczenie jazdy na nartach sprawia mi ogromną frajdę. Spotykam masę fajnych i przemiłych ludzi. Poza tym opiekuję się górskim domem naszych rodziców. Pilnuję, by nikt się nie włamał...

– Bo w Cortina d'Ampezzo więcej włamywaczy niż turystów? – spytała siostra z ironicznym uśmiechem na ustach.

– Licho nigdy nie śpi – odparła filozoficznie Rosie.

– Nie możesz bez końca fruwać z kwiatka na kwiatek. Z jednej roboty do drugiej. Za chwilę będziesz mieć dwadzieścia cztery lata! Wszyscy – ojciec, matka, Emily i ja boimy się, że dojdziesz do punktu, w którym nie będzie ci się chciało nawet próbować – nie dawała za wygraną Candice.

– To co? Mam zostać księgową? Wziąć kredyt hipoteczny? Znaleźć przyzwoitego faceta, który będzie mnie nosił na rękach? – Rosie zarumieniała się i odwróciła wzrok.

Była szczególnie czuła na punkcie mężczyzn. Wiedziała, że to właśnie martwi jej rodziców – w przeciwieństwie do obu sióstr, nigdy nie znajdzie tego właściwego mężczyzny. Całe życie będzie dryfować tylko między nieodpowiednimi. A każdy kolejny będzie gorszy od poprzednika. Zdarza się. Miała za sobą kilka nieudanych przelotnych romansów. I choć po każdym zachowywała dobrą minę do złej gry, tylko ona wiedziała, jak bolało każde rozczarowanie.

Tkwiła w takim okresie życia, że gdyby ktoś jej powiedział, że nie przeżyje już romansu czy prawdziwej miłości, wcale by się nie zmartwiła i nie zarywała z tego powodu nocy. Jej ostatnią sympatią był pewien młodzieniec, którego spotkała podczas podróży po Indiach. Skupował tanie azjatyckie podróbki, które potem z zyskiem sprzedawał w Londynie. Bawili się świetnie… Do czasu, gdy młody człowiek nie zapałał miłością do

spotkanej na hinduskim bazarze wysokiej brunetki i nie odpłynął z nią w siną dal, zostawiając tylko kartkę z jednym słowem „Przepraszam”.

Zresztą więcej się po nim nie spodziewała.

Pocieszało ją tylko, że po tych nieudanych związkach, nigdy nie spodziewała się nic wielkiego. To było jedyną ich zaletą. I tyle. Przez wszystkie te lata tylko jeden mężczyzna złamał jej serce. Miała wtedy dziewiętnaście lat i żadnej wiary w siebie. Właśnie rzuciła studia na uniwersytecie. Młodzieniec znalazł się w odpowiedniej chwili, by uchronić ją przed kompletnym załamaniem. Zagorzały rowerzysta szczerze nieznoszący wszelkich konwencji wnosił w jej życie powiew świeżości. Jak bardzo się różnił od tych bogatych, wymuskanych chłopaków z wyższej klasy średniej, z którymi spędzała czas. Kochała w nim wszystko – od tatuaży po złoty kolczyk w uchu.

On jednak bardziej kochał ją za pieniądze, jakie wnosiła w ich związek, niż za to, kim naprawdę była. Dostał szału, gdy pewnego dnia obiecała, że zostawi dla niego wszystko – łącznie z jej własną częścią rodzinnego majątku. Do dziś wzdragała się na myśl, że mogła popełnić największy błąd w życiu.

Od tego czasu cieszyła się życiem, pływając po powierzchni i nie wnikając w nie zbyt głęboko.

– Ktoś mówił o księgowej? – Candice wróciła do rozmowy i wzniosła oczy do góry, wyszczerzając zęby w uśmiechu.

Rosie odwzajemniła się równie szerokim uśmiechem. Obie wiedziały, co mają na myśli. Mąż ich siostry Emily był księgowym. Wspaniały facet, ale gdy zaczynał rozprawiać o kursach walut, odsetkach i inwestycjach, stawał się nieco nudnawy.

Zdążył jednak zgromadzić spory majątek, co znaczyło, że potrafił grać w tę grę.

Rosie jednak nawet nie miała zamiaru jej zacząć.

– Do Bożego Narodzenia tylko trzy tygodnie... – Candice zmieniła temat.

Rosie spojrzała na nią przymrużonymi oczyma przeczuwając, że rozmowa potoczy się torem, którego nie chciała.

– Nie martw się. Zadbam, by nasz górski dom był całkowicie gotów na rodzinny zjazd. Wiesz, jak uwielbiam dekorować choinkę. Nie zabraknie czekoladek dla dzieciaków.

– Ale plany się zmieniły – weszła jej w słowo siostra. – Jest piękny śnieg i wszyscy zjadą już jutro! Mnie wysłano na zwiady. Wiem, że miałyśmy spędzić dziś babski dzień, ale rodzice nie mogą się już doczekać atmosfery świąt. Poza tym chcą zaprosić na długi weekend państwa Ashley-Talbot… I Roberta. Jest teraz szychą w londyńskim City i świetnie mu idzie. Matka i ojciec myślą, że ty i on… Byłoby miło…

– Nie – Rosie zaprzeczyła stanowczym głosem.

– To nic pewnego. Tylko domysły. Zawsze miał słabość do ciebie…

– Absolutnie nie!

– Rodzice sądzą, że nie ma nic złego w takim spotkaniu…

– Ach, tak. Gdy mówiłaś, że jesteś na zwiadach, znaczyło to, że masz przygotować grunt pod moją randkę z Robertem. Nie ma mowy. To największy nudziarz na świecie.

– Nie mów tak! Może spodoba ci się ktoś, kto ma stałą pracę. Obie z Emily zgadzamy się z rodzicami. Wymień jeden powód, dla którego nie mogłabyś chociaż spróbować. Nie wiesz, jaki Robert jest teraz. Nie widziałaś go od lat.

– Półtora roku! Idę o zakład, że się nie zmienił – odparła Rosie.

Przypomniała sobie mężczyznę z przesadnie wystającym jabłkiem Adama i okularach o grubej oprawce lubującego się w rozprawianiu

o rzeczach, które każdą kobietę uśpiłyby już po paru minutach rozmowy.

Spojrzała w dół na choinkę i tłum gości. Kątem oka dostrzegła trójkę ludzi zbierających jakieś dokumenty ze stolika, od którego właśnie wstawali. Rozpoznała starszą parę – oboje dobrze po sześćdziesiątce – którą kilka razy uczyła jazdy na nartach. Bardzo miłe małżeństwo Bob i Margaret. Oboje już wybierali się na emeryturę. Chcieli sprzedać część swoich posiadłości, a do narciarstwa zachęciła ich córka. Do kurortu z krótką wizytą miał wpaść młody człowiek, Matteo, który zamierzał kupić od nich dużą nieruchomość. Zapewne to on się z nimi żegna.

– Nie chce mi się o tym mówić. Po prostu nie mam ochoty na spotkanie z nim. Zresztą z nikim – wróciła do rozmowy z siostrą, patrząc jej w oczy.

Przyjazd Roberta zamieniłby święta w koszmar. Nie chciała patrzeć, jak cała rodzina – z pewnością w dobrej wierze – pcha ją w stronę, w którą za nic w świecie nie chciała iść.

– Wiesz, ktoś tutaj złamał mi serce… – szepnęła tajemniczo, nachylając się do Candice.

– Co ty pleciesz, Rosie?

– Mówiłaś, że nigdy nie trafię na tego właściwego. Ale właśnie trafiałam. To jeden z tutejszych gości. Biznesmen. Można na nim polegać. Takiego faceta byście dla mnie pragnęli. Z początku zanosiło się na przelotny romans, ale to chyba coś głębszego, niż myślałam…

– Nie bardzo ci wierzę. Siedzimy tu od godziny i dopiero teraz o tym mówisz?

– Nie chciałam, ale gdy powiedziałaś o przyjeździe Roberta… Wiem, że zawsze spotykałam się z fatalnymi mężczyznami, ale naprawdę wierzyłam, że ten okaże się tym właściwym. Weszłam w ten romans z szeroko otwartymi ramionami, ale facet mnie zranił… Potrzebuję trochę czasu, by wylizać rany.

– A gdzie jest teraz ten tajemniczy kochanek?

– Oczywiście… – Rosie przerwała na chwilę.

Raz jeszcze spojrzała na żegnającą się przy stole trójkę gości. Młodszy mężczyzna stał odwrócony do niej plecami. Czy mógłby odegrać rolę łamacza niewieścich serc?

Złamane serce nagle wydało jej się ostatnią deską ratunku.

– O, jest tam, widzisz? Żegna się ze starszym małżeństwem. Ma na imię Matteo. Nie wie, że tu jestem. Myśli, że uczę jazdy na stoku. Już pewnie zapomniał o mnie! – powiedziała płaczliwym głosem.

Candice spojrzała w dół.

– Ten głupek cię zranił?

Rosie wymamrotała pod nosem odpowiedź. Nie chciała jednak dalej ciągnąć rozmowy. Nie lubiła kłamać. Już czuła się winna, że swoim małym kłamstewkiem oczernia kompletnie obcego mężczyznę.

Zachowanie siostry zupełnie ją zaskoczyło, bo było tak niepodobne do chłodnej, eleganckiej i zawsze opanowanej Candice. Z wściekłością w oczach siostra zerwała się na równe nogi. Uderzyła pięścią w blat stolika i biegiem ruszyła na dół, wzbudzając zaciekawienie obecnych.

Rosie nie zdążyła jej powstrzymać. Wiedziała, co się święci. Gwałtownie wstała i pobiegła za siostrą.

Choć raz Matteo Moretti nie patrzył na zegarek. Zwykle robił to co chwila. Dopinanie transakcji w biznesie zawsze wzbudzało w nim nerwowość. Niecierpliwość, by jak najszybciej zacząć coś nowego. Bob i Margaret jeszcze nie złożyli podpisów pod aktem kupna, ale były one już czystą formalnością. Gdy tylko skończy się horror świąt, do pracy ruszą prawnicy, którzy ustalą ostatnie szczegóły umowy.

Małżonkowie nawet nie wiedzieli, ile znaczy dla niego kupno tej nieruchomości.

Oboje uśmiechali się do Mattea, gratulując udanych negocjacji.

– Ta ziemia jest sporo warta. – Bob poklepał go po ramieniu i spojrzał na niego wesołym wzrokiem. – Nie powiem ci, ilu było chętnych, ale jesteś pierwszym, któremu ufamy, że wykorzystasz ją w sposób właściwy.

– Czuję się zaszczycony – odparł szczerze wzruszony Matteo.

Przebywał w tym horrendalnie drogim hotelu już od trzech dni, próbując wywrzeć na małżonkach jak najlepsze wrażenie. Zwykle nie prowadził rozmów biznesowych w ten sposób, ale wyznawał zasadę, że różne umowy wymagają różnego podejścia.

Przez cały pobyt towarzyszył mu świąteczny harmider, którego szczerze nie znosił. Cała ta radosna wrzawa przypominała mu tylko, że najwyższy czas zrobić to, co robił w każde święta – uciec i zaszyć się w swojej wspaniałej zabytkowej willi położonej na obrzeżach Wenecji.

Raptem dwie godziny drogi.

Pracował i większość czasu spędzał w Londynie, gdzie posiadał luksusowy penthaus. Ale jego prawdziwym schronieniem, jedynym miejscem, gdzie odczuwał całkowity spokój, była ta elegancka rezydencja o elewacji z żółtego piaskowca. Co roku uciekał w jej zacisze przed hałaśliwą atmosferą świąt, dekoracjami sklepów, rozbrzmiewającymi wszędzie kolędami i dziesiątkami Świętych Mikołajów. Wszystkim tym, co każdego roku zaczynało się jeszcze wcześniej niż poprzedniego.

Teraz też był już myślami w Wenecji. Zaszyty w domu tylko z gosposią i sprzątaczką, które dbały o jego spokój, podczas gdy on oddawał się pracy. Dzięki temu unikał świątecznego chaosu i mógł cały czas trzymać rękę na pulsie biznesu. Codziennie otrzymywał dokładne informacje z rozmieszczonych po świecie biur jego koncernu. Przez większość roku

mieszkał w Anglii, ale był do szpiku kości Włochem, a wenecka willa przypominała mu o jego dziedzictwie i wszystkim, co się z nim wiązało. Dlatego, gdy nadchodziły święta Bożego Narodzenia, wystawiał czek swojemu osobistemu sekretarzowi, zwalając na niego obowiązek reprezentowania go na niezliczonych świątecznych przyjęciach, a sam znikał za drzwiami swojej rezydencji.

Prywatność cenił ponad wszystko. Nie pozwalał, aby ktokolwiek zakłócał mu spokój. Teraz jednak czuł silny przypływ emocji, bo zamknął transakcję, która miała dla niego wymiar głęboko osobisty. Jego dzieciństwo i dorastanie zamykały się w tym kawałku ziemi, który niedługo będzie jego własnością. I znajdującym się na nim specjalnym gospodarstwie rolnym. Farmie stworzonej dla dzieci, które nie miały rodziców. Miejsce ucieczki, gdzie mogły one oddychać pełną piersią na otwartym terenie wiejskim, z wszechobecną wokół naturą. Końmi, których mogły dosiadać. Ciche i tajemnicze zakątki, gdzie można było poczuć ducha przygody. Kury do karmienia. Idylla.

Jakże inne niż szare domy dziecka czy pobyty w rodzinach zastępczych.

To było wiele lat temu. Ale dwa tygodnie, które spędził tam jako dziesięcioletni brzdąc, który za chwilę miał się zerwać z uwięzi, głęboko wryły się w jego serce. Dały mu coś, czego mógł się chwycić. Zarzucić kotwicę w niespokojnym i pozbawionym steru życiu. Bob i Margaret nie zarządzali wtedy farmą. Zjawili się w niej później. Matteo trzymał swój związek z tym miejscem w tajemnicy. Jak zresztą wszystko, co dotyczyło jego przeszłości. Jednak teraz, gdy za chwilę stanie się ono jego własnością, ku swojemu zdziwieniu nie mógł powstrzymać emocji…

Właśnie podawał rękę Bobowi, umawiając się na końcowe podpisanie dokumentów, gdy nagle tuż przy nim jak spod ziemi wyrosła młoda kobieta

o blond włosach. Krzyczała coś wysokim głosem, zwracając na siebie uwagę wszystkich gości.

Przez chwilę nie mógł wydobyć ani słowa. Bob i Margaret również stali w miejscu jak wryci.

– Kim, do diabła, jesteś Matteo, czy jak ci tam… Jak śmiesz bawić się z Rosie? Takich jakich ty powinno się wieszać! Myślisz, że zostawisz ją ze złamanym sercem? Dam się pokroić, że nawet nie obejrzysz się za siebie! Co za niemoralny typ! Tyle razy ją raniono!

– Mówi pani do mnie? – spytał kompletnie zaskoczony.

– A do kogo? Jesteś Matteo?

Kompletnie zaskoczony rozpaczliwie rozejrzał się wokół. Za wysoką pomstującą na niego blondynką dostrzegł niską kobietę o krągłych i zmysłowych kształtach. Na jej twarzy rysowało się przerażenie graniczące z paniką i głębokim zażenowaniem.

Przez kilka sekund Matteo nie wiedział, co się dzieje. Niska kobieta patrzyła na niego najbardziej niebieskimi oczyma, jakie kiedykolwiek widział. Niesforne loki blond włosów otaczały twarz w kształcie serca. Zrumienione policzki, pełne zmysłowe usta i gładka jak aksamit skóra.

Nagle zabrakło mu słów. Wpatrywał się w nieznajomą. Jak przez mgłę słyszał, że woła go po imieniu. Wykorzystała chwilę jego dziwacznej dezorientacji i chwyciła go pod ramię.

– Proszę, błagam, chodźmy… – Rosie szeptała mu do ucha, jednocześnie prowadząc go w dół pod rękę. – Możesz przez chwilę odgrywać tę grę? Zaraz wszystko wyjaśnię. Przykro mi, ale rób tylko…

Co? Przez chaotyczną plątaninę myśli Matteo czuł na ręku jej małe delikatne dłonie. Była o wiele niższa od niego. Górował nad nią o dwie głowy.

– Kim, u licha, jesteś? – spytał cichym głosem.

Myślał z szybkością błyskawicy, ale czuł się zmieszany delikatnym dotykiem jej dłoni, miękkością ciała, którym przylgnęła do niego, i słodkim, kwietnym zapachem jej włosów. Była o wiele niższa, a uniesione ku niemu ręce podkreślały kształt jej pełnych piersi rysujących się po narciarskim sweterkiem.

– Jestem Rosie. Przepraszam, naprawdę przepraszam. Nie miałam pojęcia, że moja siostra rzuci się na ciebie jak byk na czerwoną płachtę.

– Nie tego się po tobie spodziewałem, synu. – Matteo wzdrygnął się na dźwięk głosu Bena. – Wiesz, jak tradycyjne mamy poglądy. – W głosie starszego mężczyzny brzmiał silny ton rozczarowania.

Skąd ta kobieta zna moje imię? Kim właściwie jest?

Oczyma wyobraźni Matteo zobaczył skutki tej niezręcznej sytuacji – nici z zakupu!

Bob mruknął pod nosem, że być może popełnił fatalny błąd, ufając młodemu człowiekowi, choć jego żona starała się zachować spokój. Mimo to finalizacja umowy coraz bardziej rozpływała się w powietrzu. Matteo nie miał pojęcia, kim jest wisząca u jego ramienia kobieta, błagalnym wzrokiem prosząca go o pomoc. W pierwszym odruchu pomyślał, że chodzi o jakąś pułapkę, by wymusić od niego pieniądze. Szantaż? Publicznie rzucone oskarżenia? Za rogiem pewnie już czeka cała armia paparazzich. Za chwilę w ruch pójdą aparaty i kamery.

Czuł niepohamowaną wściekłość. Najpierw trzeba uspokoić Boba i Margaret oraz ograniczyć szkody do minimum. Zabrać sprzed ich oczu tę młodą kobietę. Był gotów zrobić wszystko, byle tylko dopiąć umowę.

Chcąc nie chcąc, choć tego nie znosił, musiał więc robić dobrą minę do zlej gry.

Uśmiechnął się do niej, a Rosie zarumieniła się jeszcze bardziej.

– Rosie – wymruczał pod nosem, ale tak, żeby wszyscy słyszeli, i odwrócił ją do nich plecami. – Wiesz, rozmawialiśmy o tym…

Spojrzał na Boba i Margaret z nazbyt skromnym uśmiechem i przysunął Rosie jeszcze bliżej do siebie.

– Trochę puściły jej nerwy, Bob… Myślała, że jestem jednym z tych nieodpowiedzialnych facetów… – Potrząsnął przecząco głową i pocałował ją w policzek.

– Jak cię przekonać, kochanie, że dla mnie nie jest to tylko przelotny romans?

Spojrzała na niego zaskoczona, ale Matteo szybko się opanował. Obejmował ją ręką w pasie. Czuła ciepło jego ciała.

W tym zamieszaniu nawet nie zauważyła, jaki fantastycznie wyglądający mężczyzna ją obejmuje. Kruczoczarne włosy, oliwkowa karnacja i czarne jak północ oczy. Zdawała sobie sprawę, że oddycha coraz szybciej i nie potrafi zabrać myśli. Ale była też tak świadoma swojej kobiecości, jak nigdy przedtem…

– Hm… – odparła, niespokojnie patrząc mu w oczy.

– Chyba zaczynam coś wielkiego, Bob. Nie chciałem wam nic mówić, by nie zapeszyć – ciągnął Matteo.

– Ależ to romantyczne – przytaknęła z aprobatą w głosie Margaret.

– Nie widać? – dodał Matteo neutralnym tonem.

Mocniej objął Rosie w pasie i delikatnie zacisnął dłoń, przyciągając ją jeszcze bliżej. Podsunął rękę wyżej, niemal pod jej piersi. Tajemniczy nieznajomy odgrywał swoją rolę jak teatralny wyga. Pytanie brzmiało tylko: dlaczego?

– Jutro czeka nas długi dzień i podpisanie umowy. Może odpocznijcie w hotelu? Od rana jesteście na nogach – mruknął Matteo, chcąc odwrócić

uwagę małżonków od krępującej sytuacji rozgrywającej się przed ich oczyma.

– Trafiałaś na dobrego człowieka, moje dziecko – powiedział Bob, ściskając na pożegnanie rękę Rosie. – Cieszę się, że wszystko sobie wyjaśniliście, chłopcze. Widzę w tobie cechy rodzinnego człowieka. Powiadają, że dobra kobieta rozwija u mężczyzny dobre cechy, o których mógł nawet nie wiedzieć.

Bob zaśmiał się i przytulił żonę.

Matteo odetchnął z ulgą. Przynajmniej na chwilę oddaliła się perspektywa, że transakcja nie dojdzie do skutku. W myślach już pożegnał się z jutrzejszym wieczorem w swojej weneckiej willi.

– Tak mówią – przytaknął. – I mają rację.

Akurat takie słowa przyszły mu do głowy.

Wciąż jednak myślał o kobiecie, którą przedstawił jako swoją miłość, i co go czeka za chwilę.

– Mam nadzieję, że spędzimy z wami jeszcze trochę czasu przed powrotem do Yorkshire. Rodzina jest wszystkim. Chętnie napiję się za młodą miłość – rzucił wesoło Bob.

Matteo skinął głową i musnął wargami włosy Rosie. Używał całego swojego męskiego wdzięku, by zasypać niespodziewane wyboje, które nagle pojawiły się na jego drodze. Odprowadził małżonków do szklanych drzwi. Niewysoka blondynka wciąż szła u jego boku.

Odetchnął z ulgą, gdy małżonkowie wyszli.

Z rosnącym przerażeniem w oczach patrzyła, jak Matteo błyskawicznie pozbywa się jej siostry. Robi to w sposób delikatny, ale jego dłoń mocno zaciśnięta na talii Rosie nie wróżyła nic dobrego. Mimo to dotyk ten sprawiał, że czuła miłe mrowienie w całym ciele. Nie mogła winić Mattea.

W milczeniu słuchała, jak przesadnie miękkim i cierpliwym głosem uśmierzał obawy Candice, która w końcu sama zaczęła się śmiać i zapewniać go, że cieszy się, że wszystko się wyjaśniło. Po prostu – siostrzyczka wszystko poplątała.

Kto by się spodziewał, że zimna jak lód Candice wejdzie w tak niepodobną do niej rolę? Wzdragała się, gdy tylko w restauracji ktoś nagle podnosił głos. Biadoliła, gdy siedzący obok gość za głośno rozmawiał przez telefon komórkowy. Kiedyś, gdy były dziećmi, niemiłosiernie zbeształa Emily, bo ta mówiła zbyt krzykliwym głosem.

Gdy Candice zostawiła ich samych, Matteo natychmiast zdjął dłoń z biodra Rosie i spojrzał na nią chłodnym wzrokiem.

– Znajdziemy jakieś ciche i przytulne miejsce na miłą pogawędkę? – rzucił ironicznym tonem.

Rosie zadrżała. Mężczyzna był seksowny. Ale był też niebezpieczny. Groźny. Skuliła się w sobie.

– Boże, przepraszam. Tak mi przykro. Wygłupiłam się – wymamrotała pod nosem, nawet nie zdając sobie sprawy, że nieznajomy już wyprowadza ją z holu.

– Czyżby? – zapytał zimnym głosem.

Nie miała pojęcia, dokąd idą. Zdążyła tylko na chwilę odwrócić głowę, by zobaczyć, że ludzie, którzy przedtem z ciekawością przyglądali się całej scenie, zostali daleko w tyle.

Ich głosy ucichły.

– Dokąd idziemy?

– W ciche miejsce. – Jego głos był miękki jak jedwab i ostry jak brzytwa.

Takie połączenie nigdy nie wróży nic dobrego.

– Przecież przeprosiłam… – powiedziała płaczliwym głosem, ale posłusznie szła obok niego. Całą sobą odczuwała obecność tego mężczyzny. Niemal fizyczną bliskość. Czaiła się w nim jakaś tajemnicza siła, która sprawiała, że Rosie drżała, przeżywając naraz mieszaninę lęku i niepokoju, ale też przedziwnego poczucia ekscytacji, które wyrastało, nie wiadomo skąd.

Matteo milczał. Rosie nie zauważała nawet, że kolejne grupki bogatych gości hotelu rozstępują się przed nim, jak przed królem z orszakiem.

W końcu stanęli przed drzwiami, które otworzył, przepuszczając ją obok siebie.

Mimo że od lat przyjeżdżała z rodzicami do tego luksusowego ośrodka wypoczynkowego, nigdy nie była w części zarezerwowanej tylko dla specjalnych gości. Prywatne pomieszczenie dla miliarderów.

Zamknął drzwi. Oboje stali teraz w przestronnym pomieszczeniu o podłodze ze szlachetnych gatunków drewna niemal w całości wyłożonej cennymi perskimi dywanami. Pod ścianami umieszczono kilka wielkich skórzanych sof. Przy jednej z wyłożonych panelami ściany umieszczono barek. Z pewnością nie mieli tu wstępu zwykli turyści, choć trudno nazywać takimi ludzi, których stać było na pobyt w tym luksusowym ośrodku.

Rozejrzała się wokół i zatrzymała wzrok na Matteo. Czuł się tu jak u siebie. Nalał sobie szklaneczkę whisky.

– Wiem, co powiesz… Jeszcze raz… Uwierz mi, bardzo mi przykro – zaczęła Rosie niepewnym głosem.

– Nie wiesz, co chcę powiedzieć, ale wiedz, że będzie ci sto razy bardziej przykro, gdy rozprawię się z tobą i twoją wspólniczką.

– Wspólniczką? – Spojrzała na niego zdumiona.

Po chwili jednak pożałowała, bo w jego oczach zobaczyła coś, czego nigdy nie widziała u żadnego mężczyzny. Ściany wokół niej zawirowały i gdyby szybko nie usiadła, nogi odmówiłyby jej posłuszeństwa.

– Blondynką o głosie, którym mogłaby kruszyć szkło. Siadaj – odparł władczym tonem.

Obie jej siostry były wysokimi, wytwornymi i pięknymi kobietami o urodzie lodowych królewien. Natomiast ona… Szkoda mówić… Dość niska i krągła z racji niepohamowanego pociągu do czekolady i wszystkiego, co słodkie. Do tego sięgająca ramion burza niesfornych blond włosów i zbyt obfity biust, by uznać go za modny w czasach szczupłych modelek.

Pamiętała jednak ciepło jego dłoni, gdy podsunął ją wyżej, niemal pod jej pierś…

Świadoma swoich wad Rosie była gotowa na atak i była pogodzona z tym, że sama wszystkiemu zawiniła.

– Jeśli tą zgrabnie odegraną scenką chciałaś wyciągnąć ode mnie pieniądze, to trafiałaś na nieodpowiedniego faceta.

Nie podnosił głosu. Nie drgnął mu nawet jeden mięsień na twarzy, ale zdanie to zabrzmiało tak groźnie, że Rosie przeszył lęk.

– Przyjechałem tu dopiąć pewną transakcję – ciągnął dalej tym samym śmiertelnie groźnym, choć niemal konwersacyjnym tonem. – Dlatego zagrałem w twoją grę. I mam zamiar dalej w nią grać, dopóki nie podpiszę umowy. Dopiero wtedy pożałujesz tego, co zrobiłaś.

– Grozisz mi? – spytała słabym głosem. – Ta kobieta to moja siostra...

– Grożę? Chyba nie rozumiesz. Cokolwiek sobie ubzdurałyście, dajcie spokój, bo nie wyciągnięcie ode mnie żadnych pieniędzy.

– Pieniędzy? – powtórzyła zaskoczona.

– Naprawdę myślałaś, że rozdmuchacie sprawę w mediach, a potem będziecie mnie szantażować, by za spokój wycisnąć kasę?

– Nie mam pojęcia, o czym mówisz.

– Nie pogrywaj ze mną! Dobrze radzę – odpowiedział chłodno.

– Nie pogrywam. Naprawdę nie wiem. Po co miałybyśmy cię szantażować?

Matteo wyciągnął z kieszeni wizytówkę i rzucił ją na jej uda.

– Co za bezczelność! – krzyknęła Rosie, rumieniąc się. – Jak śmiesz? Tak traktujesz kobiety, dżentelmenie?

– Daruj sobie świętoszkowate oburzenie – odparł równie spokojnym co przedtem głosem. – Spójrz na wizytówkę.

Wciąż kipiąc ze złości, wzięła ją do ręki. Widniało na niej tylko imię i nazwisko oraz trzy numery telefonów.

– Nic mi to nie mówi. Matteo Moretti, tak? – Westchnęła i wychyliła się, by oddać mu wizytówkę.

Wziął ją i popatrzył Rosie w oczy. Nie potrafiła odczytać, co mówi jego wzrok. Nieznajomy doskonale umiał ukrywać swoje myśli i zapewne czynił tak od dawna. Emanowała z niego aura groźby i wewnętrznej siły, ale ku swojemu zdziwieniu Rosie zupełnie się nie obawiała jego obecności i bliskości. Nigdy nie doświadczyła niczego podobnego z żadnym mężczyzną.

– Jesteś chyba kimś ważnym, skoro sądzisz, że powinnam znać twoje nazwisko. Ale nie znam ludzi ze świata biznesu. Jesteś też pewnie bogaty, bo myślisz, że trafiłeś na złodziejkę, która chce pieniędzy. Bzdura!

– Twoja siostra znała moje imię? – nie przestawał naciskać.

Co za namolny facet! Długo będzie się tak upierał?

– Uczę jazdy na nartach – odparła chłodnym tonem. – Przypadkiem spotkałam na stoku twoich znajomych… I ich też uczyłam.

– Do rzeczy!

– No właśnie. W zastępstwie kolegi dałam im lekcję. Bob i Margaret mówili, że łączą przyjemność z biznesem. Wspomnieli o tobie po imieniu. Śmiali się nawet, że nie wychodzisz z hotelu. Oczywiście wtedy nie miałam pojęcia, że chodzi o ciebie. Zbieg okoliczności, że znalazłam się dziś tam, gdzie ty…

– Robisz ze mnie głupca? Masz mnie za naiwnego? Mów prawdę albo wezwę policję.

– Policję? Jak śmiesz mi nie wierzyć? – Spojrzała na niego ze złością w oczach. – Chcesz prawdy? Dobrze! Musiałam udawać, że z kimś zerwałam, bo za nic nie chciałam spotkać w święta Roberta, którego rodzina na siłę wciska w moje ramiona… Wtedy zobaczyłam ciebie z Bobem i Margaret… Domyśliłam się, że jesteś Matteo. Okłamałam siostrę. Przypadkiem stałeś się kozłem ofiarnym. Jeszcze raz przepraszam…

ROZDZIAŁ DRUGI

Ich spojrzenia się spotkały. Matteo zaczynał czuć się nieswojo. Nigdy nie słyszał tak pokrętnego wyjaśnienia. Rosie wychyliła się w jego stronę. Miała lekko rozchylone usta. Język jej ciała mówił, że mimo wszystko lepiej, by jej uwierzył.

Ta kobieta drażniła go i rozpraszała.

Nie chodziło nawet o to, co i jak mówiła, a czego nie mógł pojąć, ale o nią… całą. O wszystko. Już w chwili, gdy zobaczył ją pierwszy raz, coś w nim drgnęło. A teraz… Nie… Nie mógł oderwać wzroku od jej niesamowicie turkusowych oczu.

Zmarszczył brwi. Weź się w garść, pomyślał. Prześliznął się wzrokiem po jej zarumienionych policzkach. Podobała mu się jedwabista gładkość jej skóry i pełne jak dojrzały owoc usta. W tej samej chwili nerwowo przesunęła językiem po górnej wardze. Całe jego ciało natychmiast zareagowało z szybkością sprężyny.

Uśpione od pół roku libido nagle dało znać o sobie z niezwykłą siłą. Czuł podniecenie, jakiego dawno nie przeżywał.

Czy świadomie wychyliła się w jego stronę, by kusić go pełnymi i jędrnymi piersiami? Delikatnie rozchylonymi wargami?

Miał swój ulubiony typ kobiety – bardzo wysoka i bardzo smukła brunetka. Uwielbiał te, które robiły karierę. Stanowiły dla niego intelektualne wyzwanie. Lubił rozmawiać z nimi o polityce i ekonomii. Cenił ich luz, pewność siebie i umiejętność osiągania celów, bo był taki

sam. Ciężko wywalczył sobie miejsce w życiu. Doceniał kobiety, które potrafiły zmagać się z przeciwnościami i dążyły do sukcesu. Ambitne, ale jednocześnie niezbyt wymagające, gdy chodzi o związek. Jak ognia unikał tych, które pragnęły zbyt dużo. Nie chciał, by ktokolwiek go potrzebował.

I sam nie potrzebował nikogo.

Był solistą.

Dlaczego więc patrzy teraz na siedzącą naprzeciwko kobietę z zachłannością napalonego nastolatka? Była inna. Niesamowicie – wręcz skrajnie! – kobieca. Z pewnością nie miała pojęcia o świecie finansów. Zupełne przeciwieństwo tego, czego szukał w kobietach.

Zdenerwowany tym, że traci nad sobą kontrolę, wstał i zaczął przemierzać pokój zamaszystym krokiem. Po chwili nalał sobie kolejną szklaneczkę whisky i wypił ją niemal jednym łykiem.

Szybko odwrócił wzrok od seksownej nieznajomej. Ale gdy spojrzał na nią znowu, z przerażeniem stwierdził, że wciąż znajduje się pod jej urokiem.

Śmieszne.

Usiadł naprzeciw i przyciągnął do siebie jej krzesło.

Odchyliła się instynktownie. Oddychała szybko i płytko. Jej piersi falowały.

– Nic ci się nie uda… – wydusił zachrypłym głosem.

– O czym mówisz? – szepnęła. – Próbowałam wyjaśnić, co się stało.

– Sądzisz, że uwierzę w zwykły przypadek? Że nie chodziło o mnie? A jeśli tak, to dlaczego ja? Nie myśl, że wpuścisz mnie w kompromitującą sytuację. Nie jestem dzieckiem, by wierzyć w bajki o jakimś Robercie…

– Kompromitującą? – weszła mu w słowo.

– Jesteś seksowną kobietą, ale ja nie jestem głupcem.

Z trudem zaciskał zęby i usiłował trzymać ręce przy sobie. Tracił kontrolę i nie wiedział, co się z nim dzieje. Patrzył na jej pełne, zmysłowe usta. Wyobrażał sobie jej nagie piersi…

– Co? Mówisz, że jestem seksowna? – usłyszał jej głos jak przez mgłę.

– Nie uda ci się rozdmuchać w mediach tej sprawy. Gdzie twoja siostra? Czai się za drzwiami, by zaraz zrobić jakąś kompromitującą mnie fotkę?

Próbował otrząsnąć się z rosnącego w nim podniecenia i odzyskać równowagę, której zaczynało mu brakować.

– Jak mogłeś pomyśleć, że chciałam cię poderwać? – spytała ledwie słyszalnym głosem.

Jej policzki zalał rumieniec.

Zawsze widziała w sobie i swoim wyglądzie tylko wady. To za siostrami oglądali się chłopcy. Z nią lubili się tylko włóczyć, jak z kumplem. Zmieszana skrzyżowała dłonie na piersiach, ale zaraz zrozumiała, że tym gestem tylko jeszcze bardziej przyciąga do nich jego uwagę.

Nazwał ją seksowną i chyba wcale nie żartował.

– Nic nie kręciłam – wróciła do rozmowy. – Gdybyś tylko słuchał! Moja rodzina… Candice… Martwią się o mnie. Chcą, żebym się ustatkowała. Znalazła chłopaka.

– Poważnego partnera?

– Tak. Na całe życie.

Rosie znów się zarumieniała. Dlaczego w ogóle się tłumaczy? Sposób, w jaki Matteo na nią patrzy w milczeniu, wywołuje w niej gęsią skórkę. Powinna mu wyznać, że nigdy – przenigdy – nie pomyślałaby o sobie, że jest seksowna! Nad seksowną kobietą nadopiekuńcze rodziny się nie trzęsą, czy dokonuje dobrych życiowych wyborów…

Dostrzegł jej zmieszanie i wyciągnął do niej pomocną dłoń, zmieniając temat.

– Ile masz lat? – zapytał.

– Dwadzieścia trzy.

– Zostawmy pretensje. Dlaczego w tak młodym wieku masz szukać partnera na całe życie?

Musiał przyznać, że Rosie znów go rozprasza. Że drażni go jej obecność, bo chciałby w tej chwili robić z nią coś zupełnie innego, niż rozmawiać. Czuł się sfrustrowany. Szybko jednak przypomniał sobie, że ta kobieta zapewne udaremniła mu podpisanie umowy, na której tak mu zależało, chociaż po raz pierwszy w życiu nie chodziło w niej o pieniądze. Bo nic na tej transakcji nie zarobi.

Rosie wyglądała niewinnie jak pierwszy śnieg, ale Matteo żył już wystarczająco długo, by wiedzieć, że ludziom nie wolno ufać tylko z powodu wyglądu. Zeskrob trochę farby z powierzchni, a zobaczysz zupełnie inny obraz – osobę chciwą i zakłamaną.

Dlaczego jednak wciąż patrzy na niego tymi niewinnymi oczyma koloru niebieskawozielonej wody morskiej?

Po raz pierwszy pomyślał, że może Rosie wcale nie jest makiaweliczną postacią i nie działa w zmowie. Miał ochotę zarzucić podejrzenia, ale… diabeł nie śpi.

Nie był też już aż tak bardzo przekonany, że próbowała wydobyć z niego pieniądze. Albo jest świetną aktorką zasługującą na Oscara, albo jej oburzenie było najzwyczajniej w świecie prawdziwe.

Przywykł, że kobiety próbują odgrywać przed nim różne sceny. Dlatego nie mieściło mu się w głowie, że którąś mogą naprawdę przerażać takie zarzuty. Szybciej spotkałby ryby jeżdżące na rowerach w Hyde Parku.

Nie mógł się dopatrzyć żadnego ukrytego motywu jej działania. Może więc nie kłamie, a wszystko jest zwykłym zbiegiem okoliczności?

Po raz pierwszy spojrzał na nią z niezbyt głębokim, ale życzliwym zainteresowaniem. Miał trzydzieści dwa lata, ale nieustanne zainteresowanie kobiet jego osobą zdążyło go już mocno znużyć. Ta kobieta stanowiła niespodziewaną nowość w jego życiu i w przedziwny sposób go pociągała.

– Nie jesteś trochę za młoda, by myśleć o ustatkowaniu? – spytał, próbując odsunąć od siebie pokusę wpatrywania się w jej wspaniałe ciało.

Rosie zjeżyła się jak kotka.

– Po prostu troszczą się o mnie, ale to nie twoja sprawa.

– Wszystko jest moją sprawą od czasu, gdy przez ciebie pewnie zawaliłem umowę, nad którą pracowałem osiem miesięcy. Mam w nosie, czy był to wasz fortel, czy nie!

– Bob i Margaret wydają się bardzo rozsądnymi ludźmi. Nie wystawiliby na szwank waszej umowy przez scenę w hotelowym holu. – Rosie zarumieniła się, bo czuła się winna zaistniałej sytuacji.

Nie mogła zrozumieć, dlaczego tak mu zależy na tej transakcji, podczas gdy już na pierwszy rzut oka robił wrażenie kogoś bajecznie bogatego. Jej rodzice byli zamożnymi ludźmi, ale Matteo był jednak z zupełnie innej ligi.

– Oboje są bardzo konserwatywni – odparł chłodnym tonem. – Co niedziela chodzą do kościoła, a rodzina jest dla nich święta. Zdobyłem ich zaufanie dzięki swojej uczciwości i przyzwoitości.

– Naprawdę bardzo mi przykro. Nie spodziewałam się, że Candice tak cię zaatakuje. Nigdy nie robi takich rzeczy. Teraz jest już pewnie w naszym górskim domu i plotkuje całej rodzinie o moim nowym związku.

– Domu?

– Tak. Rodzice mają dom alpejski kwadrans drogi stąd. – Rosie uciekała wzrokiem gdzieś daleko.

Na Mattea spojrzała dopiero po dłuższej chwili. Ich spojrzenia spotkały się, a jej serce zabiło mocniej. Ten mężczyzna był tak oszałamiająco przystojny… Wspaniale zbudowany...

– Nie wyjaśniałaś mi, co się dokładnie zdarzyło. Kupidyn wziął nas na cel. – Uśmiechnął się z własnego żartu. – Może więc powiesz mi coś więcej o sobie i tym facecie, którego tak nie znosisz. Nie moja sprawa, ale skoro już mnie wciągnęłaś w tę grę, to chcę coś z tego mieć.

Rosie łapała się na tym, że nie może oderwać od niego wzroku. Wciąż czuła jego pocałunek na policzku.

– Cóż… Rodzice myślą, że powinnam się ustatkować. Tylko nie mów, że jestem za dorosła, by mną dyrygowali. Wiem. Candice właśnie mi powiedziała, że chcą zaprosić na święta znajome małżeństwo… Robert to ich syn.

– I…? – Matteo wychylił się w jej stronę. – Nie lubisz go? To były partner? Fatalne rozstanie?

– Nie owijasz w bawełnę, co? Gbur z ciebie, jakich mało. – Spojrzała na niego nachmurzona.

Nagle zupełnie niespodziewanie Matteo uśmiechnął się do niej. Był w tym uśmiechu tak seksowny, że poczuła, że zaczyna brakować jej słów.

Jego twarz straciła posępny i groźny wyraz. Jak na dłoni Rosie widziała teraz jej nagie piękno. Proste i szlachetne rysy – istota tego, co w mężczyźnie może być seksowne. W jednej chwili wspomnienia wszystkich jej poprzednich sympatii odpłynęły w nicość. Zadawała się z głupimi, małymi chłopcami. Siedzący przed nią człowiek stanowił zupełne ich przeciwieństwo. Pochodził z innej planety. Był mężczyzną

w każdym calu. Uosobieniem pełni męskości. Samcem alfa w kwiecie wieku.

– Nikt nigdy nie mówił do mnie w ten sposób – wrócił do rozmowy. – Mam się wkurzyć czy śmiać? Chcesz mnie zaintrygować?

Nie wiedziała, co odpowiedzieć, i czy Matteo w ogóle oczekuje odpowiedzi. Gdyby mogła, chętnie pozbyłaby się teraz swojego ciała, które odczuwało coraz silniejsze podniecenie.

– Rodzice sądzą, że bylibyśmy z Robertem dobraną parą… – powiedziała z wahaniem w głosie. – Uwierz, że działałam bez namysłu. Gdy Candice powiedziała o jego przyjeździe, poczułam, że muszę coś zrobić… Nie wyobrażałam sobie świąt z tym nudziarzem. Kątem oka zobaczyłam was przy stoliku i bez namysłu wypaliłam, że mam z tobą romans… Myślałam, że to załatwi sprawę, a rozpętałam piekło… Powinnam po prostu powiedzieć siostrze, że jeśli on przyjedzie, to ja wyjeżdżam. Postawić się. Zamiast tego zachowałam się jak wariatka… Co mogę zrobić, by ci to wynagrodzić?

– Bez takich propozycji, bo mężczyzna może je źle zrozumieć – mruknął i uśmiechnął się do niej porozumiewawczo.

Zaskoczona poczuła, że nabrzmiewają jej sutki, które nagle stały się niezwykle czułe i wrażliwe. Wyobraziła sobie, że Matteo pieści je i pociera opuszkami palców. Nie miała doświadczenia, gdy chodzi o taki zupełnie swobodny flirt. Jeśli był to flirt... Wciąż tylko patrzyła na niego, a wyobraźnia podsuwała jej coraz to śmielsze i bardziej wymowne sceny…

Co on ze mną robi? – pomyślała.

– I co dalej? Jeśli już jesteśmy parą? – zapytał.

– Hm… hm… Nie wiem…

– Gdzie mamy się spotkać, by spełnić ten gorący romans? W moim hotelowym apartamencie? W domu twoich rodziców? Gdzie indziej? –

zażartował. – Bob i Margaret zasypią mnie gradem pytań – dodał poważniejszym tonem.

– Nie mam pojęcia, co zrobić. Cały czas o tym myślę – odparła.

Patrzył na nią uważnie. Dawno już nie czuł w swoim życiu takiego podmuchu czegoś nowego i świeżego, co nie było z góry wiadome i do przewidzenia. Jakby świat nagle pokazał zupełnie inne oblicze. Możliwości, których nikt nie mógł przewidzieć.

– Musimy coś wymyślić, bo moją transakcję diabli wezmą, a do tego nie dopuszczę. Muszę ją doprowadzić do końca.

– Bo…? Co to za umowa, że wolisz odgrywać ten teatrzyk zamiast po prostu się mnie pozbyć? Pieniędzy przecież ci nie brak…

– Masz wygodne i beztroskie życie – odparł chłodnym tonem. – Z tego punktu widzenia łatwo prawić banały, że nie potrzebuje się pieniędzy lub że ma się ich wystarczająco dużo. Najlepsze rzeczy w życiu to te, które mamy za darmo. Nie musimy za nie płacić. Pieniądze to nie wszystko… Więc… Co dalej? Twoja siostra mieszka z tobą. Obejrzawszy nasz miłosny spektakl, pewnie chce poznać tego zadurzonego w tobie po uszy faceta?

W duchu Rosie przyznała mu rację. Żyła wygodnym życiem. Nie masz trosk, gdy wszystko jest ci podane na talerzu. I wiesz, że talerz zawsze będzie pełny. Była wolnym duchem z natury, ale wiedziała, że w razie kłopotów rodzina zawsze jej we wszystkim pomoże.

– Candice pewnie będzie ciekawa – przyznała.

– A twoja nadopiekuńcza rodzina? Ptaszki już śpiewają o twoim burzliwym romansie? Ale przynajmniej były partner nie pojawi się znów na scenie.

Próbował żartować, by odwrócić uwagę od podniecenia, które nie opuszczało go ani na chwilę. Jakby za chwilę miała eksplodować ukryta w jego ciele energia. Było dziwnie pierwotne, głębokie i dezorientujące.

Rosie nie miała nic z kobiet, z którymi dotąd się spotykał, a mimo to pociągała go jak żadna inna.

Nie wiedział, dlaczego.

– Robert nigdy nie był moim partnerem. Nasze rodziny znają się od wieków. Dlatego kiedyś zaprosił mnie na randkę. Miałam siedemnaście lat. Nigdy mi się nie podobał. Teraz jest wielką szychą w londyńskim City i wszyscy myślą, że pasujemy do siebie. Nic podobnego. – Przewróciła oczami.

Patrzył na nią w milczeniu. Wyraz jego oczu mówił, że bez pośpiechu waży różne racje.

– W takim razie spotkam się z twoją rodziną – mruknął, jakby od niechcenia.

– Nie musisz – zaprotestowała gwałtownie. – Powiem, że musiałeś wyjechać w sprawach biznesowych. Candice zrozumie.

– Dlaczego?

– Bo…

Jak na kogoś tak nieprzystępnego, dziwnie łatwo i lekko się z nim rozmawia, pomyślała.

– Bo wychowuje dwoje dzieci, ale przedtem była wziętą prawniczką i wie, że praca ma swoje wymogi. Jeśli znikniesz, znikną też komplikacje związane ze spotkaniem z moją rodziną. Później delikatnie ostrzegę ich, że mogą się spodziewać końca wspaniałego romansu, bo znów nie trafiłam w dziesiątkę… Ludzie myślą, że kochają się na śmierć i życie, co potem często okazuje się wielkim błędem.

– I tak będzie – odezwał się miękkim głosem po chwili milczenia. – Ale na razie takie rozwiązanie nie wchodzi w grę…

– Bo? – Popatrzyła na niego zdziwionym wzrokiem.

– Bo jeszcze nie zakończyłem transakcji. Bob i Margaret będą tu jeszcze przez tydzień. Chcą pojeździć na nartach i skonsultować się ze swoim londyńskim prawnikiem, że gdy chodzi o zakup, wszystko jest w porządku. Póki nie zobaczę ich podpisów, jesteśmy parą zakochanych i myślimy o wspólnej przyszłości. Gdy dostanę dokumenty, szybko zakończymy romans.

Wyraz jego twarzy mówił, że Rosie nie ma innego wyjścia.

– Rodzice będą ciężej przeżywać nasze rozstanie, jeśli przedtem spotkają cię osobiście.

– Trudna sprawa, ale przyznasz, że się o to nie prosiłem.

Bacznie przyglądał się jej twarzy. Rysowało się na niej napięcie i lęk. Miała powody. Pochodziła z bardzo zżytej rodziny. Im mniej poczują się zranieni, tym lepiej. Ale nie był to jego problem. Matteo nie pozwalał, aby jego życiem kierowały sentymenty. Nie leżało to w jego naturze. Nauczył się nigdy nie zbaczać z drogi prowadzącej do celu. Inaczej niż wielu dzieciaków, z którymi się wychowywał, którzy skończyli w więzieniu. Albo gorzej – pod ziemią. Życie spędzone w domach dziecka uczyniło go twardszym. Wiedział, co to znaczy nic nie mieć. Być tylko twarzą i nazwiskiem w systemie opieki zastępczej. Przetrwał ten czas i wykuł swoją własną drogę w świecie.

Krótki okres ulgi i wytchnienia, jaki przeżył w miejscu, które teraz kupował od Boba i Margaret, pokazał mu, że w życiu zawsze są alternatywy. Jako dorosły nieugięcie trzymał się tej wizji i osiągnął sukces.

Zrozumiał, że aby nie stać się kolejną ofiarą opieki społecznej, musi się uczyć. Z podziwu godnym zapałem i konsekwencją poświęcił się edukacji. Gdy zaczynał studia na Oksfordzie, już słynął ze swojego intelektu i wiedzy.

Wiedział więcej niż opiekunowie jego kolejnych lat akademickich. Szczególne zdolności wykazywał w matematyce. Był niemal cudownym młodzieńcem. Po skoczeniu studiów natychmiast zgłosił się po niego jeden z wielkich londyńskich banków inwestycyjnych. Szybko awansował do zarządu. Wycofał się i założył własną firmę. Już wtedy uznawano go za jedną z wielkich gwiazd europejskiego świata finansów. Pieniądze dały mu możliwość inwestowania w różnych dziedzinach. Jak mityczny król Midas jednym pstryknięciem palców zamieniał w złoto wszystko, czego dotknął. Pieniądze stanowiły paszport do wolności, a tylko o niej marzył przez całe dorosłe życie.

Ale wielkie bogactwo także go znudziło. Uczyniło jego życie przewidywalnym. To, że możesz mieć wszystkich i wszystko, co chcesz, nie gwarantuje ci fascynacji i ekscytacji życiem.

Nużysz się szybciej niż inni.

Od miesięcy nie był z kobietą. Nawet nie czuł potrzeby uprawiania seksu.

Ale teraz, siedząc naprzeciw Rosie, w jednej chwili postanowił, że podda się biegowi wydarzeń i postara wykorzystać całą sytuację, jak tylko się da. W duchu obiecywał sobie dobrą zabawę.

– Wynajmuję apartament w tym hotelu – powiedział, jakby od niechcenia. – Bob i Margaret zatrzymali się gdzie indziej. Jestem nowym mężczyzną w twoim życiu, więc pewnie zatrzymam się w domu twoich rodziców.

– Co?! Zaraz, zaraz…

– Jesteśmy przecież w samym sercu burzliwego i płomiennego romansu. Mam siedzieć w hotelu, a ty tkwić u siebie bezczynnie przed telewizorem z nudną książką w ręku?

– Nie… Ale… To nienormalne. Przecież nie romansujemy.

– Wiem. Ale musimy iść za ciosem. Przekonać parę osób. Nawet tradycyjni katolicy, jak Bob i Margaret, nie uwierzą, że przeżywamy miłość życia, jeśli nasze drogi będą się ciągle mijać.

– Nie traktuj mnie z góry jak dziecko – fuknęła.

Co on ma na myśli? Wspólną sypialnię w domu jej rodziców? Zaczerwieniła się na tę myśl. Jej niewinne kłamstewko nagle zaczęło żyć własnym bujnym życiem, nad którym traciła kontrolę.

Matteo wybuchnął śmiechem, co przyciągnęło jej wzrok do jego twarzy.

Jakie szlachetne rysy!

– Nie spodziewałam się tego wszystkiego – powiedziała przez zaciśnięte usta nagle poważnym tonem. – Możesz myśleć, że to śmieszne, ale nie dla mnie.

– Nie widzę w tej sytuacji nic śmiesznego. Ale tak jest. Jeszcze dziś wprowadzam się do domu twoich rodziców.

– Candice zaraz zobaczy, że nie dzielimy sypialni. Zwykle mężczyzna zostawia jakieś ślady: koszulę na krześle, wodę kolońską, żel do golenia… – próbowała się bronić.

Uniósł brwi i spojrzał na nią tak, że przerwała w połowie zdania.

– Nigdy nie spędziłem nocy w domu żadnej kobiety. A nawet gdybym spędził, z pewnością nic bym nie zostawił.

– Jak to! Nigdy nie zostałeś u kobiety na noc? – Nie mogła uwierzyć jego słowom.

Tak wytworny, przystojny i elegancki, a przy tym równie arogancki co pociągający mężczyzna! Niemożliwe!

Jaka kobieta wypuściłaby go z łóżka?

Machnął lekceważąco ręką.

– Jestem normalnym, pełnokrwistym mężczyzną ze zdrowym libido – odparł cierpkim tonem. – Ciężko pracuję i gram ostro w biznesie, ale nie zakochuję się. Każda kobieta, z którą się spotykam, wie o tym od samego początku. Zawsze uczciwie uprzedzam.

– Gdybyś spędził noc w domu kobiety, znaczyłoby to, że chodzi ci o coś więcej niż seks, tak?

– Zejdźmy ze mnie. Problem polega na tym, że ona mogłaby tak pomyśleć.

– Ale nie masz nic przeciwko temu, by zamieszkać ze mną?

– Nie jesteś moją kobietą – odparł miękkim głosem. – I nie chodzi o seks. Ten mały teatrzyk skończy się, gdy tylko załatwię sprawę z Bobem i Margaret.

ROZDZIAŁ TRZECI

Rosie miała potężny ból głowy. Przedstawić Mattea rodzinie, jako królika, którego wyciąga się z kapelusza, a za chwilę zabiera ze sceny tak, by nikt nie zauważył, że chodzi tylko o magiczną sztuczkę, to jedno. Drugie – jak oprzeć się chęci dowiedzenia się więcej o tym mężczyźnie, gdy już zamieszka w domu rodziców. Z pewnością zasypałaby go gradem pytań i dociekała jego intencji. Jak sobie z tym poradzić?

Jak zareagowałby on sam?

Siostry zawsze robiły wszystko, by mówiła im o swoim życiu miłosnym. Spotkały się nawet z dwoma jej byłymi chłopakami i nie omieszkały łagodnym, ale stanowczym tonem wyrazić opinii na ich temat. Były to zresztą przelotne romanse. Była znacznie młodsza od sióstr, a one nigdy nie przestały traktować jej jak dziecko.

Rozgoryczona pomyślała, że dlatego właśnie znalazła się w obecnej sytuacji. Nie potrafiła bronić własnego zdania i wyborów. Dlaczego, do licha, obie muszą zawsze za nią wybierać?

W odruchu buntu postanowiła, że tym razem postąpi w sposób bardziej spokojny. Jeśli będą za dużo pytać, to po prostu nie odpowie.

Wypchajcie się i zajmijcie własnymi sprawami.

Matteo był idealnym mężczyzną, ale niektóre z jego uwag były aż nazbyt spostrzegawcze, co nie dawało jej spokoju. Zaczęła patrzeć na siebie w innym i bardziej krytycznym świetle niż dotąd.

Nie była naiwna, ale była dzieckiem żyjącym z majątku rodziców, choć za nic w świecie nie chciała się do tego przyznać. Bo musiałaby uznać, że nie jest jeszcze dorosła.

– Wiedz, że siostry będą cię miały na widelcu. Pięć minut z Candice to więcej niż kilka dni z całą moją rodziną.

– Zniosę krytykę – odparł z uśmiechem. – A ty?

– Wiem, co o mnie myślisz. – Spojrzała na niego przeciągle.

Starała się zachowywać taki sam kamienny spokój, jak on.

– Że żeruję na rodzicach i fruwam z kwiatka na kwiatek, pozwalając, by rodzina wtrącała się w moje sprawy. Ale teraz postawię na swoim. Przeżyją szok. – Błysnęła białymi zębami w przewrotnym uśmiechu.

– Brawo. Czasem warto nimi potrząsnąć.

– Ale mam jeden warunek.

– Zamieniam się w słuch – odparł.

– Sama zdecyduję, kiedy skończymy ten udawany romans. Z twojej zdziwionej miny zagaduję, że nigdy nikt cię nie rzucił. Żadna z tych kobiet, z którymi nie chciałeś spędzić całej nocy, nie powiedziała ci: „W takim razie, żegnaj!”?

– Nie, los mi sprzyjał… – odpowiedział lakonicznym tonem.

– Ale sprawił też, że stałeś się niewiarygodnym arogantem – ciągnęła zdumiona własną odwagą.

Matteo wybuchnął głośnym śmiechem.

– Jesteś najbardziej niezwykłą kobietą, jaką kiedykolwiek widziałem. Nigdy nie spotkałem kogoś tak uczciwego i mówiącego prosto z mostu. Jakbyś nie była z takiej statecznej rodziny. Chcesz sama zerwać? Proszę bardzo. Może najwyższy czas, bym poznał ból złamanego serca.

– Mam dosyć ich wiecznego biadolenia nade mną…

– Więc, gdy dasz mi kosza, zyskasz ich szacunek. Musimy zrobić wszystko, by uwierzyli, że jestem tym zadurzonym bez pamięci facetem. Zapraszam do mnie. Później pojedziemy do ciebie. Pora zacząć grę!

Widok jego apartamentu zaparł jej dech w piersiach. Kilka wielkich pokoi i otwarta, nowocześnie urządzona kuchnia, której zapewne rzadko używał. Widywała takie w reklamówkach najlepszych hoteli z rożnych stron świata.

– Spakuję się i pojedziemy do domu twoich rodziców. Spotkamy się z nimi już jako para. Nie powinni się dziwić. Nigdy przecież nie wiadomo, kogo można spotkać podczas podróży służbowej.

Pakując się, Matteo wciąż rozmawiał przez telefon po włosku, jakby zupełnie zapomniał o Rosie.

– Nic o tobie nie wiem… – rzuciła nieśmiało, gdy wreszcie skończył rozmawiać.

W jego apartamencie czuła się podenerwowana. Było w tym mężczyźnie coś niezwykłego, ale i niebezpiecznego. Zbyt bliskiego i osobistego. Emanowała z niego siła, energia i poczucie władzy. Obiecywała sobie, że nie da się zastraszyć ciekawskim pytaniom domowników. Ale jak mają uwierzyć, że żywiołowa, beztroska i zwykle aż za bardzo wylewna Rosie straciła głowę dla kogoś takiego jak on?

Niemożliwe! Szybko się połapią.

Matteo zasunął suwak walizki i spojrzał na Rosie.

Wciąż stała przy drzwiach. Przez chwilę zastanawiał się, jak takie wygodne życie jako pączka w rodzinie nie uczyniło z niej rozpieszczonego bachora. Widział wielu ludzi z bogatych rodzin. Wszyscy mieli wypisane na twarzy przekonanie, że wszystko im się należy. Zawsze mówili głośniej, niż

zwykli zjadacze chleba. Świadomie ściągali na siebie uwagę, jakby chcieli pokazać, że stoją wyżej niż inni.

Rosie była ich zaprzeczeniem. Płochliwa jak kotka. Prostoduszna i szczera aż do bólu.

Patrząc na nią, myślał, czy nie dlatego zgodził się na tę grę, że ta kobieta go intrygowała.

Fascynowała.

Zrobiła kilka niezdecydowanych kroków i spojrzała na jego walizkę.

– Nie spakowałeś stroju narciarskiego?

– Nie jeżdżę na nartach – odparł spokojnym głosem. – I nie denerwuj się. Nie rzucę się na ciebie.

– Wiem.

Ale jego uwaga sprawiła, że jej nerwy jeszcze wyraźniej dały o sobie znać.

– Dużo o mnie wiesz. Ja o tobie nic… – Szybko zmieniła temat rozmowy. – A powinnam, jeśli nasza historia ma brzmieć dla rodziny wiarygodnie. Dziwne, że nie szusujesz.

– Nigdy nie miałem czasu się nauczyć.

– Ja miałam szczęście, że moi rodzice mają bzika na tym punkcie. Zaczęłam, gdy miałam trzy lata. Żałuj.

– Powiedz mi więcej o swojej rodzinie. Candice ma dwoje dzieci… – Uśmiechnął się, zręcznie uciekając od tematu nart.

Jego uśmiech sprawił, że Rosie zaczęło opuszczać napięcie.

Opowiedziała mu o Emily, o jej studiach w dziedzinie budownictwa i o mężu. I o tym, że jest w pierwszej ciąży.

– Matka wykłada na uniwersytecie, a ojciec jest emerytowanym dyplomatą wysokiej rangi – dodała.

– Nie podobały im się twoje poprzednie sympatie? Dlatego naciskają, żebyś się związała z Robertem, tak?

– W ogóle nie jest w moim typie – odpowiedziała.

– A jaki jest twój typ?

Już otworzyła usta, by powiedzieć, co zawsze uważała za całkowicie oczywiste. Że w przeciwieństwie do sióstr lubi wolne duchy. Jak ona sama. Nagle jednak w jej głowie pojawiła się myśl, czy nie skłamie.

– Jesteś szczęściarą. Uczysz narciarstwa… Macie alpejski dom w tej pięknej okolicy, a ty mieszkanie w Londynie. Domyślam się, że randki z mężczyznami, których nie akceptuje rodzina, to forma buntu przeciw niej i jej mieszczańskim nawykom – nieoczekiwanie przyszedł jej z pomocą.

– Nie – zaprzeczyła natychmiast, ale w duchu przyznała, że Matteo ma sporo racji. – Zawsze lubiłam przygodę – dodała niezbyt przekonywującym tonem.

Wzruszył ramionami zaskoczony własną dociekliwością, bo prawie nigdy nie wgłębiał w psychikę kobiet, z którymi się spotykał.

– Chciałaś się czegoś o mnie dowiedzieć… Moje życie nie było usłane różami, jak twoje… – powiedział obojętnym tonem.

Zmarszczyła brwi. Rozglądając się po apartamencie, widziała same oznaki luksusu. Matteo był o niebo bogatszy od jej rodziców i ludzi, których znała. Skąd więc takie słowa?

Jeśli było w nim coś z ulicznego wojownika to pewnie dlatego, że im jesteś bogatszy, tym bardziej bezwzględny się stajesz.

– Dorastałeś we Włoszech? Słyszałam, jak mówisz po włosku przez telefon.

– Tu się urodziłem, ale gdy byłem mały, moi rodzice wyjechali do Anglii w pogoni za lepszym życiem. – Zamilkł na chwilę.

Zawsze czuł się niezręcznie, opowiadając o sobie. Ale Rosie miała prawo wiedzieć przynajmniej tyle.

– Byli młodzi i pełni nadziei, a we Włoszech nie widzieli dla siebie miejsca. Niestety, życie nie potoczyło się tak, jak chcieli. Tuż po przyjeździe do Anglii matka złapała wirusa. Gdy lekarze postawili diagnozę, było już za późno, Zmarła na zapalenie opon mózgowych.

Rosie zasłoniła usta ręką i patrzyła na niego nieruchomym wzrokiem. Na jego twarzy rysowała się obojętność zgodna z jego chłodnym i trzeźwym tonem. Matteo stwierdzał fakty bez żadnych emocji. Jakby czytał na głos sprawozdanie z działalności firmy.

Właśnie ten emocjonalny chłód najbardziej kłuł jej serce. Jako chłopiec musiał wytworzyć w sobie mechanizm obronny przed bólem związanym ze stratą matki. Rosie czuła to instynktownie. Ten dumny i arogancki mężczyzna nie chciał, aby dzieliła się z nim swoimi myślami.

Ale właśnie w takim momencie wydał jej się tak bardzo ludzki, że chciała wyciągnąć rękę i go dotknąć. Pogłaskać po twarzy.

– Tak mi przykro, Matteo…

Szybko wzięła się w garść.

Spuścił wzrok, nie chcąc patrzeć jej w oczy, ale po chwili spojrzał na nią w pełni opanowany.

– Nie ma po co? To przeszłość.

– A gdzie jest twój ojciec? Mieszka w Anglii czy wrócił do Włoch? Musiał czuć się wtedy zdruzgotany.

– Zmarł, gdy miałem cztery lata. Trafiłem do domu dziecka. Nie zdążył wrócić do Włoch, ale ja pielęgnowałem związki z krajem. Mam zabytkową willę na obrzeżach Wenecji, a teraz rozszerzam swoją działalność także na Neapol.

– Dom dziecka? – Rosie powtórzyła te słowa jak echo.

– Nieważne – mruknął i wziął walizkę, rozglądając się po pokoju, czy czegoś nie zostawił.

Jednak dla niej było to niesłychanie ważne. Pozwoliło choć trochę zajrzeć w głąb duszy tego nieprzystępnego mężczyzny.

Był tak chłodny i zdystansowany. Tak opanowany. Ale miał ku temu powody.

Ruszył w kierunku drzwi. Rosie poszła za nim. Jednak zamiast je otworzyć niespodziewanie odwrócił się do niej.

– Powiedziałam ci o tym tylko dlatego, że miałaś rację. Związków nie buduje się na tym, że ludzie nic o sobie nie wiedzą, a nasz musi wyglądać wiarygodnie do czasu, aż zakończę transakcję z Bobem i Margaret.

– Nie powiedziałeś, dlaczego jest dla ciebie tak ważna.

– I nie powiem. Nie pytaj więcej o moją przeszłość. Zdradziłem wystarczająco dużo, byśmy mogli zacząć nasz teatr. Na tym kończą się zwierzenia. Prawda jest taka, że nie jesteśmy parą. To tylko chwilowa umowa. Mamy stworzyć wystarczająco wiarygodne pozory, by dać odpór najbardziej dociekliwym pytaniom.

Otworzył drzwi. W milczeniu przeszli do windy.

Rosie nie mogła opędzić się od cisnących jej się do głowy myśli.

Gdy tylko zjechali na dół, natychmiast objął ją ramieniem.

Tuż po wyjściu uderzył ich widok ośnieżonych stoków.

W ciągu lat Rosie razem z rodziną odwiedziła wiele kurortów narciarskich, ale wszyscy zakochali się tylko w tym jednym i wracali tutaj co roku. Kurort mieścił się w samym sercu Alp Południowych. Wenecja leżała o dwie godziny jazdy samochodem. Rosie domyślała się, że Matteo zaprosił Boba i Margartet właśnie tutaj, bo było mu to na rękę. Jednak nawet gdyby się starał, nie znalazłby piękniejszego miejsca dla zaczynających przygodę z nartami.

Nad doliną rozciągał się krajobraz różowo-pomarańczowych Dolomitów pokrytych śniegiem. Ten widok jak z pocztówki zawsze zachwycał Rosie… Teraz również przystanęła na chwilę i chłonęła wzrokiem bajkowy krajobraz.

– Nie wiesz, co tracisz. – Gwałtownym ruchem odwróciła się do Mattea. – Powinieneś się nauczyć jazdy na nartach. Mogłabym ci pomóc. – Uśmiechnęła się, widząc przerażenie w jego oczach.

– Nigdy nie dajesz za wygraną, co? – mruknął, patrząc razem z nią na panoramę gór.

W dali wszystko leżało w ciszy, a odcienie kolorów grały w wibrującym powietrzu. Zawsze używał swojej weneckiej willi jak kryjówki przed światem i nigdy nawet nie przeszło mu przez myśl, że o rzut beretem od miasta znajduje się tak wspaniałe miejsce.

Ale nie jeździł na nartach, to skąd miał wiedzieć?

Spojrzał na wpatrzoną w góry Rosie.

Uśmiechała się, obnażając przy tym śliczne dołeczki w policzkach. Miała na głowie grubą wełnianą czapkę, spod której wylewały się niesforne fale kręconych blond włosów. Matteo niemal fizycznie czuł bliskość jej ciała.

– Co miałeś na myśli? – wróciła do rozmowy, gdy wsiadali do jej terenowego samochodu.

– Że inne kobiety taktownie by się powstrzymały, gdybym ostrzegł, żeby nie próbowały zbyt dużo się o mnie dowiedzieć.

– Jesteś egoistą – rzuciła, siadając za kierownicą.

– Egoistą? – Otworzył drzwiczki pasażera i usiadł na fotelu obok.

W gasnącym świetle późnego zmierzchu twarde i wyraźne rysy jego twarzy nabrały szlachetnego wyrazu.

Profil greckiego posągu.

– Nie mam ochoty nic więcej o tobie wiedzieć – kłamała jak z nut. – Myślałam tylko, że jeśli przez parę dni mamy udawać romans, to nie musimy wciąż się sprzeczać. Swoją drogą to grzech być w tym górskim raju i nie spróbować jazdy na nartach.

– Jesteś pewna, że dasz radę prowadzić po takim śniegu? – Zręcznie pominął temat nauki szusowania.

– Nie mów, że kobiety nie potrafią prowadzić tak jak wy.

– A potrafią? – Spojrzał na nią z uśmiechem.

Przez chwilę całe jej ciało przebiegł ciepły dreszcz. Skąd to podekscytowanie?

– Sto razy lepiej – odcięła się i skoncentrowała na prowadzeniu samochodu.

– Naprawdę nie chcesz spróbować jazdy na nartach?

– Przerażająca perspektywa – odparł całkiem poważnym tonem.

– Nie bój się. Ze mną nic ci się nie stanie.

– Propozycja? Jeśli tak, to trudna do odrzucenia. – Spojrzał na Rosie rozbawionym wzrokiem.

Dojeżdżali do domu jej rodziców. Skręcili w lewo i zaczęli jechać pod górę, mijając po drodze schronisko narciarskie. W dali majaczyły już ciepłe światła domu. Rosie jak rasowy kierowca z pewnością siebie jechała w górę ośnieżoną drogą.

Na progu czekała Candice, która wypatrzyła ich przez okno. Była elegancko ubrana jak do wyjścia, ale Rosie wiedziała, że siostra nie zostawi ich samych, dopóki nie zaspokoi swojej ciekawości.

Uściskały się serdecznie. Matteo trzymał rękę na jej biodrze. Niechętnie położyła mu dłoń na ramieniu, by dopełnić wrażenia, jakie chciał wywrzeć na Candice. Słodka para kochanków wije sobie wygodne gniazdko w domu jej rodziców!

Rosie czuła jego dotyk przez wełniany sweterek. Matteo świadomie mocniej zacisnął dłoń wokół jej pasa.

Ściągnęła wełnianą czapkę. W jednej chwili poczuła, jak przeczesuje dłonią jej włosy, a po chwili delikatnie odwraca jej głową w swoją stronę. Nachyla się do jej warg. Zaczyna je muskać i lekko przygryzać. Więc jednak te kolorowe magazyny, pogardliwie nazywane brukowcami, opisują prawdziwe historie. Pożądanie… erotyczne pragnienie... Nazwij ten stan ciała i ducha, jak chcesz…

Przeżyła w życiu jeden poważny związek, który, gdy patrzyła nań z perspektywy czasu, nie był niczym szczególnym. Był przejawem optymizmu młodości wierzącej, że miłość trwa wiecznie. Trwała raptem kilka miesięcy i z pewnością nie przygotowała jej na tak szalone pożądanie, jakie przeniknęło jej ciało, gdy usta Mattea spotkały jej usta. Zresztą nic w jej życiu nie przygotowało jej na to, co się właśnie zdarzyło. Jej oczy pociemniały i nagle poczuła się zagubiona jak dziecko we mgle.

Ale było jej tak dobrze, że pragnęła pozostać w tej mgle na zawsze.

Candice patrzyła na nich z ciekawością.

– Och, z przyjemnością posłuchałabym o was i o tym, jak się poznaliście, ale mam spotkanie z przyjaciółmi, których nie widziałam całe wieki. Mogę się spotkać z nimi tylko dzisiaj, bo jutro zjeżdża cała rodzina. Swoją drogą wiem, że nie może się was doczekać. Chyba mi wybaczycie, że już powiedziałam o was wszystkim? – Candice spojrzała na zegarek.

– Szkoda… – Przez ścianę mgły Rosie usłyszała własny głos. – To ja miałam im powiedzieć, że… widujemy się z… Matteem.

– Tak, ale… – Candice zarumieniła się.

Po raz pierwszy w historii rodziny znacznie młodsza siostra ją zawstydziła. Rosie z kolei po raz pierwszy zrozumiała, że zawsze powinna

się zachowywać w ten sposób. Nie pozwalać innym wściubiać nosa w swoje życie, sprawować nad nim kontrolę i podejmować własne decyzje.

– Trudno, stało się – zwróciła się do Candice, czując, jak spoczywająca delikatnie u góry jej pleców ciepła dłoń Mattea dodaje jej siły i odwagi.

– Przepraszam, Rosie… Byłam po prostu tak podekscytowana, że spotkałaś kogoś… – Policzki Candice znów pokrył rumieniec.

– Kogo da się zaakceptować? – wtrącił chłodno Matteo.

Mocniej przytulił Rosie. Nigdy nie czuła takiego oparcia w żadnym mężczyźnie.

– Nie to miałam na myśli – odparła Candice, uśmiechnęła się i uścisnęła siostrę.

– Jesteście wspaniałą parą. Gdy Rosie powiedziała, że ją rzuciłeś, byłam gotowa wieszać na tobie psy. Nawet nie wiecie, jaka jestem szczęśliwa, że wszystko sobie wyjaśniliście. Jesteście dla siebie stworzeni… i…

– Daj spokój, Candice – Rosie weszła jej w słowo. – Dopiero się spotkaliśmy. Nic o sobie nie wiemy.

– Tak się zaczynają związki! – Candice roześmiała się i ruszyła do drzwi. – Nie czekajcie na mnie, bo pewnie zostanę na noc u Micka i Carol.

– Co teraz? – zapytał Matteo, gdy Candice zamknęła za sobą drzwi. – Ładny dom, Rosie. – Rozejrzał się wokół.

Było to miejsce typowe dla dużej i zżytej rodziny, która wpada tu od wakacji do wakacji. Olbrzymi salon połączony z kuchnią. Mnóstwo bibelotów, zabawek, książek i wszystkiego, co tylko można zgromadzić podczas lat wakacyjnych pobytów. Pięknie drewniane podłogi, trochę dzieł sztuki i dziecięce obrazy malowane dawno temu przez Rosie i siostry.

Typowy dom letniskowy rodziny z wyższej klasy średniej.

– Wiem, że nie chcesz, bym wchodziła w twoje prywatne sprawy… – odezwała się, patrząc mu w oczy.

Ze zdziwieniem uświadomił sobie, że sam zadaje więcej pytań niż ona. Dlatego że po raz pierwszy w życiu opowiedział komuś innemu o swojej przeszłości? Oczywiście nie miał wyjścia, ale mimo to denerwowała go własna otwartość. A jeszcze bardziej, że opowiadał o niej chętnie, co nigdy mu się nie zdarzało.

Nie lubił się zwierzać. Zawsze sobie powtarzał, że sam szybko się nie zmieni. Lampart nigdy nie zrzuca swoich cętek. Powściągliwość w słowach Matteo miał wyrytą w sercu. Całe życie przeżył zgodnie z zasadą, że inni mogą wiedzieć o nim tylko tyle, ile potrzeba.

I nic więcej.

– Więc nie wchodź… – wrócił do rozmowy szorstkim tonem.

– Byłam po prostu ciekawa, jak… znalazłeś się tu, gdzie jesteś – spytała, jakby nie słyszała jego słów.

– Jako człowiek bogaty i wpływowy, tak? – Usiadł na jednej z miękkich, wygodnych sof. Znacznie wygodniejszych niż skórzane kanapy znajdujące się w jego londyńskim penthausie. Myślał o farmie, gdzie całe lata temu razem z innymi rozkrzyczanymi dzieciakami przeżył tyle chwil wspaniałej zabawy. Gdy oddano go opiece zastępczej, był pewien, że nigdy już nie będzie umiał się śmiać. Że zgasła w nim radość życia. Jednak pobyt w tym gospodarstwie zmienił wszystko. Stworzono je z myślą, by dać nadzieję dzieciom z rozbitych i biednych rodzin. Od razu odnalazł się w tym miejscu.

Nie wiedząc kiedy, Rosie usiadła na tej samej sofie. Po drugiej stronie, ale na tyle blisko, by nie uronić ani jednego jego słowa.

– Gdy wychowujesz się w domu dziecka, musisz wciąż walczyć, by nie zjechać do najniższego wspólnego mianownika – powiedział swobodnym tonem. – Nikt za ciebie nie marzy. Musisz mieć własne marzenia, bo inaczej szybko stoczysz się na dno. Miałem szczęście. Byłem błyskotliwy

i inteligentny. Od razu doceniłem wagę wykształcenia. I uczyłem się. Nigdy nie opuszczałem lekcji. Skupiłem się na jedynej naprawdę ważnej rzeczy.

– Jakiej? – spytała.

– Wolności! Gdy dorastasz nie mając nic, pieniądze stają się jedynym środkiem, by kupić wolność. Zanim skończyłem osiemnaście lat, wiedziałem, że muszę zarobić pieniądze. I to duże. Byłem świetny z matematyki. Dostałem się na Oksford. Skończyłem studia z wyróżnieniem i otrzymałem pracę w banku inwestycyjnym. W wieku dwudziestu pięciu lat zarobiłem pierwszy milion. Dostawałem premie, o jakich inni mogli tylko marzyć, ale nie odpowiadało mi takie życie. Nie lubię poleceń przełożonych ani pracy dla innych. Odszedłem i zacząłem się rozglądać za kupnem małej spółki technologicznej. Mają one zalety i wady, ale stanowią odskocznię do bogactwa. Kupiłem kilka…

– Musisz mieć o mnie bardzo kiepskie zdanie – przerwała mu smutnym głosem.

Pomyślała o swoim radosnym i rozpieszczonym dzieciństwie, funduszu powierniczym, studiach i rzuceniu ich, bo… po prostu ją śmiertelnie nudziły.

Matteo spojrzał na nią. Może powinien mieć takie zdanie o Rosie, ale w tej kobiecie było… coś…

– Nie jesteś typem kobiety, który zazwyczaj mnie pociąga…

Czuł się zmuszony, by to wyznać.

Spojrzała na niego smutnym wzrokiem. Zacisnął szczęki, bo od razu zrozumiał, że jego słowa ją zabolały.

– Nie chciałem się urazić, Rosie – powiedział łagodniejszym tonem.

– Wiem. Powiedziałeś prawdę. Swoją drogą, jakie kobiety cię pociągają?

– Robiące karierę. Jestem pewien, że w normalnych warunkach nie zwróciłabyś na mnie uwagi.

– Jasne – odparła, buntowniczo unosząc głowę.

Z pomocą przyszło jej poczucie dumy, bo wiedziała, że czy uznaje ją za kobietę seksowną, czy nie, nigdy nie zwróciłby na nią uwagi, gdyby sama nie wplątała go w tę grę.

– Dziwi mnie tylko, jak szybko Candice dała się nabrać – dodała żartobliwym tonem.

– Wierzymy w to, w co chcemy wierzyć – odparł ze wzruszeniem ramion. – Taka nasza natura. Rodzina chce dla ciebie tego, co najlepsze. Bogaty, wpływowy i świetnie ubrany mężczyzna spełnia taki ideał. Dlatego nie będą zbyt dociekliwi.

Spojrzał na jej lekko zarumienioną ładną twarz, ale szybko przesunął wzrok na rysujące się pod sweterkiem bujne piersi i krągłe biodra.

Panująca między nimi atmosfera powoli się zmieniała. Czuł to jako mężczyzna i był pewien, że Rosie czuje to samo. Otrząsnął się. Za kilka dni gra się skończy. On wyjedzie, a ona będzie go uważać za sukinsyna, którym wcale nie był.

– Co… jest? – spytała niemal szeptem, patrząc mu w oczy.

– Najzwyklejsza rzecz pod słońcem. Przeciwieństwa się przyciągają… – odpowiedział.

ROZDZIAŁ CZWARTY

Mogła tylko przyznać mu rację. Był zabójczo przystojny, ale nie w jej typie. Odejmijmy wygląd i wspaniale wyrzeźbioną sylwetkę, a zostanie zwykły biznesmen. Typ człowieka, który przemawia do całej jej rodziny, ale nie… do Rosie.

Nigdy nie spotkała żadnego mężczyzny, który grałby w tej samej lidze co Matteo. Ale nie miał on nic wspólnego z typem wolnego ducha i poszukiwacza przygód, a do takich ciągnęło ją jak magnes.

Nie powinien jej pociągać, a jednak – pociągał.

Ale nie był też typowym rekinem biznesu.

Dorastał w domu dziecka.

Do wszystkiego doszedł własną pracą. Nie odziedziczył majątku.

Był inny.

Te chłodne, zimne oczy… pozbawione emocji. Widzą wszystko, ale niczego nie pokazują. Też nietypowe.

I blizna na policzku. Skąd się wzięła?

– Twój siostra uznała wszystko za dobrą monetę i przekazała wieść całej rodzinie. – Jego głos przerwał jej rozmyślania. – Nie będziemy musieli tłumaczyć każdemu z osobna.

– Problem w tym, że Candice nie odczekała tyle, ile bym sama chciała odczekać z tą informacją. Myśli, że przeżywamy wielką miłość, i o tym

zapewniła rodzinę. Ja przygotowałabym ich na to, że różnie może być. Coraz trudniej to wszystko kontrolować.

– Tak bywa, gdy kłamstwo wymyka się spod kontroli… – odparł filozoficznie.

Rzeczy przybrały niespodziewany obrót. Matteo widział, że Rosie czuje się nieswojo. Coraz bardziej uświadamiała sobie skutki swojego kłamstewka. W jej twarzy widział rozdrażnienie i zdenerwowanie. Mówił o nich język jej ciała. Pod otwartą i zadziorną powierzchownością wzbierał prawdziwy lęk i niepokój.

– Ale jeśli czujesz się przez to nieswojo, to wiedz, że wyjadę najszybciej, jak się da.

– Masz zobowiązania. Idą święta – zauważyła.

– Nie obchodzę ich. Przyjechałem tu tylko, by załatwić sprawę z Bobem i Margaret. Marzę, by zaszyć się w swojej weneckiej willi i uciec jak najdalej od tego szaleństwa.

– Uciec? – Spojrzała na niego nieobecnym wzrokiem błyszczącymi oczami.

– Zaskoczona? – Zdziwiony uniósł brwi. – Przecież nie wszyscy uwielbiają zimowe święta.

– Masz rodzinę? – spytała prawie szeptem.

– Nie wchodź w te sprawy. – Jego głos stał się chłodniejszy o kilka stopni.

– Musisz się czuć samotny w takim czasie. – Rosie nie dawała za wygraną.

Sfrustrowany zerwał się na nogi.

– Trzymaj się z daleka od mojego życia prywatnego!

Nie przeprosiła. Oczyma wyobraźni zobaczyła małego chłopca oddanego do domu dziecka. Powiedział kilka krótkich zdań o swoim dzieciństwie, ale była pewna, że musiał przeżyć znacznie więcej bólu. Dlatego postawił przed sobą barierę, której nikomu nie pozwalał przekraczać. Dał Rosie do zrozumienia, że to wszystko, czego może oczekiwać.

Tyle że… jej serce wyrywało się do niego. Wiedziała, że zanurza się w głębię, gdzie nawet anioł bałby się zapuścić. Ale miała w sobie szczodrego i współczującego ducha, który nie pozwalał jej przejść obojętnie wobec bólu innego człowieka.

– Każdy musi czasem pogadać o tym, co go gnębi.

– Nie wierzę, że to mówisz! Chyba czegoś nie rozumiesz…

– Nie chcesz o tym rozmawiać. – Rosie wzruszyła ramionami.

Ale gdy stał nad nią wysoki jak wieża z nieodgadnioną i nieprzystępną miną wciąż uparcie patrzyła mu prosto w twarz.

– Nie chcę – odparł rozgniewanym głosem.

– To wiele mówi.

Nachylił się nad nią i oparł rękami o krawędź oparcia sofy, zamykając Rosie jak w klatce. Jego twarz przybrała mroczny wyraz. Jak śmiała przekraczać jego granice, których nikt dotąd nie przekraczał? Czy nigdy nie gryzie się w język i zawsze mówi, co myśli? Nawykł, że ludzie uważają na to, co robią i mówią w jego obecności. Rosie była ich przeciwieństwem, a on nie wiedział, jak reagować. Od chwili, gdy się pojawiła, zasady postępowania, które towarzyszyły mu całe dorosłe życie, rozpłynęły się jak poranna mgiełka.

– Chcesz, żebym pożałował tego, co już powiedziałem?

– Dlaczego miałbyś żałować? – zapytała niewinnym głosem. – Przywykłeś, że wszyscy tańczą, jak zagrasz?

– Owszem – odparł.

– Więc wygrałeś! Nie będę pytać, ty nie mów. Zjemy coś? Napijemy się? – Wstała i ruszyła do kuchni.

Otworzyła pełną żywności lodówkę. Mieszkała tu od początku sezonu narciarskiego. Kupowała odruchowo wszystko, co jej wpadło w ręce, zwłaszcza w kolorowych słoikach czy opakowaniach. Była jak sroka.

– Nie chcesz rozmawiać o rzeczach ważnych, to pogadajmy o jedzeniu. Co byś zjadł?

Nie lubił, gdy kobiety dla niego gotowały. Zawsze je do tego zniechęcał. Tak samo jak nie dopuszczał, by pełna rozkoszy noc zmieniła się w ranek ze wspólnym śniadaniem.

– Zadajesz mnóstwo pytań, Rosie. Zjedzmy później. Pokażesz mi resztę domu?

– Jasne.

Połączony z otwartą kuchnią salon wypełniły wygodne fotele i sofy idealnie nadające się do leniwego spędzania czasu. Uwagę Mattea przyciągnął nowoczesny designerski kominek. Kuchnia stanowiła główną część parteru i miejsce, gdzie czasem pracował jej ojciec.

Na górę prowadziły ręcznie wykonane drewniane schody. Mieściło się tam sześć sypialni, których drzwi balkonowe wychodziły na otaczający cały dom drewniany taras z widokiem na leżący w dole ogród.

Matteo cały czas milczał, a jego milczenie drażniło ją i uwierało. O czym myśli?

Nie kazał jej długo czekać na rozwiązanie zagadki.

– Nasza sypialnia? – spytał.

Odwróciła się w jego stronę i spojrzała z konsternacją.

– Możesz wybrać, którą chcesz. Moja… jest ta… – Wskazała głową drzwi.

– Więc mogę wrzucić do niej swoją walizkę.

Otworzył drzwi. Rosie ledwo zdążyła stanąć za jego plecami.

Matteo naruszał jej prywatną przestrzeń. Święte miejsce. Tu wszędzie było jej pełno. Ale tylko jej! Pamiątki z dzieciństwa i dziesiątki zdjęć w rzeźbionych ramkach. Fotka gdzie stoi obok ojca i konika, którego właśnie jej kupił. Śmieszne krzesełko w kształcie różowego serca. Dostała je w prezencie, gdy miała osiem lat, i od tego czasu nie chciała siadać na żadnym innym.

Cały, mały dziecięcy świat. Taki, który każdy z nas ma w sobie albo – gdy ma więcej szczęścia i pieniędzy – także we własnym domu.

– Nie będziesz spał w mojej sypialni. – Z założonymi rękoma i zaciśniętymi ustami patrzyła, jak Matteo, rzuciwszy walizkę na łóżko z baldachimem, przechadza się po pokoju, zaglądając w różne zakamarki.

Czy ten mężczyzna zawsze kontroluje wszystko i wszystkich wokół?

Wszędzie jest… na właściwym miejscu?

– Właśnie tu zostanę – rzucił swobodnym tonem i spojrzał na nią.

– Ale…

– Żadnych ale… Wpuściłaś mnie w ten bałagan i tkwię w nim po uszy. Ponosisz konsekwencje własnego zachowania. Mamy być parą. Świeżą, jak wyjęta z pieca bułeczka. Jeśli nie będziemy spać w jednej sypialni, twoja rodzina nabierze podejrzeń. Candice myśli zresztą, że już spędziliśmy kilka upojnych nocy w moim apartamencie.

Rosie czuła się gościem we własnej sypialni.

– Z szacunku do rodziców powiem im, że śpimy w osobnych sypialniach.

– To śmieszne – zaoponował.

– Nie znasz ich.

– Wyrzucą nas z domu, gdy zobaczą, że śpimy razem?

Na jej twarzy rysowała się coraz większa konsternacja. Rodzina zasypie ją gradem pytań na temat tej „miłości od pierwszego wejrzenia”. A co dopiero, gdy zobaczą, że jak wiktoriańska para śpią w oddzielnych sypialniach!

– Jeśli nie masz nic przeciwko temu, to wybacz, ale muszę wziąć prysznic i przejrzeć korespondencję. Chyba że chcesz obejrzeć mój striptiz. – Uśmiechnął się, rozpinając koszulę.

Zarumieniła się i nie odwzajemniła uśmiechu.

Wyszła, cicho zamykając drzwi.

W kuchni naprędce przygotowała sobie prosty posiłek z puszek. Głowę miała pełną myśli o skutkach kłamstwa, które z początku wydawało jej się zupełnie niewinnym żartem. Teraz zdarzenia następowały z szybkością toczącej się kuli śniegowej. Rosie przebywała pod jednym – sypialnianym – dachem z najseksowniejszym mężczyzną na świecie. Jej nerwy były napięte jak postronki. Gdy myślała o nim, wszystko w niej topniało jak śnieg na wiosnę. Zamykała oczy i przypominała sobie jego wygląd.

Był bardziej seksowny, niż by wskazywały treść i brzmienie tego słowa.

Ale nie chodziło tylko o wygląd, lecz o to, kim był jako człowiek. Nawet najbardziej przystojny mężczyzna pozbawiony odpowiedniej osobowości i charakteru jest jak postać wycięta z papieru. Płaska i jednowymiarowa. Ktoś taki nigdy nie będzie spędzał nikomu snu z powiek.

Matteo działał na nią w sposób tak niezwykły dzięki sile swojej osobowości. Otaczającej go aury władzy, ale – gdy trochę jej o sobie

opowiedział – także pewnej bezbronności i wrażliwości ukrytej pod płaszczykiem aroganckiej pewności siebie.

Zadawał pytania, pobudzał jej wyobraźnię i ciekawość, jakiej przedtem nie znała.

Po raz pierwszy w życiu chciała jak najwięcej wiedzieć o mężczyźnie, którego żart losu postawił na jej drodze.

Jadła z głową tak całkowicie zaprzątniętą myślami o Matteo, że nawet nie usłyszała otwieranych z trzaskiem drzwi do domu.

Do kuchni weszła czerwona na twarzy od zimna Candice, otrzepując ciepły płaszcz ze śniegu.

– Gdzie Matteo? – spytała prosto z mostu.

– Hm… Hm… Pracuje – odpowiedziała Rosie niepewnym głosem.

– Pracuje? – powtórzyła zdziwiona Candice, bacznie przyglądając się siostrze. – Gdzie? W gabinecie ojca? Mógłby sobie odpuścić, jeśli naprawdę jest zakochany w tobie po uszy…

– Hm… Wiesz, jak to jest z facetami, gdy chodzi o pracę… – Rosie jak zwykle zaczynała się tłumaczyć. Jej siostry miały zdumiewającą umiejętność przyciskania jej do muru, tak by nie mogła się ruszyć. Odpuszczały dopiero, gdy wydobyły z niej wszystko, co chciały.

– Powiedz mi.

– Twój Lucien też pracuje na okrągło – próbowała się bronić Rosie.

– Jest chirurgiem – oschle odparła Candice. – Ratuje ludziom życie. Dopiero zaczynacie wasz związek. Myślałam, że Matteo poświęca ci więcej czasu. Biznes w święta pracuje na zwolnionych obrotach.

Rosie milczała. Nagle, nie wiedząc dlaczego, postanowiła bronić do upadłego swojego „partnera”… i siebie.

Skąd ta odwaga?

Dzięki niemu?

– Zapamiętaj sobie, że nie jest obibokiem, Candice. Czasem robota nie może czekać – rzuciła.

W jej głosie nie było słychać zwykłego przepraszającego tonu.

– Twój mąż ratuje życie innych, ale od pracy Mattea zależy los wielu jego pracowników.

Candice patrzyła na nią zdumionym wzrokiem.

– Słusznie mnie zbeształaś – przyznała po chwili. – Drugi raz tego wieczora – dodała. – Ale wiesz co? Zasięgnęłam trochę języka. Twój Matteo to gruba ryba. Wydawało mi się, że gdzieś o nim słyszałam, ale nie chciało mi się wierzyć, że ktoś taki…

– Uzna, że jestem atrakcyjna? Bardzo ci dziękuję, siostro.

– Nie o to chodzi, Rosie – zaprzeczyła Candice. – Nic nie poradzę, że jestem nadopiekuńcza… Ale on jest z innej bajki. Weźmy choćby kobiety, z którymi się spotyka.

– Wiem… Wiem… Powiedział mi…

– Naprawdę? Szczery facet. Przynajmniej w tym względzie. Emily i Robert też o nim słyszeli. Ale z tego, co wyszperałam tu i tam, musiałabyś być miliarderką, by w ogóle się z nim spotkać…

Im dłużej perorowała, tym bardziej Rosie nabierała pewności, że tylko cudem ktoś taki jak Matteo mógłby na nią spojrzeć.

Może to ten świąteczny rozgardiasz?

Jednak on nie obchodzi świąt Bożego Narodzenia!

– Ale oczywiście… – Candice nie przestawała ani na chwilę. – Przeciwieństwa się przyciągają.

– Wiem, – Rosie uśmiechnęła się, przypominając sobie słowa Mattea.

– Jeden Bóg wie, na co stać ludzi, którzy się kochają – dodała siostra.

Kochają? Historia zatoczyła kolejne koło? Szerzy się jak pożar lasu już nawet poza samą rodziną?

– Zaraz… – Rosie usiadła naprzeciwko siostry. Marzyła o kieliszku wina, które dodałoby jej kurażu.

– Nic o tym nie wiem… Nie wszystkie związki polegają na miłości.

– A nie tak zawsze mówiłaś – odcięła się Candice. – Nie chcę widzieć, jak zraniona cierpisz, a bardzo się boję, że tak będzie. Chyba nie jesteś aż tak twarda, by poradzić sobie z kimś takim, jak on.

Między siostrami zapanowało milczenie.

– Może właśnie to jest takie urocze w twojej siostrze – ciszę nagle przerwał głos Mattea.

W jednej chwili obie obróciły głowy. Stał oparty o framugę kuchennych drzwi.

Jak długo tu stoi?

Rosie już zaczęła gorączkowo myśleć, czy nie powiedziała czegoś przykrego pod jego adresem.

– Może… – ciągnął dalej, ignorując ich zaskoczone miny – …to podmuch świeżego powietrza być z kobietą, która nie jest twarda jak stalowe ostrze i nie ma ochoty zamęczać cię rozmowami o złym świecie i jego naprawie.

Podszedł do Rosie i stanął za jej plecami, kładąc dłonie na jej ramionach. Po chwili musnął ustami jej szyję.

Nigdy nie widziała, aby Candice straciła grunt pod nogami. Zawsze była pewna siebie i całkowicie przekonana o własnych racjach. Ale Matteo sprawił, że siostra zupełnie traciła rezon.

– Dlaczego myślisz, że mogę ją zranić? – zapytał chłodnym głosem i spojrzał Candice prosto w oczy.

– Właśnie… – Rosie wreszcie nabrała odwagi. – Proszę, nie martw się o mnie – dodała szorstkim głosem.

– Chcę bardzo dbać o twoją siostrę – wsparł ją Matteo.

– Naprawdę? Mam taką nadzieję. Wszyscy ją mamy – odparła Candice.

– Po co miałbym kłamać, gdybym tak nie myślał? – zapytał tym samym zimnym tonem.

– Ale… – wtrąciła się Rosie – …to dopiero dwa tygodnie. Cieszymy się tym, co przynosi każdy dzień.

– Zawsze byłaś taka impulsywna… Miłość już zaczyna cię zmieniać?

– Nie bądź śmieszna – odcięła się Rosie.

– Wiem, że dzwony weselne jeszcze wam nie biją – zaśmiała się Candice i wstała z miejsca, ruszając do wyjścia. – Ale dajcie mi znać, gdy zaczną, żebym mogła przygotować kreację.

Rosie mruknęła coś pod nosem wdzięczna Matteowi za odważną konfrontację z Candice, ale gdy siostra wyszła, natychmiast zerwała się na równe nogi.

– Nie powinieneś jej upewniać, że w naszym związku jest coś więcej, niż naprawdę jest – rzuciła zirytowana.

Popatrzył na nią z całkowitym spokojem.

– Sami powinniśmy decydować o nas. Nikt inny.

– Łatwo ci mówić! Po co w ogóle tu przyszedłeś? Miałeś tyle roboty!

– Perspektywa pracy nagle przestała mnie nęcić. – Matteo okrążył jej krzesło i stanął przed nią. Uniosła głowę i spojrzała mu w oczy.

– Próbowałam ułatwić nam sposób rozstania, tak aby nic nie podejrzewali – wyznała. – Póki się nie zjawiłeś i nie zniszczyłeś moich wysiłków. Dlaczego mnie nie wsparłeś, gdy chciałam przekonać Candice, że to tylko krótki romans?

Wzruszył ramionami.

– Może jestem takim arogantem, że myśl, że tak łatwo mnie skreślasz, zabolałaby moje ego.

– Nie wierzę – mruknęła.

Nie wiedziała, co Matteo ma na myśli, ale wyraz jego twarzy nie był wyrazem twarzy aroganta i samca alfa ze zranionym ego.

– Po prostu Candice mnie wkurza, gdy mówi, że ktoś taki jak ja nigdy nie spojrzałby drugi raz na taką kobietę, jak ty – dokończył myśl.

– Nie prosiłam o litość.

– Jeśli nie będziesz pewna siebie, wejdą ci na głowę. Raz postawiłaś się siostrze, możesz znowu. Spróbuj kilka razy, a będziesz robić tak zawsze.

– Nie lubisz, gdy wtrącam się w twoje życie, a ja nie lubię twojej taniej psychologii.

– Ale sama ustanowiłaś precedens. Nie zrozum mnie źle. Twoje życie to nie mój interes. Jednak coś się we mnie burzy, gdy słyszę, że traktują cię jak dzieciaka, który potrzebuje opieki. Nie jesteś dzieckiem, Rosie.

– Wiem – odburknęła niechętnym tonem. – Broniłam cię, gdy napadła na ciebie, że pracujesz zamiast spędzać cały czas ze mną.

– Miło słyszeć. Ale teraz muszę się zdrzemnąć. Idziesz? – Na jego wargach pojawił się kuszący uśmiech.

Ruszył w stronę drzwi.

– Niieee… Posprzątam kuchnię…

Postanowiła, że zostanie na dole i poczeka, aż Matteo zaśnie. Mimo to nie mogła wyobrazić go sobie śpiącego. Pewnie będzie leżał z zamkniętymi oczyma, nasłuchując, czy Rosie nadchodzi. Takich mężczyzn budzi odgłos igły upadającej na dywan.

– Nie czekaj na mnie – rzuciła, choć wcale nie mówił, że będzie czekał. – Pościel na sofę jest w szafie.

– Jasne. – Nawet się nie odwrócił.

Zamknął za sobą drzwi.

Została sama i aby odpędzić cisnące się do głowy myśli, wzięła się za gruntowne sprzątanie.

Dopiero po północy poszła na górę do sypialni. Była śmiertelnie zmęczona, ale wciąż myślała o tym, co jej powiedział.

Miał rację, gdy mówił, że Rosie nie jest dzieciakiem. Dlatego nie będzie się zachowywać jak dziecko. Tylko ona może decydować o własnym życiu i wyborach.

Musi o tym pamiętać.

Stała na rozdrożu. Albo jak zwykle pójdzie sama, nie wiedząc dokąd, by dalej skakać z kwiatka na kwiatek, albo zabierze się do pracy nad sobą i nabierze pewności. Dziwiło ją tylko, że wszystko to uświadomił jej dopiero zupełnie obcy mężczyzna.

Mówił rzeczy, których nie chciała słyszeć, ale to dzięki niemu postawiła się Candice. Zawsze traktowano ją jak dziecko, a ona posłusznie spełniała oczekiwania rodziny. Płynęła przez życie, nie martwiąc się o nic, podczas gdy inni zarabiali i podejmowali dojrzałe decyzje.

Matteo był pierwszym, dzięki któremu zaczęła przeglądać na oczy.

Prawda ją przeraziła.

Od teraz wszystko ulegnie zmianie.

Już się zmieniło.

Podniesiona na duchu pewnym ruchem otworzyła drzwi sypialni.

Matteo spał na sofie zwinięty w dziwny kłębek. Spod kołdry sterczały nagie stopy. Każda w inną stronę. Szorowały prawie o podłogę, na której

stał otwarty laptop. Na sofie z trudem zmieściłoby się dziecko, a co dopiero wysoki i świetnie zbudowany mężczyzna.

Jednak ujęło ją za serce, że posłuchał jej życzenia.

Był do połowy nagi. Miał na sobie tylko luźne spodnie do biegania. Przez chwilę stała w drzwiach, chłonąc wzrokiem jego tors i idealnie wyrzeźbione mięśnie brzucha. Dopiero potem weszła i zamknęła drzwi.

Na szczęście nie zgasił nocnej lampki, dzięki czemu ruszyła na palcach prosto w stronę łóżka.

– Nie śpieszyłaś się – usłyszała nagle jego głos.

Miała tylko nadzieję, że w półmroku nie widzi jej zarumienionych policzków.

Matteo wstał i podniósł z podłogi laptop.

Stanęła jak wryta. Czuła suchość w gardle. Patrzyła na sufit gdzieś ponad głową Mattea. Tak było bezpieczniej. Ale mimo to wciąż stał na linii jej wzroku. Był wysoki. Miał wąskie biodra. Smużka czarnego owłosienia biegła w dół od pępka do gumy spodni dersowych.

Grecki bóg.

– Musiałam posprzątać kuchnię. Widzę, że całkiem wygodnie ci na sofie...

– Wygodnie? To chyba niezbyt odpowiednie słowo. – Uśmiechnął się.

Spodziewała się pretensji. Może nawet protestów. Ale jego głos brzmiał wyjątkowo miękko. Ba… zmysłowo. Kusząco. Budził w niej coś, czego dawno, a może nigdy nie czuła.

Zwróciła głowę w stronę swojego wielkiego łoża. Podążył za nią wzrokiem.

– Jestem w twoim domu. Łóżko jest twoje.

– Mogę spać na sofie. Jestem dużo mniejsza od ciebie…

– Każdy dom ma swoje zasady. Nie musisz grać umartwiającej się męczenniczki oddającej gościowi łóżko. Gdybyś była u mnie, ułożyłbym się na swoim, a ty musiałabyś się zmieścić w koszu na bieliznę w łazience. – Roześmiał się z własnego żartu. – Jest późno. Zapomnij, że tu jestem i idź spać.

ROZDZIAŁ PIĄTY

Gdy obudziła się rankiem, sofa była psuta. Pościel leżała schludnie złożona w kostkę, jakby nikt w nocy tu nie spał. Na pewno nie mężczyzna, po którym nigdy nie spodziewałaby się takiego porządku. Żadnej poduszki na podłodze. Żadnego bałaganu.

Nie było też Candice.

Dom spoczywał w ciszy.

Rosie sięgnęła po telefon komórkowy. Wyświetlił jej się esemes od Candice. Jej synek, Toby, był chory. Nie najlepiej się też czuła dwuletnia Jess. Chłopczyk miał silną grypę. Lucien martwił się o niego, dlatego Candice złapała najbliższy lot do Londynu. Napisała, że całą rodziną wrócą pod koniec tygodnia. „Za wszelką cenę zatrzymaj Mattea! Wszyscy umierają z ciekawości, by go poznać!”.

Rosie miała zaplanowanych na dziś kilka lekcji jazdy na nartach. Do południa zostało jednak sporo czasu. Nie śpiesząc się, zeszła do kuchni… Nagle przystanęła w otwartych drzwiach. Matteo siedział przy stole. Było dopiero po ósmej, ale wyglądał na całkowicie wyspanego. Jakby spędził tę noc w najwygodniejszym łóżku świata.

– Kawy? – zapytał, patrząc na nią z uśmiechem.

Zamknął stojący przed nim na stole laptop.

Miał na sobie czarne dżinsy i czarny obcisły sweterek, doskonale podkreślające jego wysportowaną sylwetkę.

– Kiedy wstałeś? – spytała.

– Dwie godziny temu – odpowiedział.

– Bo było ci niewygodnie na sofie?

Weszła do kuchni. Z głodu burczało jej w żołądku.

– Fakt. Ale nigdy ich nie unikałem wyzwań.

– Candice musiała lecieć do Anglii, bo jej synek jest chory – zmieniła temat Rosie.

– Wiem, bo byłem w kuchni, gdy w pośpiechu wychodziła do taksówki. Zdążyłem rzucić ręcznik na ring, zanim wyszła. Opowiedziała mi o chłopcu.

– Aha… – Rosie zawahała się, bo nagle doszło do niej, że nie ma potrzeby, by Matteo mieszkał w domu.

Nie muszą przed nikim udawać.

Może wrócić do hotelu.

Ale zaraz złapała się na myśli, że bez niego dom będzie pusty. Równie szybko wyrzuciła tę myśl z głowy. Była tu sama od tygodni i czuła się znakomicie.

Zniewalała ją jego osobowość i wygląd. Zanim go poznała, czuła się odrobinę samotna. Instruktorzy i pracownicy hotelu byli sympatycznymi i przyjaznymi ludźmi. Życie towarzyskie kwitło. Ale wielu z nich już dobrało się w pary.

Ona była sama.

Nawet nie z Matteem.

Bo romans z nim był tylko grą. Niezmierzonym teatrem. Jednak myśl, że za chwilę tego mężczyzny nie będzie obok niej, napawała ją smutkiem.

– Myślę, że wiesz, co mógłbyś zrobić – od niechcenia wróciła do rozmowy.

– Nie wiem – odparł.

– Możesz wrócić do hotelu. Candice musi teraz być z dziećmi. Rodzice będą jej pomagać. Również Emily z mężem przyjadą później. Nie ma potrzeby, byśmy grali nasz romans, bo i tak nikt nas nie będzie oglądał.

– Nie wracam – uciął krótko.

– Proszę? – Popatrzyła na niego zaskoczona

– Bob i Margaret są wciąż na miejscu. Nie mieszkają na stałe w moim hotelu, ale zawsze wpadają na kolację do restauracji. Jest tu tyle knajpek, a oni upodobali sobie akurat tę jedną! Nie mogą mnie zobaczyć bez ciebie, bo zaczną coś podejrzewać.

– Nie pomyślałam o tym – przyznała.

Spojrzała na niego z konsternacją, chociaż w myślach już się godziła z tym, że oboje pozostaną w domu do czasu przyjazdu rodziny.

– Nie bój się. Nawet nie zauważysz mojej obecności.

– Nie o to mi chodziło…

– Masz wszystko wypisane na twarzy. Nie umiesz udawać. Mam dużo zaległej roboty. Nie tylko z Bobem i Margaret. Planowałem popracować w czasie świąt w mojej weneckiej willi, ale teraz muszę zakasać rękawy, zanim zjedzie twoja rodzina.

– Przynajmniej nie musisz spać na sofie… – powiedziała.

Nie zareagował. Ostatnia noc była dla niego męczarnią nie dlatego, że spał tam, gdzie spał. Dorastając w domu dziecka, nawykł do niewygód. Sypiał na materacach cienkich jak papier. Nie musiał spać na miękkim łożu.

Przez sen słyszał, jak Rosie kręciła się i przewracała z boku na bok. Nad ranem niemal potknęła się o jego sofę, idąc do łazienki.

W mglistym świetle poranka widział zarys jej figury.

Jej ciała.

Nawet w luźnej bluzce i szortach wyglądała kusząco. Patrzył na jej krągłości. Jak wdzięcznie stawiała kroki…

W zimę poranne światło sprawia figle. Gdy w pewnej chwili przez szparę między zasłonami wpadł promień słońca, zatrzymał się akurat na zarysie jej piersi…

Później Matteo czuł się już tak pobudzony, że nie mógł zmrużyć oka.

Nigdy w sposób tak gwałtowny i głęboki nie pragnął żadnej kobiety. Przeżywał szok. Był zły na siebie, bo zawsze kontrolował swoje reakcje.

Byłby zdziwiony, gdyby udało mu się pospać chociaż godzinę.

– Bo możesz zająć którąś z sypialni. Są wysprzątane… – wróciła do rozmowy.

Nie potrafiła odczytać wyrazu jego twarzy ani myśli. Miała wrażenie, że sama porusza się w gęstej mgle z opaską na oczach.

Był zagadką.

Patrzył na nią spod półprzymkniętych powiek. I wzrokiem przygważdżał ją do miejsca, choć wiedziała, że za godzinę zaczyna lekcję z pierwszym uczniem na stoku.

– Świetny pomysł – skwitował i skupił uwagę na ekranie laptopa.

Koniec pogaduszek.

– Będę na stoku do popołudnia – powiedziała, mijając go w drodze do drzwi. – Później pewnie spotkam się z moją paczką. Nie będę wchodzić ci w drogę.

Rozmawiali, jakby byli obcymi ludźmi. Jednak Rosie nie mogła ukryć przed sobą, że tęskni za swobodnym przekomarzaniem się z nim na granicy flirtu, w którym Matteo był mistrzem.

Ale przekomarzał się tylko wtedy, gdy nie byli sami.

– Tak nie damy rady, Rosie. – Niespodziewanie chwycił ją za nadgarstek i zatrzymał w miejscu.

Znieruchomiała. Chciała zamknąć oczy, by nie rozpoznał po nich, o czym myśli. Miała w głowie tylko jedną myśl: pragnę tego mężczyzny. Przesunęła językiem po wargach, ale były tak suche, że nie mogła wydobyć słowa.

– Wiesz, dlaczego? – zapytał.

Opuszkiem kciuka delikatnie musnął od wewnątrz jej nadgarstek.

Czuł, jak jej ciało przeszywa taki sam dreszcz podniecenia, jaki czuł w sobie.

Igrali z ogniem. Nie szukał związku z żadną kobietą. Na pewno nie z tak zupełnie pozbawioną barier obronnych, jak Rosie. W jej charakterze nie było żadnych ostrych krawędzi. Nie potrafiła ukrywać uczuć. Nie umiała grać. Musiałby być szaleńcem, by wdać się z nią w romans.

Siłą woli wyrzucił z głowy powódź kotłujących się w niej obrazów. Naga Rosie otwiera przed nim swoje pełne i dojrzałe ciało. On patrzy na jej piersi. Spuszcza wzrok niżej…

Puścił jej nadgarstek i usiadł.

– Zapominasz, że jesteśmy parą – powiedział.

– Bob i Margaret chyba nic chodzą do nocnych klubów dla młodych ludzi – odparła z uśmiechem.

– Nie o to chodzi. Sądzę, że plotki o naszym gorącym romansie już dotarły do twoich przyjaciół. Co powiedzą, gdy zobaczą cię samą?

– Zawsze możesz tam przyjść.

– Nie przepadam za klubami.

– Mówisz, jak starzec – powiedziała z uśmiechem.

– Bo w porównaniu z tobą jestem stary.

W jego głosie brzmiało rozdrażnienie.

– Mam trzydzieści dwa lata. Ty dwadzieścia trzy. Żyłem odpowiedzialnym życiem. Ty masz szczęście, że możesz żyć samymi przyjemnościami bez obawy o skutki. Dzięki temu jesteś tym, kim jesteś.

Matteo zamilkł. Miał pretensje do siebie, że tymi słowami zmiótł beztroski uśmiech z jej twarzy.

– Ale to nic złego… – próbował ratować sytuację.

– Co masz na myśli? – spytała.

– Podoba mi się twoje podejście do życia. Jakby każdy dzień niósł obietnicę czegoś nowego i radosnego.

– Bo często tak jest – odparła.

– Naprawdę? – Wzruszył ramionami. – Może masz rację, ale optymizm zazwyczaj ustępuje pod naporem rzeczywistości.

– Czym jest rzeczywistość?

– Praca. Odpowiedzialność. Samo życie.

Miała nieprzepartą chęć go dotknąć i pocieszyć, choć on się tego nie domyślał. Miał ciężkie życie. Nikt nie wie, ile poświęceń kosztowało go wejście na szczyt, na którym stał.

– Skąd ta blizna na policzku? – spytała nagle, choć nie spodziewała się odpowiedzi.

Cały czas robiła to, przed czym się bronił – naruszała jego granice, chcąc dotrzeć do wnętrza jego duszy.

– Bójka. Byłem nastolatkiem. Bójki były naszym chlebem powszednim. Dostałem nożem.

Żal ścisnął jej serce, ale nie chciała dać tego po sobie poznać.

– Muszę iść – powiedziała i ruszyła w stronę drzwi.

– A ja mam pracę. O której kończysz? – spytał, jakby od niechcenia.

– Ostatnią lekcję mam o trzeciej.

Powinna już wyjść, ale wciąż się ociągała.

Teraz patrzył na nią… mrocznym i pożądliwym wzrokiem.

Jej podniecenie sięgało zenitu. Gdy spuścił wzrok, czuła, że jej ciało zaczyna wirować. Musiała wyjść jak najszybciej. Była pewna, że jeśli tego nie zrobi, nie pojedzie dziś do pracy.

Ostatnim wysiłkiem woli złapała za klamkę. Była chłodna, a ten chłód przywrócił Rosie równowagę.

– Zobaczymy się później – mruknęła i wyszła.

Jeszcze chwila i zemdlałaby. Widział, jak na nią działa? Przez jedną króciutką chwilkę widziała w jego oczach coś, co sprawiło, że zaczynała tracić kontrolę nad sobą. Płonęło w nich pożądanie. Ogień. Pragnął jej.

Była tego pewna.

Przez cały dzień nie mogła się skupić. W pewnej chwili zobaczyła na stoku Boba i Margaret. Pomachała im ręką. Matteo miał rację, że wieść o romansie rozeszła się z szybkością błyskawicy. Pracujący z nią instruktorzy już zadawali niewygodne pytania. Starała się odpowiadać zdawkowo. Na szczęście w tym środowisku ludzie prowadzili szalone życie. Romanse rodziły się wieczorem, a rano pary już się rozstawały. Dlatego szybko zaspokajano ciekawość. Nikt nie wiedział, czy Rosie następnego dnia nie zacznie nowego związku.

Ten styl życia okazał się dla niej zbawienny. Po serii krótkich pytań koledzy dali jej spokój, choć odgrażali się, że jeszcze przycisną ją w klubie.

Gdy skończyła ostatnią lekcję poczuła przyjemne zmęczenie. Już miała wracać do hotelu, by zmienić strój narciarski na zwykłe ubranie, gdy kątem oka zobaczyła stojącego nieopodal mężczyznę.

Matteo.

W narciarskim kombinezonie.

– Nie wiedziałam, że jeździsz… – powiedziała jednym tchem, gdy stanął przy niej.

Czarny kombinezon z pomarańczowym pasem doskonale podkreślał jego idealnie zgrabną sylwetkę. Był w ciemnych okularach. I ten czarny męski zarost…

Widziała, jakim zachłannym okiem patrzą na niego obecne na stoku narciarki.

Trasy powoli pustoszały, bo zbliżała się pora obiadu. Na stoku zapadała cisza. Z dołu dobiegały dźwięki granych i śpiewanych chóralnie kolęd. Ich echo grało gdzieś w górach.

– Nie jeżdżę… – odparł. – Ale miałaś rację, że czas spędzony wspólnie na świeżym powietrzu dobrze nam zrobi. Kupiłem kombinezon i… jestem.

– Robi się późno, ale mogę dać ci pierwszą lekcję. Jeśli rzeczywiście chcesz

– Kto wie? – Zaśmiał się Matteo. – Z dobrą nauczycielką może odkryję w sobie ukryty talent!

– Dobrze. Nogi razem… powoli… Trzymaj narty równolegle do siebie. Patrz przed siebie. Masz lęk wysokości? Bałbyś się przejażdżki kolejką linową?

Dawno nie bawiła się tak dobrze. Była na swoim terenie, gdzie czuła się jak ryba w wodzie. Śmiała się, przekazując mu kolejne instrukcje. Nawet nie zauważyła, kiedy zaczęła opowiadać, jak zaczęła się jej przygoda z nartami. W tym jednym była lepsza od sióstr.

– Są bystre, ale tym różniłam się od nich, że zawsze byłam zakochana w sporcie.

– Nie myślałaś o sportowej karierze?

– Jestem dobrą narciarką, ale daleko mi do poziomu zawodowców – odparła z uśmiechem.

Zatrzymał się i spojrzał na nią tak uważnie, że stanęła w miejscu. Ich oczy się spotkały.

– Najważniejsze jest znaleźć w życiu to, co daje nam radość. Bo wtedy rosną szanse, że będziesz w tym dobra. I przy sprzyjających wiatrach możesz zrobić karierę.

– Tobie radość sprawia zarabianie pieniędzy? Jesteś w tym dobry i zrobiłeś karierę w świecie finansów.

– Radość daje mi to, że jestem wolny. Pieniądze to tylko środek do celu. Kupiłem coś do jedzenia – zmienił temat. – Mówiłaś, że masz zrobić zakupy… Więc cię wyręczyłem.

Co za ulga! Ma to, czego zawsze zazdrościła siostrom. Kogoś, z kim można się pośmiać. Kto zrobi zakupy… Otworzy drzwiczki, gdy wsiada do samochodu…

Nigdy tego nie miała.

Może to tylko złudzenie, ale jakże przyjemne.

Poczucie wewnętrznego zadowolenia nie opuszczało jej w całej drodze powrotnej do domu, gdzie dotarli wieczorem.

Wszystko wokół otulał świeży biały śnieg. Miała wrażenie, że jest w świecie baśni. Cisza i biel. Powietrze było rześkie i zimne, ale w domu panowało przytulne ciepło. Ze śmiechem strzepywali z kurtek śnieżne płatki.

Nagle doszło do niej, że są tu sami we dwoje.

Sami.

Przeszli do kuchni. Matteo dźwigał torby z zakupami. Zdążył już zdjąć gruby sweter. Był w obcisłej termalnej koszulce, która ściśle przylegała do jego umięśnionego torsu.

– Szybko się przebiorę i… wezmę prysznic. – Rosie weszła do kuchni tuż za nim. – Wrzucę ci czysty ręcznik do sypialni dla gości.

W nocy zachował się jak prawdziwy dżentelmen, więc ta uwaga o ręczniku jest chyba nie na miejscu, pomyślała.

Wyjął zawartość toreb na kuchenny stół. Rosie uśmiechała się, patrząc na produkty. Warzywa, drogie pasztety, wędzony łosoś i francuskie sery. Ogromna bombonierka najlepszych szwajcarskich czekoladek, na których widok ślinka pociekła jej do ust.

– Ciekawy wybór produktów. Nie bardzo wiem, co mogę zrobić z niektórymi składnikami. Może sałatkę na kolację? Domyślam się, że sam nie kucharzysz?

– Próbowałem i… od tego czasu unikam. – Niespodziewanie uśmiechnął się smutnym uśmiechem. – W domu dziecka zmuszali nas do gotowania. Od tego czasu mam zdrową niechęć do wszelkiej kuchni.

Nie dodał jednak, że większość jego partnerek lubiła mu gotować w myśl zasady – przez żołądek do serca.

Patrzył, jak Rosie rozkłada talerze i po kolei otwiera kolorowe opakowania. Były to zimne przekąski. Nawet nie musiała niczego przygotowywać. W pół godziny kolacja była gotowa. Popatrzył na stół i złapał się na tym, że chętnie zjadłby coś gorącego.

– A ty lubisz gotować? – spytał, otwierając butelkę wina.

Było po siódmej. Na zewnątrz zapadały wieczorne ciemności. Za kuchennym oknem wirowały płatki śniegu.

– Nie powiem, że to miłość mojego życia – odparła.

– Kupiłabyś coś innego, prawda?

Spojrzała na niego zakłopotana.

– Zawsze lubiłam rzeczy nieco bardziej…

– Smaczne? – wszedł jej słowo.

– Mam coś, co poprawi nam smak. Zaczekaj sekundę…

Wyszedł i po chwili wrócił z dwiema butelkami szampana. Otworzył jedną z nich, wyjął z szafki wysokie kliszki i nalał do nich złocisty płyn.

Patrzyła na niego zmieszana tym, jak wspaniale się czuje. Siedziała przy stole z tym mężczyzną, jakby nie odgrywali żadnej gry. Po prostu zwykłe spotkanie dwojga ludzi.

Jak cienka jest granica między rzeczywistością a światem fantazji.

Teraz wszystko było rzeczywiste.

Bardziej realne niż wszystkie jej przelotne związki z przeszłości. Może dlatego, że niespodziewanie szybko sporo się o sobie nawzajem dowiedzieli. On wprawdzie niechętnie, ale jednak…

Ona otworzyła się przed nim, by mógł choćby przez chwilę zajrzeć do wnętrza jej duszy.

Dzięki takim rozmowom między ludźmi rodzi się poczucie… bliskości. Z początku jest jeszcze niedojrzałe, jak małe dziecko. Trzeba je pielęgnować, jak nowo zasadzoną roślinkę.

– Myślałam, że planowałeś cały dzień pracować – powiedziała leniwie sennym tonem, bo po dwóch wypitych kieliszkach szampan szumiał jej w głowie.

– Nie mogłem się skontaktować z Bobem i Margaret.

– Widziałam ich na stoku.

– Rozmawiałaś z nimi? Pytali o coś?

– Nie, bo stali zbyt daleko. Ale miałeś rację, że moi przyjaciele już o nas wiedzą. Plotki rozchodzą się z szybkością błyskawicy.

– Jak mówiłem… – Matteo sięgnął po kieliszek z szampanem – gdy zaczniesz kłamać, nigdy nie wiesz, czym to się skończy.

Popatrzyła na leżący przed nią na talerzyku kawałek sernika. Matteo szybko wstał i wyjął z szuflady dwa widelczyki.

– Zjemy razem? – zapytał.

Otworzyła szeroko oczy. Prawdziwie intymny moment. Nie dotykali się nawzajem. Nawet ich widelczyki nie stuknęły o siebie, a jednak w przedziwnie tajemniczy sposób ten kawałeczek sernika zbliżał ich do siebie jak nic przedtem.

Z bliska jej oczy wyglądały jeszcze bardziej niezwykle. Nabierały innej barwy. Nie patrzyła wprost na niego, lecz nieco w bok. Matteo był jednak na tyle doświadczonym mężczyzną, by wiedzieć, że tak reaguje jej ciało. Szampan zmniejszył napięcie Rosie, ale wciąż była niesłychanie ostrożna. Czuł to całym sobą. Jak nieomylnie czuje się zapach bzu na wiosnę.

A gdybym jej dotknął? Samą tę myśl wypełniał tak głęboki erotyzm, że Matteo zacisnął zęby, by nie dać się unieść podnieceniu.

Podoba ci się nowość tej sytuacji, pomyślała. Nowość bycia z kimś takim jak ja. Innym niż twoje kobiety. Sam to właściwie powiedziałeś.

Nie chciała być dla niego zwykłą nowinką, ale nie zamierzała też ustępować.

– Śpisz w sypialni na lewo od schodów – powiedziała, zmieniając temat. – Padam ze zmęczenia. Wieczorami zawsze wysiadam. – Ziewnęła dyskretnie, zasłaniając usta.

– A chciałaś do klubu – zauważył.

– Przesadziłam. Byłam optymistką.

– Nie musisz ode mnie uciekać, Rosie – powiedział łagodnym głosem. – Ten wieczór dowodzi, że oboje jesteśmy dojrzałymi ludźmi, którzy mogą spędzić dzień razem, bez wzajemnych podchodów i sprzeczek. Myślę, że jeśli uda się nam tak działać, bez wysiłku dotrwamy do przyjazdu twojej

rodziny. Zgoda? Gdy tylko podpiszę umowę, zaczniemy… kończyć ten romans.

ROZDZIAŁ SZÓSTY

Leżała w łóżku i wpatrywała się w sufit. Nie zaciągnęła zasłon. Przez okno wpadało srebrne światło księżyca oświetlające całą sypialnię.

Okres przed świętami Bożego Narodzenia zawsze był jej ulubionym czasem w roku. Kurort tonął wtedy w tysiącach migotliwych, kolorowych światełek i wyglądał jak cudowne miejsce z dziecięcych baśni. Przed domami stały ubrane choinki. Co roku w domu alpejskim spotykała się cała jej rodzina.

Rosie powinna się cieszyć.

Ale tym razem nie odczuwała radości.

Smutnym wzrokiem patrzyła na pustą sofę. Jej myśli krążyły wokół Mattea.

Pierwsza nad ranem. Zwykle o tej godzinie dawno już spała. Teraz jednak przewracała się z boku na bok. Przez chwilę zdawało jej się nawet, że Matteo leży na sofie zwinięty w dziwaczny kłębek. Ciekawe, co teraz robi? Siedzi w kuchni przy laptopie. Imponowało jej, że tak szybko potrafi dostosować się do jej wymagań. Bez cienia narzekań.

Miał trudne dzieciństwo. Jako mały chłopak musiał szybko dorosnąć. Stać się twardym i ambitnym młodzieńcem, który nie uległ – jak wielu rówieśników – pokusom przemocy. Wiedział, że wejście na drogę przestępstwa to droga donikąd. Wszystko to sprawiło, że potrafił znieść wszelkie niewygody. Miał miliardy, ale Rosie miała poczucie, że nigdy nie zapomniał o swojej przeszłości, o której tak rzadko rozmawiał.

Męczące myśli nie pozwalały jej zasnąć.

Postanowiła zejść do kuchni, by coś zjeść. Dom tonął w ciemnościach. Tylko przez okna na parterze wpadało odbite od śniegu białe światło księżyca. Ta biel aż kłuła w oczy.

Na dole było zimno. Kominek już zgasł. Była tak zmęczona myśleniem o Matteo, że zapomniała nawet założyć szlafrok.

Szukała wszelkich możliwych usprawiedliwień. Nic niezwykłego, że o nim myśli, skoro trafili na siebie, a teraz mieszka w jej domu. Każda myślałaby o takim mężczyźnie, gdyby tylko znalazł się w jej domu!

Weszła do kuchni, nie zapalając światła, bo w absurdalny sposób wyobraziła sobie, że widoczna na schodach poświata obudzi Mattea. Ruszyła prosto do lodówki.

Po ciemku uderzyła kolanem w jedno z krzeseł. Z całej siły zacisnęła zęby, by nie krzyknąć. Po kilku sekundach ból minął. Otworzyła drzwi lodówki i zaczęła przeglądać jej zawartość.

Sięgała po sernik, gdy nagle usłyszała za sobą jego głos. Zamarła, a jej ręka na chwilę zawisła w powietrzu. Serce zabiło jej jak młotem. Obróciła się i wyprostowała odruchowo, przekręcając kontakt. Kuchnię zalała fala światła.

Nigdy nie czuła się tak… obnażona. Prawie naga, mimo że miała na sobie o szorty i luźną jak worek bawełnianą bluzkę… Może dlatego, że czuła pod nią swoje ciężkie piersi i wyobrażała sobie, że Matteo właśnie się w nie wpatruje.

Przez chwilę nie mogła wydobyć ani słowa. Nie miał koszuli. Był nie tylko do pasa nagi, dzięki czemu widziała jego wyrzeźbione jak u sportowca mięśnie brzucha, ale i w luźnych bokserkach, które z kolei podkreślały jego długie nogi.

– Co tu robisz? – wydusiła oskarżającym tonem.

Przypomniała sobie, że przecież jest w swoim domu. To on jest gościem! Dlaczego, do diabła, ma się czuć jak ktoś przyłapany na gorącym uczynku?

– Usłyszałem hałas. Zszedłem sprawdzić… – odparł lakonicznie, ale jego głos miał głęboką i zmysłową barwę.

– Nie hałasowałam!

– Widocznie odgłosy same się rozchodzą. Duchy byłych właścicieli? – zapytał z uśmiechem.

Stali naprzeciw siebie, patrząc sobie w oczy. Skrzyżowała ramiona na piersiach. Uczynił ten sam gest, co ją zirytowało. Celowo chce ją speszyć?

Przez chwilę panowało między nimi milczenie.

– Zeszłam, żeby się czegoś napić. Będziesz tak tu stał? Przepraszam, że cię obudziłam. Nie miałam pojęcia, że hałasuję. Uderzyłam się o krzesło, ale nie krzyczałam.

– Może ja też się czegoś napiję, skoro już tu jestem – odparł i z gracją pantery miękkim krokiem ruszył w stronę lodówki. Wyjął dwie butelki wody mineralnej. Jedną podał Rosie.

Zamiast wrócić do drzwi, stanął naprzeciw niej i zatopił w niej wzrok. Zmieszała się. Żaden mężczyzna nigdy tak na nią nie patrzył.

Nie spuszczał z niej oczu.

– Myślałem, że ktoś się włamał. – Zrobił krok w jej stronę.

Tym razem w jego głosie nie słyszała zwykłego chłodnego tonu. Brzmiał o wiele cieplej. Bardziej miękko.

– Tutaj rzadko się to zdarza… – odetchnęła głęboko.

Matteo był już tak blisko niej, że niemal się dotykali. Nie miała gdzie się cofnąć, więc stała na miejscu. Ale miała poczucie, że za chwilę serce wyskoczy jej z piersi.

– Można spać przy otwartych drzwiach… – dodała.

– Masz najcudowniejsze oczy, jakie kiedykolwiek widziałem. – Zupełnie zignorował jej uwagę.

– Matteo…

– Uwielbiam, gdy wypowiadasz moje imię tym ciepłym, zmysłowym głosem.

– Matteo, nie…

– Przecież nic nie robię.

Ale robił. Właśnie teraz. Podniósł rękę i delikatnie zanurzył dłoń w potarganą od snu burzę jej włosów. Czuła, jak zasycha jej w ustach. Pragnęła go dotknąć, ale nie wiedziała, czy w tej grze może sobie na to pozwolić. Lekko musnął opuszkiem kciuka jej wargi. Ujął jej podbródek, uniósł do góry i znów zatopił w niej wzrok.

– Co… się dzieje? – szepnęła.

– Nie wiesz? – Uśmiechnął się lekko. – Nie mówiłem, jak bardzo jesteś seksowana? Jak mnie podniecasz? To działa w obie strony, zaprzeczysz?

– Jesteś przystojnym mężczyzną… – Rosie wiła się, unikając odpowiedzi.

– Chciałabyś, żeby ten mężczyzna cię pocałował?

Kiwnęła głową. Przeszył ją nieznany, ale potężny i ciepły dreszcz.

Schylił głowę… Jego pocałunek w jednej chwili uniósł ją do nieba i… tam zostawił. Miał chłodne wargi. Gdy zanurzył język w jej ustach, stanęła na palcach, objęła dłońmi jego głowę i przycisnęła bliżej do siebie.

Z jej ust wydobył się dziwny odgłos – na poły westchnienie, na poły jęk. Czuła, jak niemal boleśnie nabrzmiewają jej sutki, a piersi stają się jeszcze cięższe. Pragnęła go. Przechyliła się tak, by mógł włożyć rękę pod jej bluzkę.

Znieruchomiała. Położył dłoń na jej biodrze, ani na chwilę nie przestając jej całować. Ten pocałunek jak wicher porywał ją i pustoszył. Przylgnęła do niego całym ciałem.

Po raz pierwszy w życiu czuła, że jej ciało żyje. Oddycha i odczuwa. Widziała tylko, że Matteo delikatnie popycha ją w stronę kuchennego stołu. Oparła się o niego pośladkami.

Matteo odsunął się na pół kroku i nie spuszczając z niej oka, zaczął podwijać do góry jej bluzkę. Centymetr po centymetrze.

Hipnotyzował ją oczyma o głębokim, bezkresnym spojrzeniu. Przyciągał jak magnez. Bluzkę już podsunął do szyi. Rosie stała przed nim do połowy naga.

Patrzył na nią z zachwytem. Czuła przypływ ukrytej w niej dotąd kobiecej siły. Gdy mężczyzna tak patrzy na kobietę, kobieta ma nad nim władzę.

Mocno zacisnęła dłonie na krawędzi stołu, lekko wychylając się do tyłu.

Ujął w dłonie jej piersi i zaczął je pieścić, jednocześnie muskając kciukami nabrzmiałe sutki. Rosie wzdychała. Z jej ust wyrwał się cichy jęk.

Pragnęła o wiele więcej.

Pragnęła wszystkiego.

Ale nagle zrozumiała, że nigdy nie dostanie tego, co chce. Że z tym mężczyzną nigdy nie połączy jej nic głębokiego i ważnego.

Nagle ożyło w niej wszystko, co było zakorzenione w tradycji i zasadach, które wyniosła z domu. Chwyciła go za ręce.

– Nie wiem, czy mogę to zrobić…

Opuściła bluzkę.

– Jesteśmy dorośli. I pewnie tak robią dojrzali ludzie, gdy mają się ku sobie. Ale nie jestem pewna, czy to… jestem ja…

– Nie… jesteś? – spytał zaskoczony.

– Miałam tylko jeden poważny związek, Matteo. Dawno temu. Źle się skończył. Myślałam wtedy, że coś razem planujemy, ale okazało się, że tylko mnie wykorzystał. Dla niego ważne były pieniądze mojej rodziny i mój fundusz powierniczy.

– Co to ma wspólnego z nami? Teraz?

W jego głosie słyszała niekłamane zdumienie. Dla niej było jasne, że ma. Ale właściwie, dlaczego? Może Matteo ma rację. Czy jeden fatalny związek ma wpływać na wszystkie kolejne?

Czego właściwie sama szuka? Stałości? Dorastała w kochającej się rodzinie, która dawała jej poczucie bezpieczeństwa. Rodzice byli ze sobą przez całe życie. Nigdy się nie zdradzali. Ale czy to znaczy, że jedyna otwarta dla niej droga wiedzie przez ślub i ustatkowanie się z tym jednym jedynym mężczyzną?

Sama zamyka przed sobą radość z życia? Zabawy. Zwykłego luzu, który dodaje smaku naszemu życiu. Miała tyle przygód podczas swoich podróży, ale unikała jak ognia największej ze wszystkich – zakochania się. Otwarcia się przed mężczyzną. Kończyła związki, zanim się zaczęły. Dlaczego? Bo z góry uznawała, że to… nie ten mężczyzna.

– Jeśli chcesz odegrać dramat w pięciu aktach, to może coś pomyliłem… – powiedział nagle chłodnym głosem i odsunął się od niej.

Zapadło lodowate milczenie.

– Przepraszam… – dodał po chwili.

Jego oczy pociemniały.

– Matteo… – szepnęła.

– Muszę iść, Rosie. Do zobaczenia rano.

Obrócił się i cicho wyszedł z kuchni.

Odsunęła się od stołu i bezwiednie opadła na jedno z krzeseł. Chciało jej się płakać. Nie mogła zebrać myśli. Matteo przychodził z innego świata niż ona. I nie chodziło wcale o jego bogactwo. Był twardy i silny. Życie go nie pieściło. Walczył z przeciwnościami losu. Nie poddawał się. Wykonał ogromną pracę i nadal pracował bez ustanku. Teraz miał mnóstwo pieniędzy, ale nie zawsze tak było. Uczył się na własnych doświadczeniach.

Coś się w niej zmieniało. Czuła to całą sobą, gdy wchodząc na schody, skierowała się wprost do jego sypialni.

Nie spał. Leżał na łóżku z rękoma pod głową, patrząc na sufit.

Przez odsunięte kotary wpadało światło księżyca. Daleko za oknem spoczywały postrzępione i ośnieżone szczyty Dolomitów.

– Wiem, że jestem… niezdecydowana… – zaczęła, idąc w jego stronę. – Pozwól mi tylko powiedzieć, co mam do powiedzenia!

– Idź spać, Rosie. Nie jestem w nastroju do słuchania kazań. Nie musisz się usprawiedliwiać.

– Naprawdę jestem... – Rosie zignorowała jego słowa. – Zawsze na mnie chuchali. Wiem, że nic mi się góry nie należy, ale to nie znaczy, że nie jestem świadoma przywilejów, w jakich dorastałam. Myślisz, że jestem z tych, które czekają na księcia na białym koniu. I może masz rację. Moja związki upadały z trzaskiem. Ale nie mów mi, że przeszłość nie ma nic wspólnego z nami.

Podniósł się i usiadł na łóżku.

Na białej pościeli jego oliwkowozłota karnacja jeszcze bardziej podkreślała wspaniałą budowę ciała. Był mężczyzną w każdym calu. Musiał mieć w sobie jakieś egzotyczne geny, które biegły przez niego jak złocisty strumień siły i autorytetu.

– Wszystkich nas dotyka nasza przeszłość – powiedziała.

Przysiadła obok niego na łóżku i zwróciła głowę w jego stronę. Jego twarz była w cieniu, ale Rosie wiedziała, że Matteo na nią patrzy. Nie wiedziała tylko, co myśli. Ale czy kiedykolwiek wiedziała?

– Ciebie też. Nie miałeś mojej przeszłości, ale jesteś pod wpływem swojej, tak jak ja mojej. Nasza przeszłość nas kształtuje. Nie chcę, żebyś mówił, że nie wiesz, co nieszczęśliwy związek ma wspólnego z czymkolwiek. Przez to, czego doświadczyłeś, nie wpuszczasz nikogo do swojego życia. Nie obchodzisz świąt, a przyczyna tego leży zagrzebana gdzieś w twojej przeszłości. Tak samo jest ze mną – kiedyś mnie zraniono i nie chcę przeżywać tego drugi raz.

– Powiedziałaś, co chciałaś, Rosie. Wysłuchałem, ale czas spać – odparł obojętnym tonem.

– Pociągasz mnie i podniecasz… – rzuciła zdziwiona własną śmiałością.

– Nie idź tą drogą – ostrzegł ją niebezpiecznie niskim głosem. – Nie lubię gierek.

– A co innego robimy od czasu, kiedy się spotkaliśmy?

– Nie te słowa. Nie chcę, by jakakolwiek kobieta myślała, że musi ze mną grać…

– Nie myślę – przerwała mu gwałtownie. Ciągnie nas do siebie i jest mi obojętne, czy dokądś nas to doprowadzi, czy nie. Wiem, że nie. Nie jesteśmy w swoim typie. Dlatego mnie nie zranisz. Chcę radosnej zabawy. Luzu.

– Co? – spytał zaskoczony.

Poczuła w sobie nagły przypływ śmiałości. Jednym ruchem ściągnęła przez głowę bluzkę i stanęła naprzeciw niego, starając się podtrzymać ten akt odwagi, bo już dopadało ją poczucie skrępowania.

Matteo milczał. Ale było to milczenie na wskroś przesiąknięte prącym przez jego ciało erotycznym prądem, jakiego nigdy nie czuł. Gęste i pełne napięcia, które musiało szybko znaleźć ujście.

Zdjęła szorty i na chwilę zamknęła oczy.

Stała przed nim naga.

– Chodź – powiedział, nie poznając własnego głosu.

Wystarczyło jedno słowo.

O ile Rosie tylko podświadomie przeczuwała niebezpieczeństwo czające się w tej zupełnie nowej sytuacji, to on był go świadom aż za bardzo.

Nowość w jego elitarnym i zupełnie odciętym od innych świecie była rzadkim towarem. Wiedział, jakim upokorzeniem jest być biedakiem w szkole dla dzieci bogatych. Ale to właśnie w niej w wieku trzynastu lat zdobył pierwsze stypendium. Na własnej skórze nauczył się ignorować wszystko, co nie służyło jego rozwojowi, a co najczęściej składało się z obelg i zniewag pod jego adresem. Dla niego liczyły się tylko intelekt, ambicja i umiejętność podejmowania ryzyka. Wszystko, co pchało go do przodu i w górę. Nie miał czasu na odpoczynek. Do teraz.

Osiągnął sukces. Miał więcej pieniędzy, niż zdołałby kiedykolwiek wydać. Mógłby do końca życia siedzieć na leżaku po kolei na wszystkich najpiękniejszych plażach świata z drinkiem w ręku i następną pięknością u boku. Ale w bezsenne noce przyznawał przed sobą, że takie życie go nudzi. Co jeszcze można mieć? Mógł mieć wszystko, czego dusza zapragnie. Każdą kobietę. Wszystkie te piękne, niezależne, wykształcone i inteligentne kobiety biznesu. Każda zrobiłaby, co tylko by zechciał. Widział to w ich oczach. W sposobie, w jaki na niego patrzyły i go słuchały. Nawet wtedy, gdy udawały, że nigdy mu nie ulegną.

Jednak Rosie miała rację. Jego przeszłość uczyniła go tym, kim jest. Człowiekiem zamkniętym w kontrolowanym przez siebie świecie, gdzie sam rozdawał karty. I gdzie nie mogło się zdarzyć nic nieprzyjemnego czy zaskakującego. Nie tylko w sferze materialnej, ale i emocji.

I nagle w ten bezpieczny, uporządkowany, przewidywalny i nieprzyzwoicie bogaty świat życie wrzuca kobietę zupełnie inną niż te, które znał!

Doświadczenie nauczyło go unikać bogatych, młodych kobiet z ich przesadnym mniemaniem o sobie i milionowymi funduszami powierniczymi. Nie miał czasu dla tych, dla których życie było bułką z masłem. Podziwiał te, które musiały przejść choć kilka tak samo stromych szczytów, które sam pokonał. Kobiety, z którymi się spotykał, ciężko pracowały, wspinając się po drabinie kariery. Twardo walczyły o swoje w świecie zdominowanym przez mężczyzn. Niektóre już stworzyły dzieła, które je przeżyją.

Rosie Carter nie pasowała do tego świata. Pochodziła z zamożnej rodziny, która zapewniła jej wykształcenie w najlepszych londyńskich szkołach. Nie musiała w życiu kiwnąć palcem. A jednak co chwila go zaskakiwała. Przyjście do jego sypialni wymagało nie lada odwagi.

Była powiewem świeżego powietrza. Pragnął jej bardziej niż jakiejkolwiek innej kobiety.

Nigdy żadna nie kusiła go w sposób tak nieodparty.

Zagarnęła gęsto pokręcone loki za uszy i spojrzała na niego. Serce biło jej tak mocno, że bała się, że Matteo je usłyszy. W sypialni było chłodno, ale jej ciało płonęło. Jak gdyby ktoś rozpalił pod jej stopami ogień.

Odrzucił kołdrę i gestem dłoni zaprosił ją do łóżka. Był nagi.

Gdy ich ciała się dotknęły, wydała zduszony, cichy jęk. Czuła jego twardą już męskość.

– Nie rozumiem… Nie panuję nad sobą – szepnęła.

– Oboje nie wiedzieliśmy, że tak się stanie. Jest między nami gorące pożądanie, które ma za nic logikę. Jak mówiłaś, nie jestem w typie facetów, z którymi się spotykałaś. I odwrotnie. Seksualne pożądanie chadza swoimi drogami, nic sobie nie robiąc z naszych postanowień.

Wstrzymała oddech, gdy poczuła jak jego dłoń gładzi wewnętrzną część jej ud. Westchnęła i lekko rozsunęła nogi, tak by mógł poczuć jej wilgoć. Jej oddech się uspokoił. Teraz jej ciało i jego dłoń działały w jednym zmysłowo-erotycznym rytmie.

– Jesteś taka seksowna. Nie wiedziałaś, jak bardzo mnie podniecasz? – Matteo pieścił pocałunkami jej szyję.

– Ty mnie też. – Rosie nie znajdowała więcej słów.

Przyciągnęła ręką jego głowę do siebie i przylgnęła wargami do jego ust w gorącym pocałunku. Wargi Mattea były chłodne i pełne. Po chwili spotkały się ich języki. Z początku tylko poznawały się nawzajem, ale za chwilę rozpoczęły szalony erotyczny taniec.

Pragnęła, by ten pocałunek nigdy się nie kończył.

Matteo milczał, ale nie musiał nic mówić, bo przez sam dotyk i błysk w jego oczach czuła, jak bardzo uwielbia jej ciało.

Schylił się, by pocałować jeden z jej sutków. Wziął go w usta i zaczął pieścić. Delikatnie przygryzać. Rosie wiła się pod nim.

Nigdy nikogo tak bardzo nie pragnęła. Nigdy z nikim nie czuła się tak blisko.

Wzięła w dłoń jego wzwiedzioną męskość. Jej ręka drżała, ale powoli zaczęła ją przesuwać w górę i w dół. W górę i w dół. Słyszała jego pomruki rozkoszy.

Po chwili jednak złapał ją za nadgarstek.

– Wystarczy, Rosie. Chcę dojść, gdy będę głęboko w tobie.

Teraz on zsunął się w dół jej brzucha i, pokrywając go pocałunkami, schodził coraz niżej. Wsunął język do jej pępka, a dłonią sięgnął między uda i zdjął jej figi. Rosie odruchowo zacisnęła nogi, ale Matteo wsunął między nie obie dłonie. Rozsunął jej uda i zaczął pieścić językiem. Rosie zaczęła się poruszać. Jej ciało współgrało z rytmicznymi ruchami jego języka.

Ten erotyczny taniec trwał dłuższą chwilę. Słyszeli tylko swoje oddechy. Rosie dochodziła. Była blisko. Rozkosz wybuchła w niej z tak ogromną siłą, że miała poczucie, że przestaje istnieć. Płynie gdzieś daleko wśród nasączonych światłem słońca obłoków.

Z całej siły przycisnęła jego głowę do swojego łona.

Po chwili leżeli przytuleni do siebie. On tyłem do niej. Jak dwie łyżeczki ułożone jedna przy drugiej. Objęła go ramionami i zanurzyła twarz w jego szyi. Była w tym prostym geście intymność, jakiej nigdy nie zaznała. Jej ciało samo reagowało na jego bliskość.

Ale pragnęła jeszcze więcej.

I więcej.

Niepewnym ruchem położyła dłoń na jego pośladku i zaczęła delikatnie ją zaciskać. Matteo szybko zrozumiał ten gest. Obrócił się na plecy i jednym ruchem wciągnął ją na siebie. Leżała na nim, znów czując jego twardą męskość. Przeżyła właśnie niezwykły orgazm, ale jej ciało pragnęło powtórki. Tym razem jednak chciała czuć go w sobie.

Jej ciężkie piersi znalazły się tuż przy jego wargach. Ich oczy świeciły w ciemności.

Ujął w dłonie jej piersi i delikatnie ścisnął je razem. Przeszył ją dreszcz.

Nachyliła się i podała mu sutek do ust. Zaczął go ssać i przygryzać. Ocierała się o niego wolno i zmysłowo. Potem nieco szybciej.

I znów wolno.

– Muszę być w tobie, bo oszaleję! – Matteo był na skraju erotycznej wytrzymałości.

W jej uszach te słowa zabrzmiały jak muzyka. Rosie budziła się i po raz pierwszy wstępowała do realnego świata, gdzie kobieta i mężczyzna pożądają się nawzajem, bo chcą sobie dawać, a nie tylko brać.

Wszedł w nią jednym silnym ruchem. Najpierw poruszał się wolno. Potem szybciej. I znów wolno. Był mistrzem erotycznej ceremonii. Objęła jego biodra nogami, pozwalając kolejnym falom rozkoszy przepływać przez siebie. Oboje byli coraz bliżej. Rosie płynęła po oceanie. Matteo poruszał się coraz szybciej i szybciej. Doszli jednocześnie.

Ich ciała stały się jednością.

Można być tak blisko z drugą osobą?

Tak bardzo się w niej rozpłynąć?

Pierwszy raz w życiu Matteo czuł się tak głęboko obnażony, ale i równie głęboko szczęśliwy. Czy przeżywał kiedyś taki wspaniały seks? Właśnie zszedł z nieba na ziemię i chciał znów do niego wzlecieć.

Od początku pragnął Rosie i w końcu poddał się temu pragnieniu. Wyłożył karty na stół. Nie przewidział tylko, że kochanie się z nią może być tak gorącym jak ogień przeżyciem.

Jednak teraz oboje znaleźli się w nowej, skomplikowanej sytuacji.

Jak ją rozwiązać?

Nie wiedział.

I wiedział, że Rosie też nie wie.

ROZDZIAŁ SIÓDMY

– Nie musimy nic z tym robić – powiedziała.

Siedziała na łóżku, obejmując kolana rękami.

– Masz rację. To nie powinno się wydarzyć, ale takie rzeczy się zdarzają… – dodała.

Jednak nigdy jej. Rosie zaprzyjaźniała się czasem z jakimś mężczyzną. Trochę flirtowali, ale nic poważnego nigdy się nie rodziło. Bo wcześniej czy później traciła zainteresowanie.

Nigdy nie czuła tak silnego i płynącego z głębi ciała pragnienia jak teraz z Matteem. Nic choćby tylko podobnego!

W jej świecie nigdy nie zdarzyło się nic, co wyszłoby poza schemat. Żadnego odbierającego dech w piersiach pożądania. Pragnienia tak wielkiego i nieokiełznanego, że w jego żarze natychmiast spalały się głosy mówiące – uważaj!

Nigdy naprawdę nie żyła pełnym życiem.

Zamiast żyć, tylko się spalała.

Teraz, gdy poczuła, czym może być życie, z przerażeniem myślała, że będzie musiała je zostawić. Bo to, co dla niej było trzęsieniem ziemi, dla niego było przygodą, jakich wiele.

– Nie mnie – Matteo wrócił do rozmowy.

Czuła, jak słabnie jej napięcie.

Nie chciała, by zobaczył, jak bardzo jest teraz bezbronna.

– Co masz na myśli? – spytała.

– To, że życie nie zaskakuje mnie niespodziankami.

– Nigdy? – spytała.

– Nigdy – zamilkł i spojrzał na nią. – Nie jesteśmy z tych samych światów. Mam tyle pieniędzy, ile zawsze chciałem mieć. Ale życie to coś więcej niż teraźniejszość. To seria niewielkich poszczególnych sum, z których każda coś dodaje do tego, kim się w końcu stajemy. Do sposobu, w jaki podejmujemy wyzwania, które przed nami stawia. Zawsze żyłaś w ekskluzywnej enklawie bogactwa. Zawsze byłaś otwarta na niespodzianki, bo miałaś pod nogami miękki dywan, który złagodziłby ci upadek, gdyby niespodzianka okazała się fatalna w skutkach.

Jego świat był światem czarno-białym. Nie było w nim miejsca na odcienie szarości. Coś w nim ostrzegało go, by nie zapuszczał się na te obszary.

– To niesprawiedliwe – powiedziała twardym głosem.

– Pewnie tak, ale dzięki temu wiesz, kim jestem i czego chcę.

– Chcesz powiedzieć, że cię nie pociągam, bo nie robię kariery w City? Nie każda robi. Wiesz, z jakim stresem wiąże się taka kariera?

– Jest w nią wliczony – mruknął.

– Zawsze będę wolała uczyć jazdy na nartach niż siedzieć skulona w oszklonym biurze, łykając tony antydepresantów i nie mogąc sobie poradzić z lękiem. – Rosie nie miała zamiaru się poddawać.

Wyszczerzył zęby w uśmiechu i uniósł brwi. Nawet nie wiedział, jak bardzo podniecający wydał jej się w tym geście.

Jak jest możliwe, że tak bardzo podoba jej się ktoś, kto chce ją zostawić, bo nie jest odpowiednia?

Ale ona była. Nawet jeśli on o tym nie wiedział.

Matteo Moretti. Miliarder, który do wszystkiego doszedł własną pracą, przyjechał do tego kurortu tylko w jednym celu – podpisać umowę, która dla niego znaczyła więcej niż wszystko.

Nawet nie podejrzewał, że z powodu Rosie jego życie wypadnie z dotychczasowych, bezpiecznych kolein. Wbrew sobie stał się głównym aktorem w tej grze. Ale grali w niej oboje. Kochankowie, którzy nie mieli prawa być kochankami.

Był uczciwy. Powiedział jej jak widzi ich związek. Pragnął Rosie, ale pragnął też, by ona rozumiała, co jest dla niego najważniejsze.

Nie była w jego typie. Od dziecka miała wszystko. On musiał sam wykuwać swój los. Szanował mężczyzn i kobiety, którzy musieli przejść przez to co on. Randkował z prezeskami banków i znanymi prawniczkami. Przy nich Rosie intelektualnie była zawodniczką wagi piórkowej. Nigdy nie weszła nawet do tej samej ligi, co siostry. Lata temu próbowała, ale jej nauczyciel od wychowania fizycznego delikatnie zasugerował rodzicom, że powinna się zająć sportem i sztuką. Może jakimś artystycznym rzemiosłem.

Teraz Rosie znalazła się na rozdrożu. Wycofać się i uznać tę noc za fantastyczne przeżycie, które nigdy się nie powtórzy, czy robić to, co chciał Matteo – przedłużyć je i cieszyć się kolejnymi do czasu, aż gra się skończy i oboje ruszą oddzielnymi drogami.

Przebiegła w myślach ostatnie lata życia. Jej buntownicze zachowanie, podróże, ciągłe zmiany pracy i wszystkie te błahe romanse z niewłaściwymi mężczyznami były tak przewidywalne, jak codzienny wschód słońca. Miał rację, mówiąc, że wygodny dywan finansowego i emocjonalnego bezpieczeństwa sprawiał, że dokonując wyborów, nigdy nie podejmowała ryzyka. On, wybierając, nigdy nie czuł się bezpiecznie. Zawsze miał dużo do stracenia. Ale właśnie to towarzyszące mu niebezpieczne ryzyko tak ją w nim pociągało.

Pierwszy raz w życiu w głębi serca wiedziała, że pójście za Matteem będzie stanowić największy i najtrudniejszy wybór, jakiego kiedykolwiek dokonała. Jeśli go dokona, nigdy już nie wróci do dawnej strefy komfortu.

Kończył się świat dziecka, a zaczynał świat dojrzałej kobiety.

Nie będzie hollywoodzkiego zakończenia „żyli długo i szczęśliwie", przemknęło jej przez myśl.

Ale czy wciąż będzie wtedy sobą? Tą samą Rosie?

– Wiem, że nie chcesz, by skończyło się na jednej nocy, ale mam pamiętać, że zawsze będzie to tylko przelotny romans, prawda? – wróciła do rozmowy.

Patrzył na nią uważnie oczyma, w których wciąż błyszczało pożądanie.

Chciał, by zaakceptowała jego propozycję na jego warunkach. Bez zobowiązań i bez angażowania uczuć.

– Nie szukam stałego związku – rzucił stanowczym tonem. – Jest, jak jest, ale seks był wspaniały.

– Chciałeś kiedyś być z kimś w związku? – spytała.

– Nie. To nie moja bajka.

– Dlaczego?

– Bo wszystko, co widziałem, nauczyło mnie, że miłość i towarzyszące jej nonsensy z bajek dla dzieci, zajmują za dużo miejsca w naszym żałośnie krótkim życiu. Wolę obstawiać tam, gdzie mam większe szanse na sukces.

– Zarabianie pieniędzy?

– Owszem, choćby i to – odparł szorstko.

– Mamy być „razem" tylko kilka dni więcej… – zaczęła nieśmiało.

Wciąż – wbrew sobie – ulegała sile jego fizycznego przyciągania. Uśmiechnął się uśmiechem zwycięzcy. Przygarnął ją bliżej do siebie. Ich ciała się stykały. Czuł na torsie ciepło jej piersi.

Silnie oparła dłoń na jego klatce piersiowej gotowa w każdej chwili go odepchnąć. Niech nie myśli, że jest mu całkowicie posłuszna i bezwolna.

– Rozumiem. Nie musisz mnie ostrzegać, że nie interesuje cię żaden związek ze mną, bo myślę dokładnie tak samo, gdy chodzi o ciebie – dokończyła pewniejszym tonem. – Potrafię oddzielać te rzeczy. Przez krótki czas musimy mieć wspólny front, a przyjemność jest…

– Co się stanie, gdy zgasną światła? – przerwał jej, muskając opuszkiem palca jej policzek.

Zadrżała. Całe jej ciało natychmiast zareagowało na tę delikatną prowokującą pieszczotę.

– Ale lubię też w świetle… – szepnął jej do ucha.

– A ja lubię iść spać, Matteo. Muszę wstać rano do pracy. Wczesnym wieczorem szykujemy świąteczną niespodziankę dla dzieciaków.

– Świąteczną? – Zmarszczył brwi.

Pamiętała, że nie obchodzi świąt, ale ona je uwielbiała. Jeśli Matteo chce przekonać rodzinę, że są parą, musi przynajmniej udawać, że lubi święta.

– Nic wielkiego. Nie musisz przychodzić. Wszystko potrwa może godzinkę.

– Rozumiem, ale jeśli się nie pokażę, zaczną nabierać podejrzeń co do naszego miłosnego romansu…

Wyszła do pracy o dziesiątej. Zamknął drzwi i usiadł przy laptopie, by nadrobić zaległości w biznesowej korespondencji. Jednak już po chwili jego uwaga skierowała się w zupełnie inną stronę.

Odpowiadanie na mejle zabrało mu więcej czasu niż zwykle, bo co pewien czas odchylał się na krześle z rękami pod głową i myślał o tym, co przyniesie wieczór. W dorosłym życiu zawsze wygrywał.

Jednak to zwycięstwo smakowało bardziej niż inne.

Rosie rzuciła na niego czar. Zdradził jej rzeczy, których nie zdradzał nikomu. Otworzył się w sposób, który dla większości ludzi był pewnie czymś zwyczajnym, ale dla niego stanowił prawdziwe trzęsienie ziemi. Nigdy się nie zwierzał. Nikomu nie ufał. Żadnych pogaduszek do poduszki. Intymnych rozmów w łóżku. Dawno temu postanowił, że nikt – żadna kobieta – nie ma prawa wchodzić w jego prywatne życie. Miał w nosie, gdy jedna lub druga czuła się z tego powodu obrażona.

Ale z nią było inaczej…

Mówił sobie, że miał ważny powód, by się jej zwierzyć. Mieli przed wszystkimi odgrywać poważny związek. Musiał więc powiedzieć jej coś o sobie choćby po to, by ich romans wyglądał bardziej prawdziwie. Poza tym nie wstydził się swojej przeszłości. Stała się filarem jego siły i konsekwentnego dążenia do celu.

Mimo to nie potrafił ukryć przed sobą, że coś się w nim zmieniło. Nie wiedział jednak co ani jak głęboko sięga ta zmiana.

O czwartej z ulgą zostawił pracę i pojechał taksówką do hotelu, gdzie miał się spotkać z Rosie i razem z nią wziąć udział w zabawie z dziećmi.

Jadąc, wspominał pierwszą lekcję narciarstwa. Chętnie weźmie następną.

Kurort stał się miejscem kolorowej bożonarodzeniowej imprezy. Hotel oświetlały tysiące lampek. Biła od nich taka poświata, że Matteo pomyślał, że jeśli gdzieś we wszechświecie są jacyś obcy, muszą się teraz zastanawiać, co wyprawiają ci ziemianie. Bajkowej atmosfery dopełniały wolno opadające olbrzymie płatki śniegu.

Wszędzie panował ruch i świąteczny rozgardiasz. Turyści wracali ze stoków z nartami na ramionach, trzymając za ręce swoje dzieci. Matteo

obiecał sobie, że cokolwiek go dziś czeka, wysiedzi do końca. Wybrał w telefonie komórkowym numer Rosie. Nie odbierała.

Ktoś przepychał się z tyłu za nim, śmiejąc się i klepiąc go po ramieniu. Po chwili nieznajomy złożył mu po włosku świąteczne życzenia.

Był jednak zdenerwowany. Nie lubił tłumów. Jego irytacja pogłębiała się, gdy nagle usłyszał z tyłu głos Rosie. Obrócił się.

Wszechobecny hałas i bijące w oczy dekoracje świąteczne działały mu na nerwy. Myślał, że świętom towarzyszy bardziej stonowany nastrój. Może chór śpiewający kolędy w holu hotelu… I tyle.

Na wszelki wypadek miał gotowy plan ewakuacji. Powie jej, że musi wracać do domu i tam na nią poczeka.

Nie przewidział jednego…

Że jej widok odbierze mu dech w piersiach.

Rosie była przebrana za pomocnika Świętego Mikołaja. Prążkowane, czerwono-białe grube rajstopy, czarne kozaki do kolan i czerwone sztuczne futerko na ramionach. Wyszywany złotymi nićmi kubrak z szerokimi rękawami i czerwono-zielony wysoki kapelusz, spod którego wystawała burza blond włosów.

Była uosobieniem radości z życia, ze wspólnie spędzanych przez wszystkich świąt Bożego Narodzenia.

Wszystkiego, czego sam sobie odmawiał.

– Wyglądasz… – wydusił z siebie nerwowo, przeczesując ręką włosy.

– Jak elf. Wiem. – Zaśmiała się, jednocześnie się rumieniąc, bo Matteo wcale nie ukrywał obecnego w jego oczach podziwu zmieszanego z pożądaniem. Już przedtem dostrzegła go stojącego w tłumie. Przerastał wszystkich o głowę. Wyglądał jak kamienny posąg, wokół którego kręci się tłum zwykłych ludzi. Stała z tylu i widziała obecne w jego sztywnej

postawie napięcie. Wyobrażała sobie, że jest zirytowany i co chwila spogląda na zegarek.

Nie lubił świąt.

Ale dlaczego miałby lubić je ktoś, kto spędził dzieciństwo w domu dziecka? Może nawet je tam obchodzono, ale bez rodziny święta zawsze są samotne. Wzięła go za rękę i odciągnęła z tłumu szczelnie wypełniającego hol hotelu.

– Przepraszam – powiedziała, gdy tylko znaleźli się w spokojniejszym kącie holu. Wciąż jednak dobiegał ich gwar ludzkich głosów. Wzięła go za rękę i poprowadziła do pokoiku, gdzie jej szef codziennie rano odbywał odprawę z instruktorami narciarstwa. Zamknęła drzwi i obróciła się twarzą do Mattea.

– Przepraszam – powtórzyła jeszcze raz.

Popatrzył na nią zdziwiony i podszedł do stojącego na środku dużego biurka. Oparł się na jego krawędzi, wyciągnął i skrzyżował nogi.

Miał na sobie czarne dżinsy, czarny sweter i czarną jesionkę. Nawet w tak zwykłym ubraniu wyglądał elegancko. Po chwili zdjął jesionkę i rzucił ją na biurko.

– Za co przepraszasz?

– Nie powinnam prosić, żebyś przyszedł na świąteczną imprezę.

– Nie pamiętam, żebyś prosiła. Przyszedłem, bo chciałem. Nigdy nie robię nic, o co mnie proszą, jeśli sam tego nie chcę.

– Przecież nie lubisz świąt. A bardziej świątecznego nastroju niż tutaj nie znajdziesz nigdzie na świecie. Musisz go nie znosić…

Poczuła przypływ współczucia dla niego, bo nagle wyobraziła go sobie jako chłopca bez rodzinnego świątecznego domu, w jakim sama dorastała.

– Tam, gdzie się wychowywałeś, nie miałeś chyba okazji przeżywać świąt…

– Dlatego mi współczujesz?

– To grzech? – odparła zadziornie, unosząc podbródek.

– Zawsze mówisz to, co masz na myśli, prawda? Jestem tutaj, bo Bob i Margaret też gdzieś tu są. Nie musisz grać kartą współczucia… Swoją drogą, podoba mi się twój strój.

– Nie wiem, czy kostium elfa pasuje na moją… hm… szczególną figurę, ale obiecałam dzieciom i Barry’emu, że go założę.

– Barry’emu?

– To menedżer hotelu. Zawsze był dla mnie dobry.

– Dobry? W jakim sensie?

Spojrzał na nią przeciągłym wzrokiem. Nie wiedział, skąd przyszło, ale nagle przeszyło go ukłucie zazdrości. Zjawiło się znikąd. Matteo wyobraził sobie jej ciepłe, krągłe i seksownie zmysłowe ciało przytulone do jego ciała. Sama myśl, że mogłaby tak leżeć obok innego mężczyzny, zalała go falą złości.

Irytowała go własna postawa. Nigdy nie był zazdrosny o żadną kobietę. Nigdy nie miał się za zazdrośnika. Zazdrośni bywali tylko ci, którym brakowało żelaznej pewności siebie, której on miał tyle, że mógłby obdzielić nią innych.

Nigdy go nie obchodziło, ilu mężczyzn miała przed nim jego aktualna kochanka. Zawsze miał pewność siebie człowieka, który wie, czego chce, i wie, jak to osiągnąć. „Wiesz, co chcesz. Wiesz, jak to zrobić. I prosto do tego zmierzasz”. Matteo był przykładem prawdziwości tego porzekadła. Ta niesamowita pewność siebie sprawiała, że kobiety nie mogły mu się oprzeć. Miał wszystko, by trzymać je przy sobie tak długo, jak chciał.

Dlaczego miałby być zazdrosny o jakiegokolwiek mężczyznę? Emocje kontrolował tak samo, jak każdy inny aspekt swojego życia. To on nimi rządził. Nigdy odwrotnie. Dzieciństwo, gdzie panowały zasady i reguły,

których musiał bezwzględnie słuchać i gdzie kontrola zawsze spoczywała w rękach innych, sprawiło, że w dorosłym życiu ustalał własne zasady gry. Nikt nie miał prawa go kontrolować.

To samo dzieciństwo pozbawione miłości rodziców, gdzie liczyła się skuteczność, a nie miłość i uczucie, ukształtowało w nim zdrową ostrożność, gdy chodzi o dzielenie się swoim sercem.

W istocie nie dzielił się nim nigdy i z nikim.

Skąd więc ten atak irracjonalnej zazdrości?

– Nie jesteś zazdrosny, co? – spytała, patrząc mu w oczy.

– Nigdy – odparł z szybko odzyskaną pewnością siebie.

– Mnóstwa rzeczy nie robisz lub… ci się nie podobają.

– Podobają mi się seksowne stroje małych elfów.

– Jeśli nie bywasz zazdrosny, to co cię obchodzi, że menedżer jest dla mnie dobry?

Patrzyła na niego z wesołymi ognikami w oczach.

Nigdy nie była kimś, kto od razu mówi, co mu ślina na język przyniesie. Nie miała buntowniczej postawy wobec rodziny, bo opłacała jej się ścieżka jak najmniejszego oporu. Ale we wszystkim innym była uparta jak osioł. Zwłaszcza gdy chodzi o pytania, na które oczekiwała odpowiedzi. Matteo miał zaś cudowny talent budzenia jej ciekawości. Wystarczyła chwila jego obecności, a już miała w głowie tysiące pytań.

Wyobraziła sobie, że jest o nią zazdrosny. Pilnuje jej jak jaskiniowiec swojej własności. Chociaż równie szybko zbuntowała się w myśli przeciw temu seksistowskiemu wyobrażeniu. Jako kobieta poczuła dreszcz ekscytacji.

Matteo wyciągnął rękę i delikatnie przysunął ją do siebie.

Patrzyła zafascynowana, jak jego usta zbliżają się do jej ust. Zamknęła oczy i cicho westchnęła, gdy jego chłodne wargi dotknęły jej warg. Wsunęła dłoń za pasek jego spodni. Matteo powoli popychał ją do tyłu, aż poczuła, że oparła się pośladkami o krawędź stołu.

Byli w miejscu publicznym. W pokoju, który tylko chwilowo był wolny, bo wszyscy czekali na zewnątrz na początek świątecznej zabawy.

Ale teraz i tutaj Matteo posiadał jej ciało, a to, co z nim robił, sprawiało, że podniecenie dosłownie stapiało ją od środka. Ich języki spotykały się ze sobą i zażarcie walczyły… Pieścił dłońmi jej pośladki… Przyciskał do siebie tak, że mogła poczuć jego stwardniałą męskość…

Żadne nie usłyszało otwierających się za nimi drzwi. Rosie była nieświadoma niczego poza bliskością Mattea i emanującym z tego silnego jak lew mężczyzny pożądaniem, które zalewało ją fala po fali.

Ocknęła się, gdy usłyszała zaskoczony głos matki i śmiech Candice. Dopiero wtedy odepchnęła Mattea i odwróciła głowę… W pokoju stali rodzice i niemal cała rodzina, bo zdążyła dojechać nawet Emily.

Rosie miała ochotę zapaść się pod ziemię.

– Co tu robicie? Mieliście przyjechać za parę dni – powiedziała zdyszanym głosem.

– Niespodzianka! – radosnym okrzykiem odparła Candice. – Wszystkim nam udało się wcześniej pozałatwiać sprawy. Lucien widział, jak wchodzicie do pokoju… Chcieliśmy sprawić wam miłą niespodziankę.

Miłą? To ostatnie słowo, jakie nasuwało się teraz na myśl Rosie.

Chciała coś powiedzieć, ale jej ojciec już podchodził do Mattea i witał go szerokim uśmiechem, udając, że nie wie, do czego miało za chwilę dojść między jego córką a nieznajomym.

Zawsze była ukochaną córeczką tatusia.

– To ty jesteś tym młodzieńcem, o którym opowiadała Candice? – zwrócił się wprost do Mattea.

– Właśnie mieliśmy wyjść na zewnątrz. Świetnie, że już jesteście – dodała głosem, w którym nawet sama nie słyszała entuzjazmu.

– Chciałbym zamienić słówko na osobności z tym młodzieńcem – odezwał się ojciec.

– Tato… – Rosie z paniką w oczach spojrzała na Mattea, który już zdążył odzyskać spokój.

Na pomoc pośpieszyła jej Debbie Carter, która podeszła do córki i serdecznie ją uścisnęła. Matteo szybko zauważył, że matka Rosie jest wysoką i piękną kobietą.

– Ken! – Debbie zwróciła się do męża ostrzegawczym tonem, hamując jego zamiary. – Jestem pewna, że ten młody człowiek chciałby się chwilę odprężyć, zanim znajdzie się w krzyżowym ogniu twoich pytań. Poza tym na zewnątrz czekają dzieciaki oraz Harry i Robert.

Rosie zdusiła w sobie jęk rozpaczy.

Ale ku jej uciesze Matteo już panował nad sytuacją zupełnie niespeszony tym, że przyłapano ich w sytuacji dwojga napalonych nastolatków.

– Tylko jedno pytanie, młodzieńcze – Ken dał za wygraną. – Chociaż twoje nazwisko obiło mi się o uszy, poczytałem o tobie w internecie. Jesteś bardzo bogaty. Spotykasz się z pięknymi, ambitnymi i odnoszącymi sukcesy kobietami. A tu jesteś z moją córką…

–Tato! – Rosie przerwała mu podniesionym głosem, ale ojciec zupełnie nie zwracał na nią uwagi.

– Nie lubię, gdy ktoś lekko traktuje którąkolwiek z moich córek.

– Twoje prawo – odpowiedział spokojnie Matteo, dbając, by Ken usłyszał w jego słowach należny mu jako ojcu szacunek. – Gdybym miał

córkę, z pewnością nie pozwoliłbym nikomu igrać z jej uczuciami.

– Hola! – wtrąciła się Rosie gniewnym głosem i stanęła między dwoma mężczyznami. – Ja tu jestem!

– Wiem – odparł Matteo i zwrócił się wprost do Kena.

– Nie mam wobec Rosie żadnych złych zamiarów. Szanuję ją.

– Na pewno? – spytał Ken gardłowym głosem.

– Tak bardzo, że wkrótce zobaczysz na jej palcu pierścionek zaręczynowy.

Po tych słowach zapadła tak głęboka cisza, że czułe ucho usłyszałoby, jak spada ma ziemię płatek śniegu.

Zraz potem rozległy się okrzyki radości sióstr Rosie. Obie rzuciły się, by ją uściskać. Matka próbowała coś powiedzieć, ale jej słowa nikły w powstałej wrzawie. Ken chrząknął z zadowoleniem i uścisnął dłoń Mattea, poklepując go po ramieniu.

– Zdjąłeś mi kamień z serca – powiedział, patrząc mu w oczy. – Ona jest moim oczkiem w głowie. Potrzebuje kogoś, kto będzie się nią opiekował. Cieszę się, że znalazła takiego mężczyznę.

Rosie stała w swoim kostiumie elfa. Nagle jak powietrze przekłuty balon zupełnie opuścił ją cały świąteczny nastrój.

Co tu się, do licha, stało?

ROZDZIAŁ ÓSMY

Reszta wieczoru minęła jak coś, z czego niewiele się pamięta. Rosie zabawiała dzieci jako służka Świętego Mikołaja, ale ani na chwilę nie spuszczała oka z Mattea. Męczyło ją pytanie, co jeszcze ten mężczyzna wymyśli.

Zaręczyny? Pierścionek z diamentem? O co mu chodzi?

W środku kipiała ze złości.

Z drugiej strony na myśl o zaręczynach coś w niej zapalało się dziwnym płomieniem. Kochać się z Matteem i coraz lepiej rozumieć jego świat! Ta myśl nie odstępowała jej ani na minutę.

W chwili, gdy zjawił się w jej świecie, poczuła w sobie ciekawość, której wiedziała, że nigdy nie zaspokoi. Obojętnie, jak dalej potoczą się losy ich związku, nigdy nie będzie on związkiem prawdziwym, gdzie dwoje ludzie ufa sobie i potrafi dzielić się swoim życiem.

Impreza powoli dobiegała końca. Rosie pożegnała się z dziećmi i nagle poczuła się przeraźliwie samotna. Stanęła przy ogromnej choince ustawionej w hotelowym foyer z kapeluszem elfa w ręku. Gdzie się podziała rodzina? Cały czas było ich tak pełno.

– Mały elf jest śmiertelnie zmęczony? – usłyszała za plecami głos Mattea.

Obróciła się. On z pewnością nie był zmęczony. Przeciwnie – zabawa i nastrój świąt wyraźnie go rozluźniły, choć na zewnątrz zachowywał kamienną twarz.

Spojrzała mu w oczy i zobaczyła w nich błysk, który sprawił, że na chwilę zapomniała, że jest na niego wściekła za zaręczynowe kłamstwo.

– Gdzie są… wszyscy? – spytała.

– Poszli na kolację do restauracji.

– Nie uprzedzili mnie…

– Bo zapewniłem ich, że chcemy we dwoje podzielić się opłatkiem. – Na jego ustach pojawił się cień uśmiechu.

– To świetnie. – Była dumna z tego, że zachowała spokój. – Bo musimy porozmawiać. – Odwróciła się i szybkim korkiem ruszyła do szatni.

Cieszyła się, że jest odwrócona plecami, bo przedtem, gdy na nią spojrzał, czuła, jak jej myśli zaczynają gonić jak szalone. Miała zupełnie suche wargi.

– Chodźmy coś zjeść. Długie i głębokie rozmowy najlepiej wychodzą przy kolacji.

– Nie jestem głodna – odparła chłodnym głosem.

Kłamała. Umierała z głodu, bo cały dzień nic nie jadła. Po prostu była na niego tak zła, że nie wyobrażała sobie żadnej rozmowy. Nie mogła nawet zebrać myśli.

– Chodźmy do którejś restauracji w hotelu. Mają dobrą kuchnię. Nie przekonuj mnie, że nie jesteś głodna. Miałaś rację. Musimy porozmawiać, ale chyba nie sterząc tu przy szatni? – Matteo nie dawał za wygraną.

Znaleźli restaurację w zacisznym zakątku hotelu. Rosie ani na chwilę nie przestawała się w niego wpatrywać. Kelner podał im menu. Matteo otworzył swoją kartę i zaczął ją przeglądać. Kątem oka jednak cały czas uważnie przypatrywał się Rosie.

– Widzę, że nie możesz się doczekać, by wyrzucić, co ci leży na duszy.

Odchylił się na krześle i przywołał ruchem ręki kelnera. Nie patrząc na listę win, zamówił butelkę najdroższego Chablis. Teraz on wpatrywał się w Rosie, a ona uciekała wzrokiem.

– A masz mi to za złe? Jak mogłeś przy całej rodzinie mówić, że się zaręczymy? Udawać, że mamy poważny związek? – wyrzuciła z siebie jednym tchem.

Do oczu napłynęły jej długo hamowane łzy, ale powstrzymała się od płaczu. Nie da mu tej satysfakcji. Matteo nie zobaczy jej frustracji.

Kelner napełnił im kieliszki. Złożyli zamówienia. Zamówiła pierwszą z brzegu pozycję.

Matteo wychylił się w jej stronę. Jego głos brzmiał chłodno i poważnie.

– Gdy wtedy rankiem spotkałem twoją siostrę, zrozumiałem, jak działa wasza rodzina. Candice rzuciła się na mnie jak lwica broniąca małe, bo błędnie sądziła, że cię rzuciłem. Kiedy powiedziałaś mi, że kłamałaś o nas, by uniknąć spotkania z Robertem… Cóż… Nigdy w życiu nie byłem w podobnej sytuacji.

– Już o tym mówiliśmy. – Rosie chciała zmienić temat, bo wyobraziła sobie, że Matteo ma ją za dziecko, które zupełnie nie panuje nad własnym życiem. – Ale to wciąż nie wyjaśnia tego, co powiedziałeś ojcu.

– Rosie… – Matteo bacznie się jej przyglądał, sącząc wino. – Candice to tylko czubek góry lodowej. Otacza cię rodzina, która sądzi, że jej zadaniem jest cię chronić.

– Nic dziwnego… – Spojrzała na niego, ale błądził wzrokiem gdzieś nad jej głową.

– W moim świecie bardzo dziwnego – odparł.

Wyciągnęła rękę, chcąc pokazać, że mu współczuje, ale jej dłoń zawisła w powietrzu. Położyła ją z powrotem na stole.

– Tak mi przykro…

Uniósł rękę, jakby chcąc tym gestem uciąć te słowa współczucia.

– Nie musi ci być przykro. Przyzwyczaiłem się do twoich wybuchów współczucia. Dla mnie są bez znaczenia. Twój ociec wyjątkowo cię chroni. Jesteś jego ukochanym dzieckiem.

– Bo mamy ze sobą wiele wspólnego. Siostry nigdy nie interesowały się sportem, a mnie zawsze zabierał na mecze piłkarskie.

Przyznawała teraz, że właśnie ojciec bardziej niż matka lubował się w tym, że Rosie jest przy rodzinie. Gdy Debbie protestowała, że najwyższy czas, by córka zajęła się własnym życiem, ojciec zawsze znajdował sposób, by storpedować te nieśmiałe protesty.

Rosie zastanawiała się, dlaczego życie jej ojca było zawsze tak ściśle ukierunkowane. Od małego mówiono mu, kim ma być. Wysłano go do odpowiedniej szkoły prywatnej. Potem – na odpowiedni uniwersytet. Wszystko musiało być odpowiednie i właściwe. Może dlatego gdzieś w głębi duszy zawsze pragnął się buntować. Chociaż trochę! I ta część jego osobowości w tajemniczy sposób przeszła na Rosie, która zawsze była wolnym duchem.

Pewnie dlatego, gdy pojawił się Robert jako kandydat do jej ręki i ojciec, tak jak cała rodzina, natychmiast przyklasnął, Rosie wpadła panikę. Nagle miała zacząć brać życie na bardzo poważnie. Odpowiedni mąż miał ją uratować przed zabawowym, ale w istocie pozbawionym odpowiedzialności życiem.

Właśnie ta panika kazała jej wpaść na pomysł małego kłamstewka, które teraz nabierało kolosalnych skutków.

– Pewnie Ken nigdy nie martwił się tymi wszystkimi twoimi romansami?

– Dlaczego tak myślisz? – Spojrzała na niego gniewnie, marszcząc brwi.

– Tak mi się pomyślało. To samo powiedział mi wcześniej.

– Co? Po co z nim rozmawiałeś?

– Tylko przez chwilę, gdy żegnałaś się z rodziną. Bądź szczera, Rosie…

– Jestem. Co powiedział?

– Że zasługujesz na to, by mieć trochę zabawy i radości z życia. Nie będziesz miała tytułów naukowych, jak siostry, więc jeśli chcesz trochę rozwinąć skrzydła, on nie ma nic przeciwko temu. Ale uważa też, że nadszedł czas, by się trochę ustatkować.

– Nie masz prawa rozmawiać za moimi plecami – rzuciła ostrym głosem.

Na jej twarzy rysowała się konsternacja.

– Nie jestem beztroskim podlotkiem – dodała.

– Powtórzę: jesteś jak powiew świeżego powietrza – powiedział szczerym głosem. – Nigdy nie spotkałem nikogo takiego jak ty.

– Co to ma wspólnego z czymkolwiek? Byłoby łatwiej, gdybyś nie mówił takich rzeczy. Związki powstają i znikają. Wypalają się. Jeśli z tym będzie podobnie, to…

– Dołączy do tego jednego w twoim życiu? – wszedł jej w słowo.

– Dlaczego cię to obchodzi? – powiedziała tak cicho, że musiał wychylić się przez stół, by ją usłyszeć.

Nie miał powodu. Wiedział tylko, że Rosie wyzwala w nim opiekuńcze uczucia, ale nie wiedział, dlaczego. Gdy jej ojciec przycisnął go do ściany, Matteo zareagował pod wpływem impulsu. Raz w życiu zachował się w sposób, który był mu zupełnie obcy.

Myślał o Rosie.

Pod niewinnym, hardym i beztroskim wyglądem kryła się kobieta wrażliwa i zadziwiająco odważna, która w końcu musi znaleźć swoje

miejsce w rodzinie. Nagle poczuł w sobie nieprzepartą chęć, by jej w tym pomóc.

Uznał, że nie ma sensu zagłębiać się we własne motywacje. Introspekcja prowadzi donikąd, bo gdy nadchodzi kryzys, liczy się działanie, a nie myślenie czy dzielenie włosa na czworo.

Jednak gdzieś z tyłu jego głowy czaiła się myśl, że może nie każdy toczył te same walki, co on. Nie wszyscy musieli wyrąbywać sobie miejsce w egoistycznym świecie pieniądza. Czasem w życiu liczą się inne siły…

– Wiem, co piszą o mnie mediach. Wiem, że może jesteś aż tak niewinna i szczera, że sama wejdziesz w tę pułapkę, która może się skończyć tylko jednym – bólem. A wtedy twoja nadopiekuńcza rodzina ruszy ci na pomoc.

– Postanowiłeś więc zostać rycerzem w błyszczącej zbroi, który uratuje biedną białogłowę?

– Nie miałem takiego zamiaru, ale pomysł mi się podoba.

– Tyle że pozostaje problem, jak skończyć ten tak zwany poważny związek, skoro mamy się zaręczyć?

– Nie – poprawił ją Matteo. – Właśnie to stawia cię w roli łamaczki męskiego serca. Jestem zaręczona, ale go rzucam. Jeśli dobrze odegrasz swoją rolę, rodzina nabierze do ciebie mnóstwo szacunku.

– Dbasz o mnie?

– Może myślę, że na to zasługujesz.

Skinęła głową, ale w środku nerwy miała napięte jak postronki.

Od początku ich przypadkowej znajomości wiedziała, że różnią się tak bardzo, że nawet jeśli się prześpią ze sobą, on nigdy nie uzna jej za interesującą kobietę.

I oczywiście odwrotnie.

Ale jakiś słaby wewnętrzny głos pytał, czy może mają coś, co wbrew wszystkiemu sprawia, że mogliby tworzyć związek.

Prawdziwy!

Odruchowo spojrzała na swoją dłoń, wyobrażając sobie, jak by na jej palcu wyglądał pierścionek zaręczynowy z diamentem. Szybko jednak ją zacisnęła i odrzuciła tę myśl. Nie będzie żadnego „żyli długo i szczęśliwie”. Matteo może jej współczuć. Pod powierzchownością twardego mężczyzny krył się serdeczny i miły człowiek, ale to przecież nie wszystko.

– Nawet nie wiesz, jaką puszkę Pandory otworzyłeś. Rodzice nie przejdą obok tego obojętnie. Wzięli to sobie do serca. Matka już pewnie myśli o swojej kreacji i rozmowie z miejscowym księdzem o dacie ślubu. Ale masz rację. Jesteś tak niezwykłym kąskiem dla takiej dziewczyny jak ja, że zyskam ich szacunek, gdy dam ci kosza. Koniec przelotnego romansu? Współczuliby mi. Ale odrzucenie propozycji małżeństwa? Nie wiem, jak by zareagowali.

– Jesteś szczęściarą. Masz rodzinę, która tak bardzo się o ciebie troszczy.

Spojrzała na niego zdziwiona. Przez chwilę na jego twarzy widziała cień zazdrości.

– Tak, ale czasem nie rozumieją, że mam tego dość. Duszę się – odparła bez ogródek.

Coś w niej się buntowało i twardniało. Na zawsze znikała dziewczyna, która, chcąc uwolnić się od namolnego Roberta, pozwoliła sobie na drobne kłamstwo i przepraszała za nie cały świat. Na jej miejscu zjawiała się kobieta, która powoli zaczynała rozumieć, że musi wziąć w ręce własną przyszłość. Stać się silniejszą i bardziej pewną siebie.

– Czasem nawet nie zdawałam sobie sprawy, jak bardzo się duszę...

– Więc uciekałaś byle dalej i tak szybko, jak tylko się da – wpadł jej w słowo.

Zaśmiała się zdziwiona przenikliwością jego uwagi.

– Zawsze byli tacy rozumiejący… Nawet, gdy zawalałam studia.

– Może nie powinni – powiedział łagodnym tonem.

Wychylił się i musnął kciukiem jej dłoń.

– Prowadzimy głęboką i poważną rozmowę – zauważyła.

– Idzie nam coraz lepiej – odparł szybko. – Może przeniesiemy tę szaradę do sypialni i… do łóżka.

– Pamiętaj, że śpisz na sofie – odparła szybko. – I będziesz spał, dopóki nie podpiszesz swojej umowy, a wtedy będziesz mógł swobodnie odejść.

– Spójrzmy prawdzie w oczy, Rosie. Po wszystkim, nie będę miał żadnego kontaktu z tobą i twoją rodziną. Sama będziesz się zmagać z konsekwencjami naszego rozstania. Wyjdzie ci tylko na dobre, jeśli ktoś poda ci wtedy pomocną dłoń.

– Mówisz o sobie?

– Może…

– A co, gdy rozjedzie się plotka o naszym związku? Media społecznościowe są wszędzie. Wszyscy robią zdjęcia telefonami komórkowymi. Co, gdy ktoś w twojej firmie dowie się, że zaręczyłeś się podczas podróży służbowej, a potem w okrutny sposób cię rzucono?

Wyszczerzył białe zęby w uśmiechu.

– Już uwielbiam ten okrutny sposób, w jaki mnie rzucisz. Założę się, że sporo kobiet ucieszyłoby się, słysząc taką nowinę.

Matteo spoważniał.

– Śmiało… I bądź tak bez serca, jak tylko chcesz. Mam w nosie, co inni o mnie myślą.

Nawet nie zauważył, kiedy zjedli i wypili wino. Był tak skupiony na siedzącej naprzeciw niego kobiecie, że poza nią nie widział nic innego. Świat znikł. Matteo nie pamiętał, kiedy jakakolwiek kobieta tak bardzo zajęła jego uwagę.

Zawsze pochłaniała go tylko praca. Kobiety służyły mu do relaksu. Ale nie Rosie. Od czasu, gdy ją spotkał, jego życie stało się szaloną jazdą kolejką górską w lunaparku. Dziwiło go tylko, że te ciągłe zwroty akcji zamiast denerwować, coraz bardziej go ekscytowały.

Patrzył na Rosie z rosnącym zachwytem. Jego wnikliwy wzrok coraz częściej błądził po delikatnych liniach jej twarzy. Zatrzymywał się na głęboko niebieskich oczach, a czasem na zmysłowo rozchylonych wargach. Matteo lubił rumieńce na jej policzkach. Wyobrażał ją sobie spragnioną i nagą w łóżku. Jej pełne, ciężkie piersi. Krągłe ciało. Jakże zmysłowe i seksowne przeciwieństwo szczupłych kobiet o kanciastych twarzach, z którymi się dotąd spotykał!

Gdy myślał o niej, natychmiast zaczynał odczuwać podniecenie.

– Zazdroszczę ci, że masz w nosie, co myślą o tobie inni ludzie. Gdyby mnie było to choćby w połowie tak obojętne, nie siedzielibyśmy tutaj.

– Ale kto mówi, że nie podoba mi się, że tu siedzę?

Zwilżyła językiem górną wargę.

– Przestań… – szepnęła, spuszczając oczy, ale niemal natychmiast znów spojrzała na niego zachłannym wzrokiem.

– Co mam przestać?

– Patrzeć na mnie… w ten sposób...

– Jaki?

– Przecież… wiesz.

– Wiem, ale chciałbym, żebyś to powiedziała.

– Patrzysz na mnie, jakbyś chciał…

– Cię zjeść? Właśnie dokładnie tego chcę, kochanie. Pragnę uczty twojego ciała. Pieścić twoje piersi i delikatnie przygryzać sutki, aż zaczniesz się wić pode mną. Pragnę brać cię tak długo, aż zaczniesz krzyczeć i błagać, bym nigdy nie przestawał.

– Matteo! – Zarumieniła się rozejrzała się dokoła.

– Chodźmy stąd.

– Powinniśmy. Nie chcę, by rodzina wróciła przed nami i zobaczyła, że twoje rzeczy są w innej gościnnej sypialni.

– Przeniosłem je ostatniej nocy. Mogą co najwyżej zobaczyć zmiętą pościel na łóżku, co da im wyobrażenie o naszym upojnym seksie! Chodźmy. – Matteo uśmiechnął się do niej jak chłopak, który sprawił komuś dobry żart.

– Dokąd? – spytała, wstając od stołu.

Matteo również wstał. Ale zamiast przejść do szatni po ubrania, wziął ją za rękę i przeszli do recepcji, gdzie powitano go jak najlepszego gościa.

– Możemy spędzić noc tutaj, nie sądzisz? – Spojrzał na nią ukradkiem.

Jeśli pragnął, by plotki o ich gorącym romansie jak najszybciej dotarły do mediów, nie mógł wybrać lepszego miejsca. Wszyscy ją tu znali…

Mimo to Rosie poczuła, że przenika ją dreszcz ekscytacji. Patrzyła, jak Matteo wybiera najdroższy apartament.

– To szaleństwo. – Złapała go za rękaw. – Wszyscy będą na nas czekać w domu…

– I chętnie wypiją za zakochaną w sobie na zabój parę – zażartował. – Jeśli chcesz krzyczeć, to teraz. Poza tym nie mogę się już doczekać… I za nic nie wrócę do waszego domu, by do północy prowadzić pogaduszki z twoją rodziną.

– Ja też nie – wyznała z gorącym westchnieniem, gdy pośpiesznym krokiem szli do windy.

Drżała jej ręka, gdy wyciągała telefon, by napisać esemes do Candice. Nie chciała dzwonić, bo bała się, że nie opanuje swojego głosu, gdyby rozmowa miała się przeciągać.

Jechali na ostatnie piętro.

Przyciągnął ją do siebie i oparł o ścianę windy. Schylił głowę i chciwie przywarł wargami do jej warg. Jego język zaczął swój erotyczny taniec z jej językiem. Czuła, jak uginają się pod nią kolana. Oczyma wyobraźni przez chwilę zobaczyła siebie jako bezwolną lalkę, którą Matteo musi podtrzymywać. Przylgnęła do niego całą sobą. Wsunął ręce pod jej sweter. Pod dłońmi poczuł jej ciepłą, nagą skórę. Podsunął je wyżej i zaczął pieścić jej sutki. Pragnął zgłębiać każdy najmniejszy zakątek jej ciała. Poczuć każdy jego mięsień, każde ścięgno.

Drzwi windy otworzyły się bezszelestnie. Gdy otwierał apartament złotą kartą magnetyczną, Rosie marzyła już tylko o jednym. Jak najszybciej zrzucić z siebie ubranie. Weszli do ogromnego salonu. Po drodze Matteo niecierpliwymi ruchami ściągnął z siebie koszulę. Porwał Rosie na ręce i jednym kopnięciem otworzył drzwi sypialni, która tonęła w miękkiej białej poświacie padającego za oknem śniegu. Położył ją na ogromnym łożu. Nie zaciągał zasłon.

Oparła się łokciami o materac i zachłannie patrzyła, jak zdejmował z siebie resztę ubrania. Po raz kolejny pomyślała, jak wspaniale zbudowany jest ten mężczyzna. Przy nim nie liczyło się nic. Ani rodzina, ani nikt inny.

Rosie miała w głowie tylko jedną myśl: pragnę go bardziej niż czegokolwiek na świecie.

Chciała zdjąć strój elfa, ale jej rozedrgane ręce miały kłopot z szeregiem guzików i klamerek.

– Chcę patrzeć, jak się rozbierasz – szepnął mrocznym, zmysłowym głosem. – Pragnę czerpać radość z tego patrzenia. Masz cudowne ciało.

Stał nagi przy łóżku i patrzył.

Rosie ze zdziwieniem odkrywała, że powolne i leniwe obnażanie się przed nim sprawia jej radość. Podnieca. Nigdy przedtem nie rozbierała się przed żadnym mężczyzną. Gdy ostatnia część kostiumu elfa wylądowała na podłodze, Rosie już płonęła z podniecenia.

Stanęła przed siedzącym na brzegu łóżka Matteem.

Wsunął dłoń między jej uda. Delikatnie rozchylił je i wsunął język w jej ciepłą wilgoć.

Westchnęła i przycisnęła jego głowę mocno do siebie, tak by mógł w nią wchodzić głębiej.

Jednocześnie pieścił dłońmi jej uda. Rosie traciła zmysły. Świat wirował coraz bardziej. Chciała dojść, czując w sobie ruchy jego języka, ale pragnęła też, by ten erotyczny taniec nigdy się nie kończył.

Odsunął głowę i przyciągnął Rosie do siebie. Wszedł w nią jednym mocnym ruchem. Tym razem ich kochanie było szybkie, twarde, zawzięte i szalone.

Jej orgazm miał siłę wybuchu. Tak wybucha supernowa, pomyślała jak przez mgłę. W tej samej chwili poczuła, jak Matteo najpierw napina plecy, a po chwili je rozluźnia, poddając się własnej rozkoszy.

Gdy leżeli obok siebie, patrząc sobie w oczy, Rosie czuła się zupełnie wyczerpana. Patrzyła na niego sennym wzrokiem, jednocześnie uśmiechając się i głaszcząc go po policzku.

Musnął pocałunkiem jej wargi.

– Nasza gra zaszła nieco dalej, niż myśleliśmy. Ale czy to takie złe? – spytała.

– Co masz na myśli? – odpowiedział pytaniem.

– Nas… Nasze śmieszne pożądanie… Więc… Jesteśmy z dwóch różnych światów i to, co jest między nami, nie potrawa długo. Oboje o tym wiemy. Ale, Boże, jak ja cię pragnę… Pragnę cię, gdy tylko pomyślę o tobie. Dotykam cię i umieram… – Rosie nie panowała nad swoim głosem.

ROZDZIAŁ DZIEWIĄTY

Stali oboje na zboczu i patrzyli na przewalające się w dole świąteczne tłumy. Zabawa trwała na całego. Tysiące światełek, salwy śmiechów i wesołe okrzyki dzieciarni. Gdzieś daleko świąteczny chór śpiewał kolędy.

Po raz pierwszy od kilku dni śnieg przestał padać. Skąpany w bieli kurort wyglądał jak z bajki. Jak świąteczne kartki z epoki przed internetem.

Z poczuciem winy przyznawała, że czuje się błogo, bo obok niej stoi Matteo i obejmuje ją ramieniem. Przedtem pili grzane wino.

Rosie szumiało w głowie.

Nie tylko od wina, ale i ze szczęścia.

Nigdy nie myślała, że można być tak szczęśliwą. Jej rodzina uwielbiała Mattea. Wszyscy ulegli jego czarowi. Nie dziw, że wszystkich ich wciągnęło jak podmuchem tajemniczego wiatru w jego magiczny krąg. Mogła sobie tylko wyobrażać, jaką ulgę poczuli na zapowiedź zaręczyn. Z całego serca cieszyli się, że Rosie ustatkuje się u boku takiego mężczyzny.

Nie chciała myśleć, jak zareagują na wieść o końcu związku. O tych przeraźliwie samotnych dniach po rozstaniu i o tym, co one zapowiadają w jej życiu. Trzy dni temu zawiesił przed jej nosem marchewkę: ciesz się naszym pożądaniem i zapomnij o jutrze.

Chciała żyć dniem dzisiejszym. Smakowała nieznaną jej przedtem fascynację i ekscytację. Cud bycia z „niewłaściwym” mężczyzną, który

w tajemniczy sposób sprawiał, że krew szybciej krążyła jej w żyłach. Całą sobą chłonęła radość i rozkosz z kochania się z nim.

– Szkoda, że nie ma tu teraz twojej rodziny – szepnął jej do ucha.

– Ale spotkam się z nimi w Boże Narodzenie… gdy… wrócę do Anglii. Zazwyczaj o tej porze jestem już w domu.

Wróci ze mną, pomyślała. Spędzi święta z jej rodziną w ich domu w Cotswolds czy pojedzie do siebie do Wenecji? Nie chciała zadawać mu tych pytań, bo bała się odpowiedzi, które rozwieją jej nadzieje.

Podpisał umowę z Bobem i Margaret. Nic go już przy Rosie nie trzymało.

Poza wzajemnym pożądaniem.

– Zwykle nie tak spędzam przedświąteczny czas, ale to zawsze coś nowego… Z pewnością chciałbym, żebyśmy jeszcze kiedyś mieli dom twoich rodziców tylko dla siebie. – Nachylił się do jej ucha. – Jest coś irytującego, gdy kochasz się, a pod drzwiami hałasują dzieciaki. – Roześmiał się na głos.

– Polubiły cię – odparła smutnawym głosem, nie patrząc na Mattea. – Założę się, że nigdy nie miałeś takiego kontaktu…

– Zapomniałaś, że… – objął ją mocniej ramieniem i zaczęli schodzić po stoku – wychowywałem się w otoczeniu mnóstwa dzieciaków. Gdy miałem dwanaście lat wyznaczono mnie do pilnowania młodszych. – Uśmiechnął się, widząc wyraz zaskoczenia na jej twarzy. – I nie mów, że ci przykro, bo nagle przypomniałaś mi moje bardzo różne od twojego dzieciństwo.

– Opiekowałeś się dziećmi? – spytała z niedowierzaniem w głosie.

– Powiedzmy, że tego od nas wymagano. Byłabyś zdziwiona, jak wiele dzieciaków schodzi na złą drogę już w wieku sześciu lat!

– Nie lubisz mówić o swojej przeszłości.

– Nigdy nie widziałem sensu tkwienia w czymś, czego nie można zmienić.

– Zaufałeś kiedyś komuś ? – spytała.

– Masz na myśli choćby terapeutę, któremu człowiek się zwierza? Te wylewne emocjonalne gierki nie są dla mnie.

– Czasem można się z nich wiele dowiedzieć – powiedziała w zamyśleniu. – Głęboko wierzę, że dzielenie się z innymi tym, co nam leży na sercu, po prostu pomaga.

– Wiem. Jesteś świetna w dzieleniu się ze mną tym, co myślisz.

– A nudzi cię to?

– Gdyby nudziło, wiedziałabyś o tym.

Rosie nie dawała za wygraną.

– Nigdy nie czułeś się wystarczająco blisko z kimś, by opowiedzieć o swojej przeszłości?

– Nie bardzo wiem, dokąd zmierzasz…

– Donikąd – odparła. – Może nie wiesz, ale ludzie czasem ze sobą rozmawiają.

– Świetnie, ale mnie już wystarczy. Co robimy? Idziemy coś zjeść? A może prosto do ciebie?

Wiedziała, że myśli o pustym domu rodziców. Miejscu, gdzie bez strachu, że ktoś im przerwie, będzie robił to, co robił najlepiej – uprawiał z nią seks. Cudowny, oszałamiający i wspaniały. Chciał być z nią sam tylko po to, by mogli się kochać.

Nigdy – żeby rozmawiać.

Była zła, że znowu pozwala sobie zapuszczać się myślami na niebezpieczny teren. Chciała myśleć i żyć chwilą, ale jej serce ściskał żal i poczucie frustracji.

– Chyba zjeść. Znam jedną małą restaurację – odparła.

Potrzebowała trochę czasu, by wrócić do siebie. Odepchnąć cisnące się bezładnie do głowy myśli.

Zaufał mi – ta jedna myśl nie dawała jej spokoju, gdy przedzierali się przez barwny świąteczny tłum wypełniający główny deptak kurortu skąpany w świetle płynącym z okien niezliczonych kafejek, sklepów i drogich butików.

Powiedział jej o swojej przeszłości. Ale czy przez to Rosie naprawdę jest dla niego kimś wyjątkowym? Może po prostu wydobył z siebie tak mało, jak tylko możliwe, bo uznał, że ona musi choć trochę o nim wiedzieć?

Ale nawet to „trochę” przekazał bez żadnych emocji. Po prostu podał fakty o sobie i ani słowem się nie zająknął, jak na niego wpłynęły lub jak sprawiły, że stał się tym, kim jest.

Te przemilczenia wzbudziły jeszcze większą jej ciekawość.

Restauracyjka była wypełniona po brzegi, ale szybko znaleziono im stolik. Matteo oddziaływał na ludzi nie tylko bijącym do niego bogactwem. Było to raczej połączenie świetnego wyglądu z chłodnym z góry przyjętym przez wszystkich założeniem, że temu mężczyźnie należy się więcej.

Przedziwna mieszanka uprzejmej wytworności i niebezpiecznie twardego charakteru wyzwalała w ludziach lękliwy podziw, fascynację i szacunek.

Nie wyobrażała sobie pracować dla niego, a przecież już proponował jej posadę, gdy tylko wrócą do Londynu. Ofertę z miejsca odrzuciła. Gdy jednak myślała o tym, że wkrótce nie będzie go w jej życiu, czuła nieskończony smutek. Matteo sprawił, że zaczęła kwestionować swój dotychczasowy styl życia i wybory.

Powinna była zrobić to już dawno.

Ale czy jego propozycja była prawdziwa?

Może jednak nie zniknąłby zupełnie z jej życia? Może oferując jej pracę, podświadomie myślał tak, jak ona?

Pytania kłębiły jej się w głowie tak szybko, że prawie nie usłyszała kobiecego głosu za swoimi plecami.

Nie spodziewała się, że ktokolwiek może rozpoznać Mattea w tym tłoku. Obróciła się i zobaczyła wysoką, atrakcyjną brunetkę.

Matteo już wstawał z miejsca i witał ją nieco zmieszanym uśmiechem.

Stara miłość. Pierwsza myśl jaka przyszła Rosie do głowy. Kobieta miała około trzydziestki. Szczupła, z eleganckim kokiem na głowie.

– Bethany – przedstawił sobie obie kobiety. – Rosie.

– Rosie… – odparła lekceważącym tonem brunetka. – Znamy się? Ty i Matteo?

– Co tu robisz? Napijesz się z nami? – zapytał.

– Jeden kieliszek Chablis? John odbierze mnie za kwadrans. Pamiętasz go? Teraz jesteśmy parą. – Wyciągnęła dłoń ozdobioną wielkim pierścionkiem zaręczynowym.

Rosie stała się tylko niemym obserwatorem.

Bethany i Matteo rozmawiali o biznesie i o finansach.

Na koniec kobieta zwróciła uwagę na Rosie i zapytała ją, gdzie pracuje.

– Nie odpowiadaj – rzuciła, zanim Rosie zdążyła otworzyć usta. – Pewnie w jednej z tych wielkich firm prawniczych. Ten hultaj jak nic próbuje cię poderwać, a on nie podrywa tych, które nie są kimś w świecie wielkich korporacji. – Bethany uśmiechnęła się drwiąco.

– Muszę być wyjątkiem, bo jestem tu instruktorką narciarstwa. – Rosie odpłaciła takim samym uśmiechem.

– Instruktorką? – Nieznajoma patrzyła na nią jak na kosmitę. – Nie wierzę. Matteo Moretti i nauczycielka jazdy na nartach! Musisz mieć w sobie coś niezwykłego, kochana.

– Pewnie tak – odparła Rosie.

W tej samej chwili zrozumiała, że Matteo nie stanie w jej obronie.

Zabolała ją jego bierność.

– Jak się spotkaliście? – Bethany nie dawała za wygraną.

– Nieważne – odparł mrukliwie Matteo. – Życzę wam szczęścia. Przyślijcie zaproszenie na ślub.

Nieznajoma roześmiała się głośno.

– Dobrej zabawy z Matteem Pani Mała Instruktorko. Ale ostrzegam, ten facet nie lubi zbyt długo siedzieć w jednym miejscu.

– Nie martw się o mnie. Nie wyjdę z tego ze złamanym sercem – rzuciła Rosie.

Jej drwiący przycinek sprawił, że twarz Bethany zupełnie zmieniła wyraz. Znikła pewność siebie.

Matteo musiał ją kiedyś porzucić.

Rosie nie lubiła mówić w ten sposób, ale lekceważąco-obraźliwa uwaga Bethany o małej instruktorce zabolała ją do żywego.

Takie kobiety lubi Matteo? Taki intelekt? Słuchała ich rozmowy o biznesie i prawie nic nie rozumiała.

– Przepraszam cię – usłyszała jego głos.

– Dlaczego? – spytała z przekorą w głosie.

– Znalazłaś się w niezręcznej sytuacji. Nie miałem pojęcia, że Bethany jest tutaj.

– Jeśli wiedziałeś, jak się czuję, to dlaczego nie zareagowałeś?

– Nie zareagowałem? – powtórzył zdziwiony.

– Rozumiem, że to twoja stara miłość. Była wobec mnie napastliwa i złośliwa. Mogłeś coś powiedzieć.

– O co ci chodzi?

– O nic. Po prostu reaguję tak, jak reagowałaby każda inna, z którą przed chwilą spałeś.

Przyparty do muru poczuł się niezręcznie. Rosie nigdy nie ustępowała. Powinien już o tym wiedzieć. Żadna kobieta nie zachowywała się przy nim w ten sposób. Nie chciał rozmawiać o Bethany i w ogóle o żadnej byłej partnerce. Rosie wiedziała o tym, ale postępowała po swojemu. Przekraczała granice.

– Jak byś się poczuł, gdyby mój dawny partner był wobec ciebie tak napastliwy, a ja bym siedziała i udawała, że nic nie widzę?

– Nie reagowałbym histerycznie i nie oczekiwał od ciebie obrony.

Patrzyli na siebie w milczeniu. Rosie przeżywała sprzeczne uczucia. Czuła się zraniona i zawiedziona. Najbardziej bolała ją jednak pewność, że Matteo w najmniejszym nawet stopniu nie czuje do niej tego, co ona do niego.

Dała się ponieść uczuciu. Jej wyobraźnia bawiła się z nią, podsuwając coraz to nowe i bardziej nierealne obrazy.

Nie bronił jej przed Bethany, bo nie widział w tym sensu.

Gdyby coś czuł do Rosie, rzuciłby się na starą miłość jak lew.

– Dobrze, że utarłaś jej nosa – powiedział, próbując wybrnąć z niezręcznej sytuacji, która już budziła jego głęboko uśpione emocje.

Czego oczekuje Rosie? Myśli, że jest rycerzem na białym koniu? Nie jest. I nie będzie. Jednak widząc teraz wyraz jej twarzy, poczuł dziwne poruszenie w sercu.

– Utarłam? Powiedziałbyś jej, że jestem twoją dziewczyną, gdyby sama do tego nie doszła? Dalej byś udawał, że pijesz drinka ze zwykłą

instruktorką?

– Nie bądź śmieszna. Co jest z wami, kobietami, że czepiacie się o drobiazgi i wyolbrzymiacie je do niebotycznych rozmiarów?

– Nie traktuj mnie protekcjonalnie. Nie czepiam się drobiazgów. Lubisz rozmawiać tylko o jednym: o łóżku.

– To źle? – odparł zirytowany.

Próbował przełamać barierę jej arktycznego chłodu, ale nie wiedział jak, bo przywykł do jej łagodnej natury.

Rosie była uosobieniem kobiecości. Najbardziej kobiecą ze wszystkich kobiet.

Nie nawykł jednak do tego, by tłumaczyć się przed kimkolwiek. Nigdy tego nie robił. I nie będzie.

– Myślisz pewnie, jakie to straszne, że tak cię cisnę. – W jej głosie pobrzmiewał coraz większy gniew. – Nieprawda. To po prostu nieskończenie smutne. Współczuję ci. Nie chcesz rozmawiać? Dobrze. Wracam do domu, ty zostań w hotelu. Podpisałeś swoją bezcenną umowę, nie musimy dalej udawać.

Nie rzuciła się biegiem do wyjścia. Ktoś pomyślałby, że idzie tylko do toalety. Szła jednak w stronę szatni.

Pójdzie za nią? Nie wiedziała… i było jej wszystko jedno. Matteo nie okazywał emocji, ale głęboko bolała ją jego obojętność wobec jej uczuć.

Niespodziewane spotkanie z Bethany kazało Rosie stanąć twardo na ziemi. Dla Mattea to tylko gra. Przelotny romans.

A dla niej…

Popełniła kardynalny błąd. Udawała, że jest tak twarda, jak Matteo. Zapomniała, że ma serce, a serca czasem krwawią. Tak jak jej teraz, bo bez żadnych wątpliwości wiedziała, że dała się ponieść uczuciu i zakochała w tym mężczyźnie.

Uwiódł ją swoim urokiem, inteligencją i dowcipem. Od czasu do czasu rzucał jakieś kuszące kawałki wspomnień o sobie i swoim dzieciństwie. Chwytała je łapczywie jak wygłodniałe zwierzę… I chciała więcej. Więcej. Dla niej gra stała się obsesją.

Teraz byli kochankami, a wszystko inne… jednym wielkim chaosem.

– Nie możesz mówić tak oburzających rzecz i po prostu odchodzić – usłyszała za plecami jego głos.

– Idź sobie. Nie chcę z tobą rozmawiać – rzuciła, nie odwracając głowy.

Wybiegła z hotelu. Pobiegł za nią. Rosie wsiadła do samochodu. Po chwili opuściła szybę i spojrzała na niego.

– Myślałam, że dam sobie radę – powiedziała, ciężko oddychając. – Krótki romans i dobra zabawa. Ale wciąż jesteś kimś obcym, a zabawa z obcym sprawia, że nie czuję się dobrze sama za sobą.

– I to wszystko przez jedno spotkanie z Bethany? Szaleństwo! – Nerwowo przeczesywał dłonią włosy.

– Nie chodzi o nią, lecz o to, że cię nie znam. Trzymasz wszystko w sobie. I dla siebie.

– Wiesz o mnie więcej niż ktokolwiek inny! – Sfrustrowany Matteo nie ustępował.

– Ale tylko dlatego, że nie miałeś wyjścia. Musiałeś podpisać swoją umowę i udawać mojego partnera. Rzuciłeś mi parę ochłapów o swojej przeszłości, by uwiarygodnić fikcję. Nie wiem nawet, czego dotyczy ta umowa. I dlaczego jest taka ważna. Nigdy mi o tym nie powiedziałeś.

– A chcesz wiedzieć?

– Nie. Trzymaj sobie swoje tajemnice.

Nie miała zamiaru go błagać.

Zakochując się w nim, popełniła największy błąd w życiu, ale pretensje mogła mieć tylko do siebie. Matteo od początku był szczery – seks, zabawa i nic więcej. Zignorowała jego słowa. Nigdy nie stworzyliby związku, o jakim marzyła.

Otworzył drzwiczki i usiadł obok niej.

W milczeniu dojechali do domu.

Szybko wyszła z auta i ruszyła do drzwi. Wyskoczył za nią. Otworzyła je, nawet na niego nie patrząc.

Weszli na korytarz.

– Jezu! Rosie. Ta umowa. Bob i Margaret mają kawałek ziemi z farmą. – Matteo położył dłonie na jej ramionach. – Posłuchaj mnie.

– Nie musisz już o tym mówić.

– Ale chcę. Obojgu bardzo zależy na tej ziemi. To pierwszorzędna lokalizacja w północnej Anglii. Łakomy kąsek dla deweloperów, którzy chcą tam budować osiedla domków jednorodzinnych.

– Mało ci nieruchomości? Masz za mało pieniędzy?

Chciała zaszufladkować go jako zwykłego, zachłannego biznesmena, ale nie potrafiła. Zbyt był jej bliski.

– Chodzi o farmę. To miejsce, gdzie wakacje spędzają dzieciaki, które nie mają rodziców i wychowują się w domach dziecka. Sam byłem takim dzieckiem… W tym wiejskim gospodarstwie można się kształcić lub uczyć zawodu. W jego skład wchodzą też boiska piłkarskie, korty tenisowe, a nawet tor do nauki jazdy konnej. Dla Boba i Margaret jest bardzo ważne, kto je kupi. Chcą, by była to osoba o nieposzlakowanej reputacji. Ucieszyło ich, że jestem w związku z tobą. To ogromny teren. Część rzeczywiście można wykorzystać pod budowę osiedli, ale oboje stawiają warunek, że ktokolwiek kupi całość, musi zostawić farmę ze wszystkimi udogodnieniami. Chodzi o dżentelmeńską umowę.

– Dżentelmen nie wyprowadza w pole młodych dziewcząt. Nie powiedziałeś mi o tym, a to znaczy, że w ogóle mnie nie znasz.

– Chcę jeszcze bardziej rozszerzyć działalność tego ośrodka, by mogło z niego korzystać więcej dzieci. – Udał, że nie słyszał jej uwagi. – Żeby zobaczyły, że poza posępnymi murami domów dziecka, jest też inne życie. Barwne i kolorowe. Na łonie natury. Chcę zatrudnić tam najlepszych nauczycieli i ludzi różnych zawodów. Będzie to miejsce, z którego dzieciaki skorzystają jeszcze bardziej niż ja, gdy byłem w ich wieku. Teraz znasz prawdę, Rosie. Warta była tej wrzawy?

– Dlaczego mi powiedziałeś? – spytała spokojnym głosem.

Miała nadzieję, że powie: bo cię kocham.

– Bo zasługujesz, by wiedzieć – odparł szorstko.

Matteo nie umiał okazywać uczuć, ale gdy ich spojrzenia się spotkały, przez jedną króciutką chwilę poczuł, że coś się w nim poruszyło, jak płat śniegu, który zaraz pociągnie lawinę. Dziwny, niewytłumaczalny, sejsmiczny wstrząs, który mógł się zdarzyć tylko przy Rosie.

Tylko przy niej.

Zrugał się w myślach za chwilową utratę kontroli.

Ale już widział, że ich szalona gra rozwija się w innym kierunku, niż przewidywał.

Miało być łatwo i prosto. Nigdy nie wchodził w sytuacje, których nie mógł kontrolować. Ta przypominała mu otwieranie drzwi do pokoju, w którym przedtem nikogo nie było.

A zbyt wiele takich drzwi prowadziło do jego dzieciństwa.

Pot spływał mu po plecach.

Wspomnienia. Komu one są potrzebne? W ciągu lat wykonał ogromną pracę, by je w sobie pogrzebać. Zakopać na samym dnie duszy.

Przeszłość nie ma znaczenia.

Dlaczego więc teraz zaczęły się nagle wydobywać na wierzch?

Umowa z Bobem i Margaret?

Może to Rosie zaczęła otwierać te drzwi? Jedne po drugich?

Jak do tego doszło?

Nie zamierzał jednak zagłębiać się w te rozważania.

Nie teraz.

– Jesteśmy, gdzie jesteśmy, Rosie, bo pragnąłem kupić tę ziemię. Chcę, żebyś o tym wiedziała.

Nikt nie może mu zarzucić, że jest nieuczciwy, pomyślała z goryczą. Był dżentelmenem w każdym calu. Spał na sofie. Nie nagabywał jej. Był szczery aż do bólu. Powiedział jej wprost: nie zakochuję się. Nie jest zazdrosny i nigdy się nie zwierza.

Nie zwodził jej jak pierwszy lepszy podrywacz, który pragnie tylko przespać się z kobietą. Niczego nie obiecywał.

Teraz również postępował uczciwie. Nie zdradził wszystkiego, ale powiedział wystarczająco dużo, by zobaczyła jak niezwykłym i skomplikowanym jest mężczyzną.

Wiedziała, że to koniec ich znajomości.

Bo chciała wszystkiego. Chciała całego Mattea, a nigdy go nie dostanie. Nie potrafiła udawać, że wystarczy jej tylko seks. Choćby trwał dłużej, zanim się nią znudzi.

– Dziękuję ci – powiedziała ze sztywnym, udawanym uśmiechem. – Przeżyłam z tobą cudowne chwile. To wszystko było tak niespodziewane. Tak nowe. Ale w ciągu tylko kilku dni dojrzałam. Muszę ci za to podziękować. Jednak nie potrafię tylko kochać się z tobą do czasu, aż oboje

się sobie znudzimy. Otwieram nowy rozdział w życiu i chcę wypełnić go po swojemu.

Matteo spodziewał się tych słów. Dlaczego więc czuł się nieswojo?

Chciał napić się drinka. Walnąć pięścią w ścianę.

– Wiem, że musisz, Rosie. Czas byśmy poszli własnymi drogami. Co powiesz rodzinie?

– Nie twoja sprawa. – Wzruszyła ramionami i bez lęku spojrzała mu wprost oczy. – Coś wymyślę.

– Dbaj o siebie, Rosie. Gdy obudzisz się rano, mnie już tu nie będzie.

ROZDZIAŁ DZIESIĄTY

Po raz pierwszy w życiu Rosie witała święta nie w zwykłym radosnym podnieceniu i ekscytacji, lecz w smutku i żalu.

Matteo dotrzymał słowa. Gdy się obudziła, już go nie było. Dom stał pusty i głuchy. W takim pustym domu ludzka samotność staje się jeszcze bardziej dojmująca. Rozbrzmiewa jak potrącona struna. I niesie się echem. W nocy Rosie prawie nie zmrużyła oka. Ale musiała posypiać, bo nie słyszała, jak wychodził.

Spali osobno. Olbrzymie łoże zdawało jej się zimne jak lodowaty ocean.

Zdążyła się przyzwyczaić, że czuje jego ciepłe, umięśnione ciało tuż przy swoim.

Ubrała się szybko, by nie dać się ponieść smutnym myślom. Miała odbyć dziś kilka lekcji, a potem od razu pojechać na lotnisko i wsiąść na pokład samolotu lecącego do Londynu.

Za kilka dni miała się spotkać z rodzicami w ich domu w Cotswolds.

Coś się w niej zmieniło. Patrzyła wokół siebie szeroko otwartymi oczyma. Była młodą kobietą, która zawsze – inaczej niż bardziej dojrzałe siostry – myślała, że podróże po świecie to odważny i śmiały sposób spędzania życia.

Matteo otworzył jej oczy i przewrócił świat do góry nogami.

Co to za odwaga mieszkać z rodzicami, żyć z funduszu powierniczego i mieć w nosie ciężar odpowiedzialności?

Spędziła dwa dni w Londynie, spotykając się z przyjaciółmi.

Kiedyś cieszyły ją takie spotkania, jednak teraz zobaczyła je w zupełnie nowym świetle.

Oto grupa dorosłych ludzi, żyjących nie za swoje, spędza czas na niczym.

Znów dzięki Matteowi?

– Kochanie, jaka szkoda, że nie przyjechał twój wspaniały młody mężczyzna. Co się stało? – Debbie przywitała ją w progu ich domu w Cotswolds.

– Ma mnóstwo pracy – odparła, nie patrząc matce w oczy. – Wiesz, jak to jest.

Potrzebowała chwili spokoju i oddechu, zanim opowie rodzinie o wszystkim. Doda, że nie jest już dzieckiem i nie potrzebuje ich protekcjonalnej ochrony. Już zdążyła podjąć wiele dojrzałych decyzji i otworzyć nowy rozdział, o którym mówiła Matteowi.

Weszła do kuchni, gdzie matka przyrządzała świątecznego indyka.

Zwykle Rosie z radością do niej dołączała, ale tym razem wykręciła się bólem głowy. Chciała chwilę odpocząć, zanim wieczorem zjadą Emily z mężem i Candice z dzieciarnią.

Żeby tylko jak zwykle nie zasypali jej gradem pytań.

Musi doprowadzić swoje myśli do porządku.

Choćby na pięć minut.

Gdy tylko zaczynała myśleć o Matteo, jej ciało reagowało tak jak zawsze. Czuła wzrastające napięcie, a nerwy natychmiast dawały o sobie znać.

W jej głowie kłębiło się mnóstwo bezsensownych pytań bez odpowiedzi. A co gdyby…? A jeśli...?

Rosie szykowała się na wieczorny przyjazd rodziny. Jak zachować radosną minę, gdy serce krwawi? Nigdy przedtem nie musiała prowadzić takich gierek.

To też jest nauka na przyszłość.

– Kochanie, przy schodach czeka na ciebie niespodzianka. Zejdziesz na dół? – Matka uśmiechnęła się do niej. – W tym roku Święty Mikołaj przyszedł bardzo wcześnie!

Rosie zmusiła się do sztucznego uśmiechu. Była już ubrana na świąteczną kolację. Miała na sobie spódnico-spodnie i piękną obcisłą bluzkę wyszywaną cekinami i perełkami. Założyła ją świadomie. Jeśli nie poradzi sobie z pytaniami, zawsze będzie mogła zwrócić uwagę sióstr na ten elegancki strój.

– Jeszcze nie ma szóstej. Powinnam pomagać ci w kuchni.

– Spokojnie, Rosie. Znasz przysłowie: gdzie kucharek sześć… Zgadnij, kto przyszedł – dodała z tajemniczym uśmiechem.

– Nie mam pojęcia…

– Twój młodzieniec zjawił się nagle znikąd! Czy to nie cudowne? Przyszedł z całym workiem prezentów!

– Jaki młodzieniec?

Dopiero po kilku sekundach doszło do niej, kim może być nieznajomy. Poczuła, że za chwilę zemdleje. Złapała się poręczy schodów.

– Idę wziąć długi prysznic – powiedziała matka. – Ojciec wyskoczył na chwilę do pubu ze znajomymi. Macie dom dla siebie. Tak się cieszę. Zasługujesz na przyzwoitego i kochającego mężczyznę. Myślę, że wygrałaś los na loterii. Niewielu bogatych biznesmenów stać na takie zachowanie. Matteo to naprawdę wyjątkowy człowiek.

– Może… – mruknęła Rosie z wyrazem przerażenia na twarzy.

Matteo?! Co tu robi?!

Miała poczucie, że schodzenie na dół zabrało jej parę godzin.

Siedział w salonie na tle świątecznie przybranej choinki z kieliszkiem wina w ręku. Za wychodzącymi na ogród i na ośnieżone stoki dużymi oknami wirowały płatki śniegu. Gdzieś z dołu dobiegały dźwięki kolęd. Na drżących nogach podeszła do okien i zaciągnęła zasłony.

Nie chciała romantycznego nastroju. Jednak mimo to salon tonął w romantycznym świetle choinkowych lampek.

Wzięła głęboki oddech, stanęła przy oknie i dla dodania sobie odwagi złożyła ściśnięte w pięści ręce na biodrach.

– Co tu robisz?

Boże, jak on wspaniale wygląda, pomyślała!

Był nieogolony. Gęsty czarny zarost dodawał mu jeszcze bardziej męskiego i magicznego uroku. W jego oczach widziała lekkie zmęczenie.

Nie miała nawet czasu się uczesać. Miała na głowie lekko potarganą burzę włosów.

– Przyjechałem porozmawiać – odparł.

– O czym? Po co te prezenty?

– Bo są święta – odparł z wesołym błyskiem w oczach.

Wstał z sofy i zrobił krok w jej kierunku.

– Przecież ich nie obchodzisz.

– Zanim cię spotkałem, nie robiłem i nie obchodziłem wielu rzeczy.

– Proszę, Matteo. Nie chcę cię tutaj… Nie psuj mi świąt. Nie potrafię udawać przed rodziną, że wszystko jest w porządku. Zerwaliśmy i nie mam zamiaru niczego przed nikim ukrywać, a najbardziej przed sobą…

– Rozumiem…

– Moja rodzina będzie podwójnie zszokowana, bo najpierw będziesz Świętym Mikołajem, a za chwilę moim byłym…

– Proszę, usiądźmy na sofie. Nie potrafię rozmawiać, gdy stoisz tak daleko ode mnie. Nie przyjechałem, by próbować na nowo ożywić nasz udawany związek… Nie. Bo chcę prawdziwego… Chcę się z tobą kochać… I kochać ciebie… Od czasu rozstania wciąż nawiedzasz moje sny.

Usiadł i czekał, aż usiądzie obok niego. Wpatrywał się w nią przenikliwym wzrokiem, który zawsze przyprawiał ją o niecierpliwe drżenie. Podeszła i usiadła na drugim końcu sofy.

– Proszę tylko o jedno. Nie mów niczego, czego naprawdę nie myślisz – powiedziała.

– Dobrze. Będę mówił prosto z serca. Wybacz, jeśli czasem przerwę, bo nie nawykłem do takich rozmów. Zanim cię spotkałem, moje życie było doskonale zorganizowane. Żadnych niespodzianek. Kobiety, związki tylko na jedną noc… Żadnych dłuższych relacji. Zawsze od początku stawiałem sprawę jasno. Nikt nie nauczył mnie okazywania uczuć… – Spojrzał na nią z bólem w oczach. – I najważniejsze, Rosie, nie porzucono mnie jako dziecka. Matka zmarła przy porodzie. Powiedział mi o tym jeden z opiekunów w domu dziecka. Do czwartego roku życia samotnie wychowywał mnie ojciec. Człowiek łagodnego charakteru. Tyle zdążyłem się o sobie dowiedzieć przez te lata, mając dostęp do różnych źródeł. Dzięki pieniądzem dotarłem nawet do ludzi, którzy z nim pracowali. Ojciec zginął w dzień Bożego Narodzenia. Wypadek. Fatalna pogoda…

– Matteo! – Rosie poczuła ucisk w sercu.

– To było dawno temu… – Uśmiechnął się smutnym uśmiechem. – Ale sprawiło, że serce stwardniało mi jak wyschnięta na słońcu skóra. Od małego wiedziałem, że nikt mi nie pomoże. Że sam muszę znaleźć swoje

miejsce w świecie. Nie miałem na kim polegać. Straciłem oboje rodziców. Moja wiara w to, że można kogoś kochać, rozbiła się o twarde realia życia.

– Dlatego unikasz świąt? – Spojrzała na niego ciepłym wzrokiem.

– Mam trochę zdjęć… Wspomnienia… Ale to tylko parę myśli i obrazów w głowie.

Rosie wyobraziła sobie zagubionego i oszołomionego nagłą śmiercią ojca małego chłopca. Malca zostawionego własnemu losowi we wrogim świecie. Z trudem powstrzymywała łzy.

Matteo umiał się przemóc i pokazać jej swoją prawdziwą twarz.

Pod szorstką i zawsze w pełni opanowaną powierzchownością krył się czuły i wrażliwy mężczyzna.

– Jak za podmuchem tornada wciągnęło mnie w świat, którego w ogóle nie rozumiałem. Aż w końcu spotkałem twoją rodzinę. Po raz pierwszy poczułem, co znaczy być otoczonym bliskimi ludźmi, którzy o ciebie dbają. Być częścią czegoś większego… Mam wielkie szczęście, że cię spotkałem. Zwykły teatr szybko zamienił się w coś zupełnie innego. Staliśmy się prawdziwymi kochankami. Nigdy przedtem niczego takiego nie czułem. Zaprogramowano mnie, bym się nikim nie przejmował i skupiał na tym, co namacalne, czyli na pracy. Pragnęłaś czegoś, czego nie było w moim planie życia. Nie umiałem ci tego dać, ale teraz wiem, że zasługujesz na więcej.

Słuchała, patrząc na niego przez łzy.

– Spotkałam cię… – powiedziała po długiej chwili milczenia. – I w ciągu pięciu sekund wywróciłeś moje życie do góry nogami. Nie chciałam się w tobie zakochać, ale nie umiałam inaczej, chociaż rozsądek mówił, że jestem naiwna.

– Zakochałaś się we mnie?! – Spojrzał na nią z miłością i łagodnością, jakich nigdy przedtem nie widziała w jego oczach. – Nie byłem tego pewien. Miałem nadzieję. Ale odeszłaś i mój świat nagle się zawalił.

Zachłannie zazdrościłem ci rodziny. Jej bliskości, a także zwykłego ludzkiego rozgardiaszu. Zamknąłem serce na klucz i go wyrzuciłem. Przyjechałem tu z prezentami. – Usiadł obok niej i wziął w ręce jej małą dłoń. – Wiedziałem, że zrobię wszystko, by cię odzyskać.

Długo patrzyli sobie w oczy.

Matteo przywiózł z sobą coś jeszcze, ale czekał, aż przyjedzie cała rodzina. Wtedy zaprosił wszystkich do salonu. Rozdał prezenty, a na koniec wyciągnął z worka małe ozdobne puzderko.

Rosie patrzyła na niego w milczącym uniesieniu. Więc ten mężczyzna, który twierdził, że wyrzucił klucz do własnego serca, potrafił być aż tak romantyczny!

Uklęknął przed nią na oczach całej rodziny i otworzył puzderko. Na atłasowej podściółce spoczywał złoty pierścionek z ogromnym brylantem.

– Wyjdziesz za mnie? – zapytał, patrząc jej w oczy.

– Tak – szepnęła. – Tak! – powiedziała głośniej. – I jeszcze raz, tak! – Objęła go mocno za szyję. – Ale obiecasz mi, że zawsze będziemy razem obchodzić święta Bożego Narodzenia.

Oboje wybuchnęli śmiechem.

SPIS TREŚCI:

OKŁADKA
KARTA TYTUŁOWA
KARTA REDAKCYJNA
ROZDZIAŁ PIERWSZY
ROZDZIAŁ DRUGI
ROZDZIAŁ TRZECI
ROZDZIAŁ CZWARTY
ROZDZIAŁ PIĄTY
ROZDZIAŁ SZÓSTY
ROZDZIAŁ SIÓDMY
ROZDZIAŁ ÓSMY
ROZDZIAŁ DZIEWIĄTY
ROZDZIAŁ DZIESIĄTY